NR 47 (1766) 22 LISTOPADA 2022

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

JESTEŚMY ODPOWIEDZIALNI

Solidarność zawiesza „Marsz Godności”

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 47 INDEKS 379433
CENA 5,90 zł (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- PROWOKACJE W POLSCE WCIĄŻ MOŻLIWE
- WIRTUALNA RZECZYWISTOŚĆ – ŚLEPA ULICZKA

eprasa.pl 56ddcd7983

Poranny program informacyjno-publicystyczny na żywo. Najważniejsze wydarzenia dnia, analizy gospodarcze, prognoza pogody, przegląd prasy.

Zacznij dzień z Telewizją Republika.

REPUBLIKA

Polska
NA DZIEŃ DOBRY

od poniedziałku do soboty

7:35

zaprasza:

Aleksander Wierzejski

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Tragiczna śmierć niewinnych ludzi w Przewodowie z całą mocą uświadomiła nam grozę toczącej się wojny, a przede wszystkim to, że nie dotyczy ona tylko Ukrainy, a stanowi realne zagrożenie także dla nas. W tej sytuacji Solidarność podjęła jedyną słuszną decyzję o zawieszeniu planowanego na 17 listopada «Marszu Godności». W obecnej sytuacji wszystkie siły i uwaga powinny być skupione na zagrożeniu, w jakim znalazła się Polska" – czytamy w komunikacie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" informującym o zawieszeniu protestu. Rezygnacja z marszu nie oznacza oczywiście rezygnacji z postulatów, wręcz przeciwnie, w dalszej części komunikatu związkowcy wzywają rząd, aby kierując się taką samą odpowiedzialnością, podjął natychmiastowe rozmowy odnośnie do postulowanych przez Solidarność kwestii. Budująca i zasługująca na uznanie jest niemalże błyskawiczna reakcja premiera i deklaracja niezwłocznego podjęcia rozmów. Pokazuje ona, że chociaż żyjemy w niewątpliwie trudnych czasach, a obecny rząd zmaga się z kryzysem nieznanym w Polsce od czasów wprowadzenia stanu wojennego, w dalszym ciągu pozostaje wrażliwy na kwestie społeczne. Jak bardzo – to dopiero się okaże, ale już pierwsze sygnały płynące po spotkaniu dają pewne podstawy do optymizmu. Powołanie zespołu roboczego i sygnalizowane zbliżenie chociażby w kwestii odmrożenia Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych na rok 2023 to niewątpliwie kroki w dobrym kierunku, ale jak zwykle diabeł tkwi w szczegółach. Przed związkowcami z Solidarności wiele trudnych spotkań i negocjacji, jednak po raz kolejny okazało się, że wygrywa dialog, co powinno niewątpliwie stanowić przykład i wzorzec dla innych.

W obecnej sytuacji wszystkie siły i uwaga powinny być skupione na zagrożeniu, w jakim znalazła się Polska.

eprasa.pl 56ddcd7983

22.11.2022
WYDANIE Nr
47

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Dialog zamiast protestu

8 Dialog zamiast Marszu

12 Marsz o godne życie

52 HISTORIA

306 dni dobijania „Kabla”

Mówi się, że to był najdłuższy protest pracowniczy w historii III RP. Przez niemal rok pracownicy ożarowskiej Fabryki Kabli próbowali ocalić swoje miejsca pracy, blokując bramę zakładu, nawet gdy właściciel starał się usunąć ich stamtąd siłą. Nie udało się. Koniunkturalizm ówczesnej władzy i interesy prywatnych przedsiębiorców okazały się silniejsze – pisze Barbara Michałowska w tekście wzbogaconym historycznymi zdjęciami Tomasza Gutrego.

KRAJ

O 100 posłów za dużo? 16

Prowokacje w Polsce wciąż możliwe. Wywiad z dr. R. Brzeskim 18

Wierni obronie życia. Rozmowa z M. Barańskim 22

GOSPODARKA

Wirtualna rzeczywistość była ślepą uliczką 30

ZAGRANICA

Reporter z wyrokiem 34

KULTURA

Muzyka jest moim płaszczem ochronnym przed światem. Rozmowa z K. „Dżaworem” Jaworskim 38

Mielizna 42

Pamiątki po II RP 44

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 48

RELIGIA

„Krzyk ziemi” i „szept Boga” 50

HISTORIA

306 dni dobijania „Kabla” 52

ZWIĄZEK

Co w związku 56

Protest jest elementem demokracji 59

FELIETONY:

GAC 5

TERLIKOWSKI 15

BINIECKI 21

PŁUŻAŃSKI 64

KRYSZTOPA 66

POLECAMY:

KALEJDOSKOP 6

KARUZELA Z BLOGERAMI 11

PRAWO 60

SPORT 62

eprasa.pl 56ddcd7983

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Nowa rzeczywistość

Kiedy piszę ten tekst, wciąż oficjalnie nie wiadomo, co dokładnie wydarzyło się w Przewodowie. Pomimo pierwszych medialnych i niepotwierdzonych informacji wskazujących na Rosję – bardziej prawdopodobne jest, że przypadkowo spadła tam ukraińska rakieta przeciwlotnicza. I choć wciąż jest więcej pytań niż odpowiedzi, to można już wyciągać pierwsze wnioski.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że – niezależnie od tego, czyja rakieta spadła na terytorium naszego kraju – winna jest Rosja. To Kreml rozpętał tę okrutną wojnę na pełną skalę i to on zaatakował swojego sąsiada. Nie byłoby ostrzałów i bombardowań, gdyby nie terrorystyczne działania Moskwy. I Ukraina ma pełne prawo się bronić. Zwłaszcza że Rosja przeprowadziła w ubiegły wtorek największy ostrzał od początku wojny, którego celem była ukraińska infrastruktura energetyczna.

Niestety, jakkolwiek to zabrzmi, w obliczu ubiegłotygodniowej tragedii prędzej czy później po prostu musiało dojść do incydentu tego typu. Oczywiście absolutnie nie należy nad tym przechodzić do porządku dziennego, ale trzeba pamiętać, że jesteśmy państwem przyfrontowym. Innymi słowy – za naszą granicą toczy się wojna, a kilka, kilkanaście kilometrów od niej spadają rakiety. Z dużym prawdopodobieństwem można więc było przyjąć, że w końcu „coś" spadnie i na nasze terytorium. Błędy i awarie też się przecież zdarzają. Warto przy tym pamiętać, że niedawno doszło do upadku rosyjskiej rakiety trafionej ukraińską rakietą przeciwlotniczą w Mołdawii.

To, co jest budujące, to fakt, że mimo rosnącej polaryzacji i coraz bardziej brutalnej kampanii wyborczej zdecydowana większość klasy politycznej i dziennikarzy zachowała się odpowiedzialnie. Lider PO Donald Tusk niedługo po pierwszych doniesieniach napisał na Twitterze, że „w sytuacji zagrożenia, niezależnie od wewnętrznych sporów i różnic, wszyscy musimy być zjednoczeni i solidarni. W tej trudnej chwili będziemy razem". I warto to docenić. Podobną wstrzemięźliwością i koncyliacyjnością wykazali się również inni. Podejrzewam, że taka atmosfera i tak nie utrzyma się długo, ale dobrze, że zaistniała w tych newralgicznych momentach. Choć warto odnotować także tych (Romana Giertycha i Tomasza Lisa), którzy skrzętnie skorzystali z prawa do autokompromitacji.

Przez media przetoczyła się już dyskusja, czy można było lepiej (szybciej) poinformować o sytuacji w Przewodowie. Daleki jestem od krytyki, ponieważ zdaję sobie sprawę z potencjalnych konsekwencji, które mogłyby wywołać źle dobrane słowa lub niesprawdzone informacje. W przeciwieństwie do agencji prasowych (np. Associated Press) czy zagranicznych przywódców polski rząd nie mógł sobie pozwolić nawet na najmniejszy błąd. Zwłaszcza gdy oczy całego świata były zwrócone na Warszawę.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl 56ddcd7983

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ JAKUBA PACANA

Roman Giertych

Fot. Andrzej Hulimka / Forum

Tomasz Lis i Roman Giertych nie zwalniają tempa. Po informacji, że rakiety spadły na terytorium Polski, obaj panowie zamieścili na Twitterze wpisy, w których za zaistniałą sytuację obwinili, a jakże, PiS. „Wiadomo, że w celu przykrycia kolejnych informacji o swoim złodziejstwie zdecydują się na coś oryginalnego i drastycznego” – napisał Tomasz Lis. Wprawdzie później wpis skasował,

eprasa.pl 56ddcd7983

lecz w sieci nic nie ginie. Z kolei Roman Giertych oznajmił w swoim wpisie: „Dziś wyszło 5 informacji o kolejnych kradzieżach zorganizowanych przez PiS. Coś musieli wymyślić". On też skasował swój wpis, ale jak w przypadku Lisa internauci zdążyli zanotować. Sprawdza się stara zasada, że kiedy rozum śpi, budzą się demony.

***

Tymczasem niemieckie media szeroko komentowały tragedię z Przewodowa, o dziwo, chwaląc NATO i Polskę za dojrzałe zachowanie i zimną krew. Niemieccy dziennikarze twierdzą, że od konfliktu Rosji z NATO dzieliła nas niewielka odległość. „Stuttgarter Zeitung" pisze, że postawa polskich władz była „tak spokojna i zdystansowana, jak tylko można sobie tego życzyć w sytuacji, która nie może być bardziej dramatyczna. Jakikolwiek pochopny odwet w takim momencie mógłby wciągnąć świat w katastrofę. Jakikolwiek pośpiech czy utrata panowania byłyby w Moskwie interpretowane jako przejaw słabości. Nie chcąc popadać w sarkazm, uderzenie rakietowe w Przewodowie można potraktować jako test przed prawdziwą próbą" – pisze gazeta.

***

Z kolei „Frankfurter Allgemeine Zeitung" twierdzi, że racjonalne zachowanie NATO po wydarzeniu w Przewodowie nie może stać się sygnałem dla Kremla, że to brak zdecydowania. NATO „musi wszystkimi kanałami dać Moskwie do zrozumienia, jak poważnie podchodzi do swojej podwójnej decyzji: że nie chce stać się stroną wojny w Ukrainie, ale że będzie bronić każdego centymetra kwadratowego terytorium Sojuszu Północnoatlantyckiego, jeśli Rosja podejmie wojnę również tam. To jest ta czerwona linia, po naruszeniu której nie będzie żadnych wątpliwości ani wahania z jego strony" – czytamy w „FAZ".

***

No proszę, lider Lewicy Włodzimierz Czarzasty jest zawiedziony postawą Unii Europejskiej wobec uchodźców w Polsce. Unia powinna według niego dawać na każdego uchodźcę 500 euro miesięcznie. „Uważam, że Komisja Europejska w tej sprawie w stosunku do Polski jest nie fair. Mówię to jasno i mówiłem to od wielu miesięcy. Uważam, że na każdego, nie dla każdego, ale na każdego Ukraińca, Ukrainkę w Polsce powinna Komisja Europejska dawać nam 500 euro miesięcznie. My w tej chwili mamy na swoim terenie dwa miliony Ukraińców. Jeden milion, który był, który pracuje w Polsce, i jeden milion – ten, który przyjechał. Tyle zostało z tych osób, które przyjechały, część wróciła" – mówił na antenie Radia Wrocław poseł Lewicy.

Według OECD koszty utrzymania w Polsce uchodźców z Ukrainy tylko w 2022 roku przekroczą 40 mld zł. To najwięcej w Europie.

***

Minął miesiąc, odkąd Jerzy Stuhr wsiadł po alkoholu za kierownicę i spowodował wypadek w centrum Krakowa, a następnie próbował uciec z miejsca zdarzenia. I co? I nic, prokuratura nadal nie postawiła mu żadnych zarzutów.

Jedyne, co zrobił Stuhr, to napisał oświadczenie, w którym bardzo żałował. „Bardzo żałuję i przepraszam, że wczoraj podjąłem tę najgorszą w moim życiu decyzję o prowadzeniu samochodu. Deklaruję pełną współpracę z organami powołanymi do wyjaśnienia wczorajszego incydentu. Jednocześnie chciałem zapewnić, że wbrew doniesieniom medialnym, nie zbiegłem z miejsca zdarzenia, lecz zatrzymałem się na życzenie jego uczestnika (motocyklisty) i razem oczekiwaliśmy na przyjazd policji" – napisał Stuhr w oświadczeniu. Cóż, Lutek Danielak z „Wodzireja" mógłby się od niego uczyć.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ WASIUKIEWICZ

eprasa.pl 56ddcd7983

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

DIALOG zamiast Marszu

Planowany na 17 listopada Marsz Godności nie odbył się. Zamiast niego Solidarność usiadła do stołu z premierem Mateuszem Morawieckim. Wynikiem ubiegłotygodniowego spotkania związkowców z przedstawicielami rządu jest **powołanie zespołu roboczego**, który ma pracować nad postulatami zgłoszonymi wcześniej przez Solidarność.

Barbara Michałowska

eprasa.pl 56ddcd7983

O zawieszeniu Marszu Godności Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność” zdecydowała podczas nadzwyczajnego posiedzenia w ubiegłą środę. „W obecnej sytuacji wszystkie siły i uwaga powinny być skupione na zagrożeniu, w jakim znalazła się Polska, dlatego planowany protest zostanie przeprowadzony w innym terminie” – poinformowano w specjalnym komunikacie. Dzień wcześniej na teren Polski w miejscowości Przewodów spadła rakieta, zabijając dwie osoby.

Fot. Marek Lewandowski

Członkowie Komisji Krajowej złożyli wyrazy współczucia rodzinom i bliskim ofiar tragedii w Przewodowie. „W tej dramatycznej chwili jesteśmy razem z Wami. Bez względu na ostateczny wynik śledztwa winę ponosi Rosja, która dokonała agresji na Ukrainę” – napisali.

Trudna decyzja

– To była dla Komisji Krajowej ogromnie trudna decyzja. Ja w swojej ponadtrzydziestoletniej karierze związkowej po raz pierwszy miałem tak rozdarte serce. Z jednej strony wszystko już było przygotowane na 1000 proc. Z drugiej strony jednak śmierć dwóch niewinnych osób spowodowała, że uznaliśmy, że to nie jest ten czas. Że nie bylibyśmy sobą, gdybyśmy ten Marsz zorganizowali – powiedział zastępca przewodniczącego KK NSZZ „S” Tadeusz Majchrowicz.

Komisja Krajowa NSZZ „S” w komunikacie stanowczo podkreśla, że postulaty, które stały się powodem zorganizowania Marszu Godności, są nadal aktualne i że Związek nie zrezygnuje z walki o ich realizację. „Stąd apel do rządu RP, aby kierując się taką samą odpowiedzialnością jak Solidarność, podjął natychmiastowe rozmowy w sprawie postulatów” – przekazano.

„Niezależnie od powyższego Komisja Krajowa kieruje do członków Związku i wszystkich struktur zaangażowanych w organizację protestu słowa podziękowania za pełną mobilizację i liczne zaangażowanie. Jednocześnie prosimy o wyrozumiałość. Nigdy w historii Związku nie musieliśmy podejmować tak trudnej decyzji. Jednak nasza Ojczyzna, którą Solidarność nie tylko ma na sztandarach, ale i w swoich sercach, wymaga odpowiedzialności i rozwagi” – podkreślili członkowie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

– Jeżeli decyzja Komisji Krajowej dotycząca, jak rozumiem, wstrzymania, a nie odwołania działań protestacyjnych, wynikała z aspektu bezpieczeństwa państwa, to musimy ją po prostu przyjąć do wiadomości. Ja osobiście byłem tej decyzji przeciwny, jednak jest to decyzja całej Komisji Krajowej i należy ją uszanować. Bardzo się cieszę, że wynikiem tych działań było spotkanie z premierem Mateuszem Morawieckim w sprawach naszych postulatów – mówi z kolei Bartłomiej Mickiewicz, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Służb Publicznych NSZZ „Solidarność”.

Początek rozmów

Do spotkania przy stole strony rządowej i związkowej doszło w ubiegły czwartek w Kancelarii Premiera Rady Ministrów w Warszawie.

Negocjacje dotyczyły trzech postulatów wysuniętych wcześniej przez Solidarność: systemowego powstrzymania wysokich cen energii, podwyżek dla pracowników szeroko rozumianej sfery finansów publicznych, przyjęcia ustawy o emeryturach stażowych.

– Zgodziliśmy się, że nie jesteśmy w stanie przez półtorej godziny rozwiązać tych problemów, o których mówimy od kilku lat. Przecież tu chodzi nie tylko o regulacje płacowe i podwyżki w sferze finansów publicznych, ale przede wszystkim rozwiązania systemowe – powiedział po spotkaniu przewodniczący KK NSZZ „S” Piotr Duda. Dodał, że nastąpiło zbliżenie, jeśli chodzi o możliwość odmrożenia Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych na rok 2023.

eprasa.pl 56ddcd7983

W spotkaniu ze strony rządowej wzięli udział premier Mateusz Morawiecki, szef kancelarii premiera Marek Kuchciński, minister pracy i polityki społecznej Marlena Maląg i rzecznik prasowy rządu Piotr Müller. Solidarność reprezentowała dziesięcioosobowa delegacja.

– Premier mówił o tym, że wiele udało już się zrobić dla pracowników. Po czym my przedstawiliśmy te postulaty, z którymi mieliśmy dzisiaj iść ulicami Warszawy – mówi Tadeusz Majchrowicz. I dodaje: – Jestem zadowolony. Nie spodziewałem się oczywiście, że w półtorej godziny rozwiążemy jakikolwiek problem, nie mówiąc o wszystkich. Ale jestem zadowolony dlatego, że czekaliśmy od poprzedniego spotkania z premierem na decyzję o powołaniu zespołu roboczego. Dziś powiedział, że natychmiast podpisze stosowne dokumenty.

> ***Zgodziliśmy się, że nie jesteśmy w stanie przez półtorej godziny rozwiązać tych problemów, o których mówimy od kilku lat.***
>
> **PIOTR DUDA**
> **przewodniczący KK NSZZ „S”**

Szefami zespołu roboczego mają zostać szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Marek Kuchciński i członek Prezydium KK NSZZ „Solidarność” Henryk Nakonieczny. – Premier Mateusz Morawiecki zadeklarował niezwłocznie podpisanie odpowiednich dokumentów i do końca listopada zespół powinien się ukonstytuować. Zespół na poziomie roboczym będzie wypracowywał rozwiązania, o które postuluje Związek. To mechanizm, o który od dawna zabiegała Solidarność – zapewnia Piotr Duda.

– Zespół roboczy Solidarność – rząd będzie szczegółowo omawiał nasze potrzeby i nasze postulaty. Cały czas liczymy na to, że te postulaty będą zrealizowane. Mam nadzieję, że to wszystko rozwiąże się pozytywnie. Ale oczywiście ze swojej strony mogę powiedzieć jako przedstawiciel szeroko rozumianej sfery budżetowej, że z naszych postulatów absolutnie nie rezygnujemy i będziemy dążyli do tego, aby je zrealizować. Jeżeli zespół, który ma zostać powołany w najbliższych dniach, nie przyniesie rozwiązań, które nas będą satysfakcjonowały, to będziemy zmuszeni podejmować działania protestacyjne – przekonuje Bartłomiej Mickiewicz. – Odmrożenie Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych byłoby pierwszym pozytywnym wynikiem naszych rozmów. Mam nadzieję, że nie ostatnim. Oczywiście, liczymy na to, że się to odbędzie, bo dotyczy dużej grupy pracowników, którzy są zrzeszeni również w naszej strukturze branżowej – dodaje.

Robimy swoją robotę

– Jeśli chodzi o pierwszy postulat powstrzymania cen energii dotyczący głównie zakładów energochłonnych, bo odbiorcy indywidualni są w miarę zaopatrzeni, rząd realizuje postulaty, które odnoszą się do rozwiązań systemowych i zamrożenia cen energii na pewnym pułapie dla indywidualnych odbiorców, dziś po rozmowie z panem premierem jest zgoda i wstępne porozumienie, aby rozszerzyć katalog tych zakładów energochłonnych. Tu, oprócz przyjęcia ustawy, musi być notyfikacja w Komisji Europejskiej. I tu jest zgoda i zrozumienie ze strony rządu – powiedział po spotkaniu Piotr Duda.

Spotkanie oceniła także Edyta Odyjas, przewodnicząca MOZ NSZZ „Solidarność” Pracowników Sądownictwa i Prokuratury. – Jestem długoletnim działaczem i w niejednych takich rozmowach brałam udział. Bardzo dobrze, że spotkanie się odbyło. Świetne wystąpienie miał przewodniczący Henryk Nakonieczny, który przypominał, że już od lat zabiegamy o systemowe rozwiązania. Ja razem z Bogusławem Hutkiem, przewodniczącym Krajowej Sekcji Węgla Kamiennego NSZZ „S”, wręczyliśmy premierowi koszyk z sianem i najlepszym polskim ekogroszkiem, aby obrazowo przedstawić niektóre nasze postulaty – mówi. Dodaje, że w przyszłym tygodniu mają powstać zespoły tematyczne. – Na pewno będę w nich uczestniczyła. Ale dopiero jak zaczną działać, będę w stanie powiedzieć, czy są to rozmowy pozorne, na przeczekanie, czy rzeczywiście wynikiem ich pracy będą konkretne działania. Widać, że jest otwarta droga. Tylko mamy mało czasu. W połowie grudnia w Sejmie odbędzie się ostatnie posiedzenie, które będzie obradować nad budżetem – zaznacza Edyta Odyjas.

Tadeusz Majchrowicz mówi z kolei: – Premier po dzisiejszym spotkaniu zrozumiał chyba, że nie da się komuś, kto ma 25 lat pracy i zarabia 100 zł więcej niż minimalne wynagrodzenie, tłumaczyć wszystkiego wojną, recesją, kryzysem. Bo na takie hasła ani w sklepie nie dostanie ulgi, ani nie zapłaci mniej za gaz, ani za prąd. My nie chcemy rozwalać tego rządu, nie trzymamy z opozycją, tylko robimy swoją robotę.

eprasa.pl 56ddcd7983

KARUZELA Z BLOGERAMI

ROSEMANN

BERECIK

„Jest za dużo węgla. To największa kompromitacja PiS od czasu, kiedy było za mało węgla" – napisał szczególnie ceniony przeze mnie komentator rzeczywistości, piszący w mediach społecznościowych jako Jan Zelig, komentując informację jednej ze stacji telewizyjnych, alarmującej, że przez nadmiar węgla zapycha nam się sieć kolejowa. Jest to najcelniejszy opis problemu, jaki zwolennicy opozycji i sympatyzujące z nimi „obiektywne i niezależne" media mają z podjętą jakiś czas temu narracją o permanentnym kryzysie.

O ile dla polityków udział we współczesnej wersji dowcipu o wilku, niedźwiedziu, zajączku, „Klubowych" i bereciku (nie opowiem, bo szkoda miejsca), to w zasadzie chleb powszedni, o tyle stacje telewizyjne, rozgłośnie radiowe i redakcje gazet powinny źle czuć się w sytuacji, gdy w otoczce wielkiego dramatu zapowiadają czekające nas problemy, a później wychodzi, że dramat, owszem, jest, ale akurat diametralnie inny, niż wieściły.

Przypomnę, jak w miesiącach letnich zmagaliśmy się ze straszliwymi ilościami rtęci spływającej Ordą w stronę Szczecina. Znany redaktor specjalnie udał się do wspomnianego miasta, by czekać w roli „komitetu powitalnego", aż zabójczy metal ciężki dopłynie, a my przez kilka dni oglądaliśmy z ekranów masę zdechłych ryb, które tylko dlatego, że były zdechłe, nikogo o swą niedolę nie oskarżały.

Skończyło się na tym, że redaktor nie doczekał i na szybko próbowano choć ustalić, kto ową rtęć wykrył albo jej nie wykrył, kto komu co powiedział i co tak naprawdę zabiło te wszystkie ryby. Ale współudziału władzy w tym zabójstwie do końca jednak nie wykluczono. A pani marszałek Polak do końca życia już chyba będzie pytana, gdzie jest rtęć.

W sprawie węgla rzecz wygląda zdecydowanie bardziej zawodowo. Po pierwszych informacjach, że jest źle, bo węgla nie będzie, mieliśmy pielgrzymki ekspertów, którzy spierali się o to tylko, czy nam emeryci bez węgla zamarzną na kość już w grudniu czy dopiero w styczniu. Bo że zamarzną, było pewne, skoro węgla nie było i w dodatku kosztował za tonę średnią emeryturę byłego menedżera centrali handlu zagranicznego. A kiedy jakieś tam śmieszne ilości rzucano, brało się go na łopatę i o – nie palił się nawet od palnika! Samorządowcy zaś, poza kilkoma kolaborantami władzy, na wyścigi deklarowali, że węgiel to nie ich sprawa i nawet nie wiedzą, do czego on jest.

No i wreszcie, zanim jeszcze temperatura zaczęła, choć w przybliżeniu, przypominać tę srogą, zimową, na placach zaczęły zalegać pryzmy węgla, a po torach śmigać składy węglarek. Z pozoru rozwiązuje to problem i zażegnuje wieszczony kryzys. Okazało się jednak, że tym razem medialni „prorocy klęski" byli na to przygotowani. Kryzys braku węgla płynnie przeszedł w kryzys jego nadmiaru. I w ten oto sposób wilk z niedźwiedziem spokojnie mogą zapytać zajączka częstującego ich „Klubowymi", gdzie ma berecik.

Fot. Adobe Stock

Marsz o godne życie

NSZZ „Solidarność" domaga się – w obliczu zbliżającego się kryzysu i rosnącej inflacji – **ochrony godności** ludzi pracujących. „Marsz Godności" mający się odbyć 17 listopada został zawieszony, lecz żądania wysunięte przez związek będą nieustannie rządzącym przypominane.

Jakub Pacan

Sygnały Solidarności ostrzegające, że w przestrzeni rynku pracy dzieje się coś niedobrego, zawsze bacznie obserwowały nie tylko władze i media, ale też społeczeństwo, bo praca jest determinantem wielu innych aktywności człowieka i od wielu lat znajduje się wśród wartości kardynalnych wyznawanych przez Polaków. Jesteśmy w czołówce pracujących najwięcej i najciężej w Europie. Dlatego jakość pracy i stabilność zatrudnienia są dla milionów rodzin jednym z podstawowych wyznaczników decydujących o jakości ich życia. Godna płaca jest komplementarna i współzależna z większością aspektów pozazawodowych człowieka.

Godna praca, godne życie

Członkowie Solidarności chcieli w „Marszu Godności" zaprotestować przeciw pauperyzacji wartości pracy, chcieli alarmować, by nie dochodziło do dramatów, których w ostatnich trzydziestu latach Polacy masowo doświadczali.

Skutki powiększającego się ubóstwa i bezrobocia to nie tylko dane ekonomiczne. To bardzo głębokie ślady w psychice i to na lata.

Pierwszy z postulatów dotyczy powstrzymania wzrostu cen energii. „Rząd wprowadza skomplikowany

eprasa.pl 56ddcd7983

Fot. M. Żegliński

system wsparcia dla poszczególnych firm, w tym firm energochłonnych, który jest pomocą publiczną i może zostać zakwestionowany przez Komisję Europejską. To oznacza upadłość znaczącej części polskiego przemysłu i utratę nawet miliona miejsc pracy. Solidarność domaga się systemowego rozwiązania, polegającego na ustaleniu maksymalnej ceny energii, jednakowej dla wszystkich i wsparcia wytwórców energii, tak jak planuje to większość krajów Unii Europejskiej" – brzmi jego treść.

Likwidacja miejsc pracy w przemyśle generowała utratę miejsc pracy w branżach okołoprzemysłowych. Powstawały swoiste łańcuchy bezrobocia całych obszarów. Były to miejsca nazywane często „krajobrazem księżycowym", jak np. na Śląsku po likwidacji kopalń.

Bezrobocie to trauma

„Bezrobocie to nie tylko utrata dochodów. To równocześnie ogromne straty natury psychologicznej i społecznej, jakie dotykają osobę tracącą pracę. Wiążą się one ze spadkiem samooceny, poczuciem braku przydatności i utraty kontroli nad swoim życiem. Następuje ograniczanie kontaktów międzyludzkich. W przypadku osób mocno zaangażowanych w swoją pracę pojawiają się problemy ze zdrowiem i rośnie zagrożenie popadnięcia w nałóg. Często jest to zarazem bardzo trudny okres zmiany priorytetów i ponownego poszukiwania sensu życia" – pisze dr hab. Ewa Krok w artykule naukowym „Wpływ dochodów i pracy na poziom zadowolenia z życia".

Widmo masowych zwolnień to w pamięci milionów Polaków wciąż nieprzepracowana trauma lat 90. Trudno sobie wyobrazić, by rząd szczycący się dziedzictwem Solidarności nie zrobił wszystkiego, by zapobiec podobnym falom bezrobocia i zamykania dużych zakładów pracy dzisiaj.

„Tym, co przyczynia się do tego, że ludzie są smutni i niezadowoleni, jest bieda i ubóstwo. Na poziomie indywidualnym problemy finansowe są silnym predyktorem depresji [Wheaton, 1994], a depresja jest odwrotnie proporcjonalna do odczuwanego szczęścia. Porównanie subiektywnego samopoczucia ludzi w bogatych i ubogich krajach wykazało, że ubodzy są znacznie mniej zadowoleni ze swojego życia niż bogaci [Diener, Oishi, 2000]. Biedni ludzie również znacznie rzadziej doświadczają pozytywnych emocji i częściej czują się nieszczęśliwi [Bradburn, 1969]. Veenhoven i Hagerty [Veenhoven, Hagerty, 2006] potwierdzili, że wpływ ubóstwa na uczucie nieszczęśliwości jest znacznie bardziej wyraźny niż wpływ bogactwa na poczucie szczęśliwości zwłaszcza tych osób, które są już stosunkowo zamożne" – pisze dr hab. Ewa Krok w artykule naukowym „Wpływ dochodów i pracy na poziom zadowolenia z życia".

> WIDMO MASOWYCH ZWOLNIEŃ TO W PAMIĘCI MILIONÓW POLAKÓW WCIĄŻ NIEPRZEPRACOWANA TRAUMA LAT 90.

Płaca dla rodziny

Drugi postulat domaga się podniesienia wynagrodzeń w sferze finansów publicznych. „Proponowany przez rząd poziom podwyżek w roku 2023 w zestawieniu z inflacją nie gwarantuje zachowania siły nabywczej wynagrodzeń w szeroko pojętej sferze finansów publicznych. Chodzi tu nie tylko o państwową sferę budżetową, ale również wszystkie obszary finansowane z pieniędzy publicznych, w tym przez samorządy. Solidarność domaga się podwyżek jeszcze w tym roku oraz 20-procentowej podwyżki w roku 2023 dla pracowników państwowej

eprasa.pl 56ddcd7983

sfery budżetowej, oświaty, ochrony zdrowia, cywilnych pracowników sądów, prokuratur, służb mundurowych, wojska, pracowników jednostek samorządowych, m.in. pracowników socjalnych, domów pomocy społecznej, administracji samorządowej. Żąda również odmrożenia wskaźnika naliczania zakładowego funduszu świadczeń socjalnych" – czytamy.

Godności osoby ludzkiej nie można oddzielić od prawa do godnej płacy i godnego życia. Trudno mówić o moralnych aspektach pracy, gdy zarobki głowy rodziny to najniższa krajowa.

Przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" Piotr Duda tłumaczył w poprzednim numerze „Tygodnika Solidarność" w rozmowie z Cezarym Krysztopą, że „Proponowany przez rząd poziom podwyżek w roku 2023 w zestawieniu z inflacją nie gwarantuje zachowania siły nabywczej wynagrodzeń w szeroko pojętej sferze finansów publicznych. To, co proponuje rząd, to zaledwie regulacja lub raczej rekompensata części kosztów inflacji. Solidarność domaga się podwyżek jeszcze w tym roku oraz 20-procentowej podwyżki w roku 2023. I niespełnienie tego postulatu również jest groźne dla naszego rozwoju. Przypominam, że podwyżki w tych obszarach były mrożone przez 8 lat rządów PO-PSL, a za czasów rządów Zjednoczonej Prawicy, choć nastąpił postęp, to nie wydobył pensji tych pracowników z zapaści, w której się znalazły. Przez lata takiej polityki państwa doszło w sferze finansów publicznych do sytuacji ściągania w dół wynagrodzeń, które obecnie często są na poziomie minimalnego wynagrodzenia. Taką sytuację widzimy np. w teatrach, gdzie pensje rosły tylko od dołu i artyści, aktorzy, technicy, sprzątaczki, są na takim samym poziomie. Podobnie jest w DPS-ach, samorządach itd. To chora sytuacja, a propozycje rządu niczego tu nie zmieniają".

SOLIDARNOŚĆ ŻĄDA NATYCHMIASTOWEGO ODMROŻENIA PRAC I DIALOGU W SPRAWIE OBYWATELSKIEGO PROJEKTU EMERYTUR STAŻOWYCH.

„Satysfakcja z pracy stanowiąca podstawę oceny jakości życia w tym obszarze jest uzależniona od wielu, najczęściej wzajemnie powiązanych ze sobą czynników, w tym postaw i oczekiwań jednostki wobec pracy oraz jej zadowolenia z poszczególnych materialnych i niematerialnych aspektów pracy. Za najważniejsze dla satysfakcji z pracy respondenci uznali: stałość i pewność zatrudnienia, dobre relacje ze współpracownikami, wysokość wynagrodzenia i sprawiedliwość przełożonego" – piszą Krzysztof Błoński i Augustyna Burlita w „Praca jako obszar jakości życia – wyniki badań".

CZŁONKOWIE SOLIDARNOŚCI CHCIELI W „MARSZU GODNOŚCI" ZAPROTESTOWAĆ PRZECIW PAUPERYZACJI.

Obecnie w okolicznościach działań wojennych na Ukrainie i kryzysu energetycznego strona społeczna domaga się od rządu realnych działań mających na celu maksymalną ochronę Polaków przed popadnięciem w ubóstwo lub utratę zatrudnienia.

Emerytura za staż

Ostatni postulat dotyczy emerytur stażowych. „Sejm od blisko roku mrozi prace nad obywatelskim projektem Solidarności «Emerytura za staż», a prezydencki projekt skierowany w grudniu ub. roku nie miał nawet swojego pierwszego czytania. Rozwiązanie to zakłada możliwość przejścia na emeryturę po wykazaniu okresu ubezpieczeniowego 40 lat przez mężczyzn i 35 lat przez kobiety, bez względu na wiek. Solidarność żąda natychmiastowego odmrożenia prac i dialogu w tej sprawie. To kwestia wiarygodności Zjednoczonej Prawicy, która w 2015 roku zobowiązała się do przyjęcia takich rozwiązań".

W dniu, kiedy miał odbyć się „Marsz Godności", został powołany zespół roboczy rządu i Solidarności dotyczący żądań związku. Szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Marek Kuchciński i członek Prezydium KK NSZZ „Solidarność" Henryk Nakonieczny zostaną szefami tego zespołu.

– Premier Mateusz Morawiecki zadeklarował niezwłocznie podpisanie odpowiednich dokumentów i do końca listopada zespół powinien się ukonstytuować. Zespół na poziomie roboczym będzie wypracowywał rozwiązania, które postuluje Związek. To mechanizm, o który od dawna zabiegała Solidarność – stwierdził Piotr Duda.

eprasa.pl 56ddcd7983

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tomasz P. Terlikowski

Głęboki problem rosyjskiego prawosławia

Rosyjskie prawosławie pięknie wygląda tylko z daleka – powiedział mi kiedyś znajomy ksiądz, znawca prawosławia i Rosji. Im jest bliżej, tym robi się gorzej.

Wojna na Ukrainie pozwala tę myśl (a jako człowiek, który przez lata zajmował się tłumaczeniem teologii rosyjskiej i studiował rosyjską filozofię, muszę się z nią zgodzić) uczynić jeszcze bardziej zrozumiałą. Od jakiegoś czasu doskonale widać, że za piękną mistyką i piękną teologią, a także głębokim humanizmem (pomieszanym z imperialną ideologią) Fiodora Dostojewskiego, kryje się ponura twarz Cyryla i jego kompanów, którzy w miejsce Ewangelii głoszą dość ordynarny rosyjski faszyzm.

I niestety nie jest tak, że to właśnie patriarcha jest głównym problemem Cerkwi w Rosji. Tak samo jak on myślą inni, a ich słowa brzmią niekiedy jeszcze bardziej kuriozalnie. I tak metropolita pskowski i porchowski Tichon zapewnia, że dowodem odrodzenia rosyjskiego prawosławia nie są nowe świątynie, ale to, z jakimi uczuciami wracają do domów uczestnicy specjalnej operacji wojskowej. „Często nas, Rosyjską Cerkiew Prawosławną, krytykują: a gdzie są te dowody duchowego odrodzenia? Świątynie? To tylko budynki" – mówił metropolita i dodawał, że prawdziwymi owocami owego odrodzenia są „te dzieciaki, które wracają ze specjalnej operacji wojskowej". „Bez nienawiści, ale z żalem, ze smutkiem, opowiadali o żołnierskiej pracy, którą musieli dźwigać. Nigdy nie widziałem nienawiści – tutaj świadczę o tym moim kapłańskim sumieniem. To mnie po prostu inspiruje!" – powiedział metropolita Tichon na antenie programu „Kościół i Świat" na kanale telewizyjnym Rossija-24. Jego zdaniem ludzie ci staną się „przyszłą elitą, wyjdą stamtąd jako nowi ludzie, którzy zrobią wiele dla Rosji, bez względu na to, jak trudna może być dla nich przyszłość".

Niestety prowadząca z nim rozmowę rosyjska dziennikarka nie dopytała, czy tą nową elitą mają być osobnicy gwałcący Ukrainki w Buczy i Irpieniu? Czy będą nią zbrodniarze mordujący Ukraińców i zrzucający ich do nieoznaczonych grobów? Czy będą nimi ci, którzy wynosili pralki i lodówki z ukraińskich domów? Czy oni także są dowodem odrodzenia duchowego w Rosji? Czy to oni będą budować tę nową, lepszą Rosję i w nich nie ma nienawiści?

Metropolita Tichon podkreślał także, że zwycięstwo Rosji na Ukrainie oznaczałoby „zniszczenie ziaren nazizmu, ziaren nienawiści, które wciąż obiektywnie widzimy, czasem drzew, czasem tylko koszmarnych zarośli". „To będzie zwycięstwo. Zło zostanie zniszczone, nie ludzie. Zło w duszach zostanie zniszczone. I to jest wspólna sprawa zarówno Rosji, jak i Ukrainy" – mówił metropolita Tichon. A ja dopowiem: zniszczenie zła nastąpi, gdy Rosja zostanie pokonana, i gdy jej elity (także te kościelne) zostaną wyleczone z herezji pseudoteologii „ruskiego świata".

eprasa.pl 56ddcd7983

O 100 posłów ZA DUŻO?

Podczas spotkania z mieszkańcami Olsztyna Jarosław Kaczyński przychylnie odniósł się do koncepcji zmniejszenia składu Sejmu. Politycy od lat deklarują poparcie dla tej sprawy i zwykle **na tym się kończy**. Dlaczego postulat cieszący się wysokim poparciem społecznym i ponadpartyjną zgodą nie jest realizowany? Jakie korzyści płyną z mniejszego parlamentu? Czy mniej może oznaczać więcej?

Marcin Krzeszowiec

Politycy napominają niekiedy, że warto w tej czy innej sprawie przeprowadzić referendum. I choć na ogół są to absurdalne propozycje, to idea referendum w sprawie ich samych jest aż nadto uzasadniona – vox populi ma prawo zdecydować, czy skład osobowy ich reprezentantów nie wymaga aby cięć. Na taki krok zdecydowali się w ostatniej dekadzie nasi europejscy sojusznicy.

W 2011 roku na Węgrzech wprowadzono przepisy zmniejszające liczbę parlamentarzystów o niemal połowę. W tamtejszym jednoizbowym Zgromadzeniu Krajowym zasiadało wcześniej 386 posłów, a po wyborach parlamentarnych w 2014 roku już tylko 199 polityków.

Z kolei we wrześniu 2020 roku przeprowadzono we Włoszech referendum konstytucyjne, w którym 70 procent obywateli zagłosowało za zmniejszeniem parlamentu o jedną trzecią. Liczbę deputowanych zredukowano z 630 do 400, a senatorów z 315 do 200. Ustawę w tej sprawie przyjęto rok wcześniej, w 2019 roku.

Czy możemy liczyć, że nasi politycy wykażą się podobną odwagą? Zdaje się, że aktualna pozostanie wymówka, że rząd nie ma konstytucyjnej większości, mimo że pod postulatem zmniejszenia Sejmu podpisałyby się wszystkie ugrupowania. Opozycja mówi jasno, że nie zgodzi się na przegłosowanie żadnych przepisów zmieniających Konstytucję ramię w ramię z PiS. Ale skoro partia rządząca zgłasza projekt zniesienia immunitetu formalnego, to dlaczego nie zmniejszenia liczby posłów? Postulat cieszy się dużym poparciem społecznym i jeśli opozycja go nie poprze, to sama sobie zaszkodzi.

PRZY PEŁNEJ SALI, W KAKOFONII WYDOBYWAJĄCEJ SIĘ Z GARDEŁ REPREZENTANTÓW NARODU POSŁOWIE CZĘŚCIEJ DOPUSZCZAJĄ SIĘ ZACHOWAŃ NIELICUJĄCYCH Z POWAGĄ IZBY.

eprasa.pl 56ddcd7983

Za, ale przeciw

Pomińmy wykręty dotyczące braku sejmowej większości. „Politycznymi dołami" kieruje strach przed utratą stołków, a wierchuszka partyjna boi się ograniczenia handlowania miejscami na listach wyborczych. Co mówi natomiast vox populi? Na ulicy najczęściej określa się polityków mianem złodziei czy arogantów, ale nie mierzmy wszystkich jedną miarą i dla przyzwoitości sięgnijmy do ułomnych, ale jednak badań opinii społecznej.

W czerwcu 2022 roku Instytut Badań Pollster wykonał sondaż na zlecenie „Super Expressu", w którym zbadał opinie Polaków na temat tego, ilu posłów powinno zasiadać w Sejmie. Aż 63 proc. badanych wskazało, że ma to być maksymalnie 150 posłów. Poza tym 19 proc. ankietowanych wskazało na liczbę od 150 do 459, a tylko 15 proc. było za utrzymaniem obecnej liczby posłów. Zwiększenia składu Sejmu domagało się łącznie 3 proc. pytanych.

A co w tej sprawie deklarowali politycy? Zmniejszenie Sejmu i Senatu o połowę proponował dwa lata temu Bogusław Sonik z PO. Z kolei na początku listopada br. w czasie spotkania z mieszkańcami Olsztyna prezes PiS Jarosław Kaczyński stwierdził, że jego środowisko jest gotowe do tego, aby zmniejszyć skład Sejmu, gdyby była możliwość uchwalenia nowej Konstytucji. Zaznaczył przy tym, że parlament nie powinien być mniejszy niż trzysta kilkadziesiąt osób. Przyznał też, że osobiście jest zwolennikiem utrzymania Senatu m.in. z powodu długiej tradycji tej instytucji.

Parę dni po wystąpieniu Jarosława Kaczyńskiego sekretarz generalny PiS Krzysztof Sobolewski w Programie 1 Polskiego Radia powiedział, że kwestia zmniejszenia liczby posłów o 100 to temat otwarty i podniósłby za tym rękę w Sejmie.

Może warto byłoby zatem podnieść tę sprawę (a potem i rękę) w czasie, gdy partia rządząca proponuje zniesienie immunitetu formalnego? Obie propozycje wymagają bowiem zmiany Konstytucji i obie cieszą się wysokim poparciem społecznym oraz politycznym. W przypadku zmniejszenia składu Sejmu tylko poparcie społeczne wydaje się szczere.

> ZNIESIENIE IMMUNITETU FORMALNEGO I ZMNIEJSZENIE SKŁADU SEJMU TO PROPOZYCJE CIESZĄCE SIĘ WYSOKIM POPARCIEM SPOŁECZNYM I POLITYCZNYM. W TYM DRUGIM PRZYPADKU TYLKO POPARCIE SPOŁECZNE WYDAJE SIĘ SZCZERE.

Mniej posłów, więcej powagi

Wyższa izba parlamentu nie jest zbyt liczna i bliżej jej do miana „izby refleksji", zatem pomińmy „pogłowie polityków" w Senacie. Piekło znajduje się bowiem niżej, a dokładnie w izbie niższej.

Nietrudno zauważyć, że najbardziej burzliwe posiedzenia Sejmu to te, na których po brzegi wypełniona jest sala obrad, gdzie zasiada ponad 4 razy więcej polityków niż w Senacie. W „izbie refleksji" emocje rzadziej biorą górę, ale ma to przede wszystkim związek z tym, że to posłowie mają decydujący głos. Wysiłek senatorów może zostać odrzucony przez sejmową większość. Wiele do życzenia pozostawia jednak to, jak ta większość się zachowuje.

Nie jest tajemnicą, że ludzie zazwyczaj inaczej zachowują się w kameralnym towarzystwie, a inaczej w tłumie. Gdy ponad setka wściekłych posłów tupie, zagłusza i krzyczy do swoich oponentów: „Złodzieje!", cierpi na tym kultura polityczna. Przy pełnej sali, w kakofonii wydobywającej się z gardeł reprezentantów narodu posłowie częściej dopuszczają się zachowań nielicujących z powagą izby.

Jeśli zmniejszymy Sejm, to usuniemy część posłów będących jedynie „maszynkami do głosowania", a w sejmowych ławach zasiądą w dużej mierze polityczni weterani, którzy zawsze zajmują pierwsze miejsca na listach. To zwiększy szanse na to, że niektórzy polityczni awanturnicy nie dostaną się do parlamentu. Warto też mieć nadzieję, że bardziej kameralna atmosfera w Sejmie nieco ostudzi emocje, a posłom łatwiej będzie pracować w mniejszej grupie. Staną się oni także mniej anonimowi.

Sejm odgrywa kluczową rolę, więc temperatura sporu siłą rzeczy musi być tam wysoka, bo wysoka jest i stawka. Zatem niech spór się toczy: niech będzie ostry, ale nie populistyczny; niech rozgrzewa emocje, ale nie rozbudza agresji; niech będzie oparty na refleksji, a nie na okrzykach rozjuszonego tłumu.

eprasa.pl 56ddcd7983

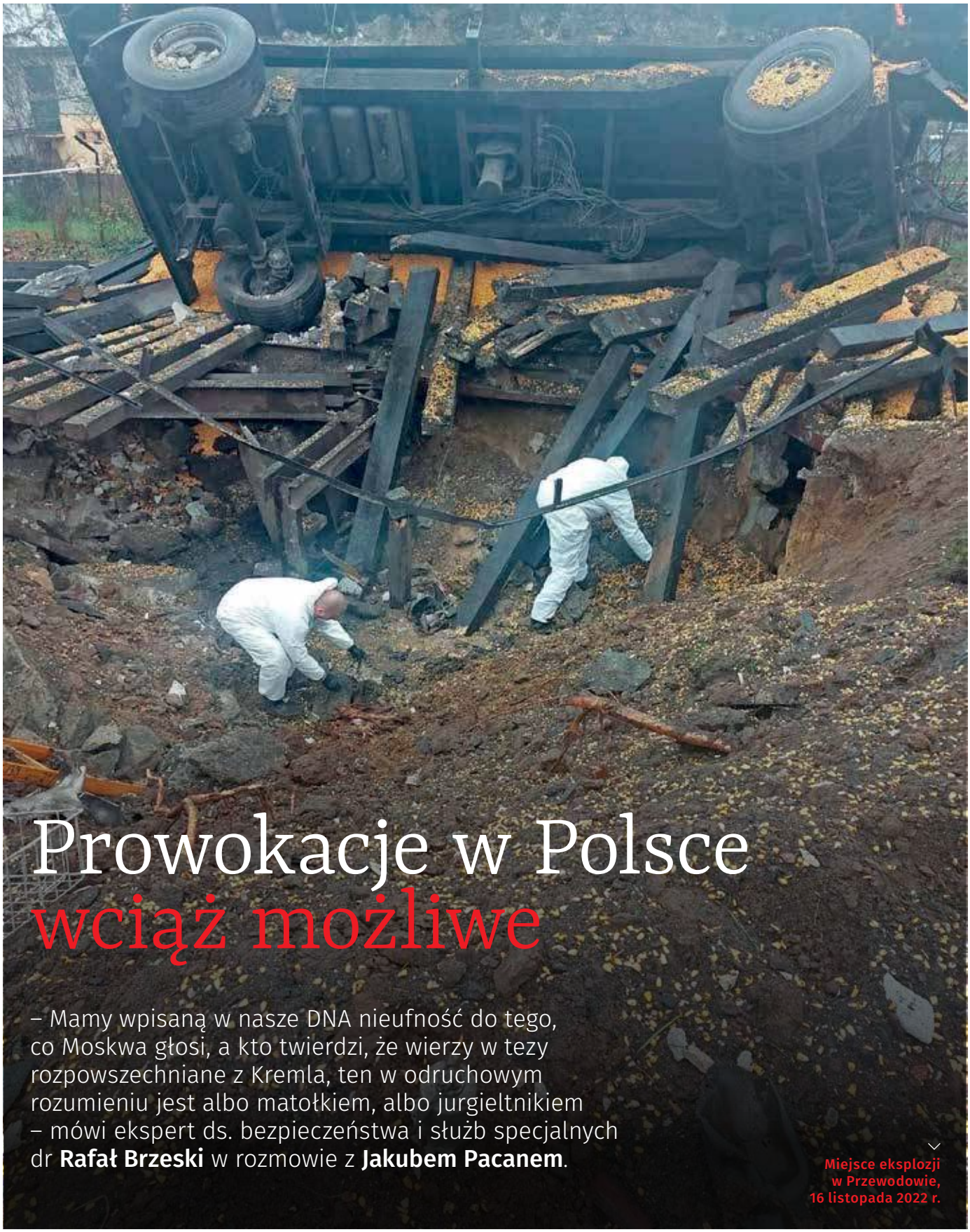

Prowokacje w Polsce wciąż możliwe

– Mamy wpisaną w nasze DNA nieufność do tego, co Moskwa głosi, a kto twierdzi, że wierzy w tezy rozpowszechniane z Kremla, ten w odruchowym rozumieniu jest albo matołkiem, albo jurgieltnikiem – mówi ekspert ds. bezpieczeństwa i służb specjalnych dr **Rafał Brzeski** w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

Miejsce eksplozji w Przewodowie, 16 listopada 2022 r.

Fot. Polska policja / Reuters / Forum

eprasa.pl 56ddcd7983

– Jakie informacje dostała Rosja o incydencie z Przewodowa? Chaos informacyjny, jedność Zachodu?

– Przeciwne niż te, które zarzuca Polsce. Zamiast „rozszalałych, histerycznych reakcji rusofobicznych" otrzymała komunikat, że Polska potrafi chłodno oceniać sytuację, nie alarmuje niepotrzebnie i przesadnie sojuszników i nie tak łatwo zrzucić na nią odpowiedzialność za eskalowanie napięcia na styku NATO z Rosją.

– Hipotetycznie istnieje możliwość, że np. Rosja będzie próbować prowokacji pod fałszywą flagą i zwerbuje na przykład Ukraińca z zaburzeniami psychicznymi lub w kryzysie i popchnie go do dokonania czegoś głupiego.

– Oczywiście Rosja może podjąć taką próbę, ale przedstawił mnie Pan jako eksperta ds. bezpieczeństwa. Jeżeli to prawda, to nie mogę podawać tutaj scenariuszy możliwych prowokacji. Mógłbym bowiem podsunąć pomysł. Nawet jeśli nie Rosji, to komuś innemu. Scenariusze prowokacji w wojnie informacyjnej to bardzo delikatna domena. Jeśli mają być innowacyjne i dobre, to muszą być przeznaczone dla bardzo wąskiego audytorium. Ponadto powinniśmy w naszych rozważaniach określić, kogo rozumiemy pod pojęciem Rosja, gdyż po 270 dniach wojny najeźdźca Ukrainy przestał być monolitem. Wewnątrz i na zewnątrz Kremla nie jest to już zwarta putinowska Rosja, spojona chucią złupienia kolejnych ludów i odbudową imperium. Ideologiczny cement wykrusza się z dnia na dzień i na korytarzach Kremla toczy się walka grup interesów. Każda z tych grup dysponuje mniejszym lub większym przełożeniem na możliwości potrzebne do zmontowania prowokacji. Z tym rozdrobnieniem należy się liczyć, co utrudnia szybką ocenę, która flaga jest prawdziwa, a która fałszywa, kto nią wymachuje i jaki realny potencjał posiada.

WEWNĄTRZ I NA ZEWNĄTRZ KREMLA NIE JEST TO JUŻ ZWARTA PUTINOWSKA ROSJA, SPOJONA CHUCIĄ ZŁUPIENIA KOLEJNYCH LUDÓW I ODBUDOWĄ IMPERIUM.

– W swoim skrypcie o wojnie informacyjnej pisze Pan o manewrowaniu społecznym – intencjonalnym sterowaniu społeczeństwem w celu osiągnięcia określonych korzyści. Udaje im się to w antagonizowaniu naszych stosunków z Ukraińcami?

– Tu akurat chyba wszystkie kremlowskie frakcje są zgodne i skłócenie Polaków z Ukraińcami jest im na rękę. Liczyli na taką kłótnię przed rozpoczęciem swojej „specoperacji militarnej" i zaskoczyła ich polska pomoc dla Ukrainy tak ze strony władz, jak i przede wszystkim społeczeństwa. Przecież po wieloletnim podsycaniu nienawiści i szczuciu jednych na drugich Ukraińcy i Polacy powinni się nienawidzieć i skakać sobie do gardeł, a tymczasem jedni nie bali się uciekać do Polski, a drudzy otworzyli im szeroko drzwi swoich domów. I nie była to nadzorowana administracyjnie kampania odgórna, ale pomoc z potrzeby serca. Takiego rozwiązania rosyjscy planiści wojny informacyjnej nie przewidzieli. W swoim arsenale mają strach, gwałt, przemoc, żądzę grabieży, ambicje, itp., ale nie potrzebę serca. Tego nie rozumieli przed inwazją na Ukrainę i nie pojmują nadal. Tłumaczą to sobie polską chorobliwą rusofobią silniejszą niż ich zdaniem tylko maskowana tymczasowo niechęć lub wręcz nienawiść do Ukraińców motywowana wolą odwetu za historię. W ich rozumowaniu Polacy powinni nienawidzieć Ukraińców, a nie ich wspierać. Na tym założeniu opierają swoją propagandę i wytyczne do działań agentury wpływu.

W BERLINIE BARDZO BY SIĘ CIESZONO, GDYBY WARSZAWA SIĘ SKOMPROMITOWAŁA W ROLI ODPOWIEDZIALNEGO SOJUSZNIKA.

– Jako społeczeństwo uodparniamy się na rosyjskie działania propagandowe?

– Mamy wpisaną w nasze DNA nieufność do tego, co Moskwa głosi, a kto twierdzi, że wierzy w tezy

eprasa.pl 56ddcd7983

rozpowszechniane z Kremla, ten w odruchowym rozumieniu jest albo matołkiem, albo jurgieltnikiem.

– Jak ocenia Pan reakcję polskich władz na zdarzenie w Przewodowie?

– Jeżeli była to zaplanowana prowokacja, a nie tragiczny przypadek, to bardzo chciano, aby polskie władze poniosło, ale się nie udało. Nawet jeśli nie była to prowokacja, to nie brakowało takich, którym marzyła się Warszawa wymachująca szabelką i żądająca od sojuszników natychmiastowego wsparcia militarnego. Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow już przeciwstawiał histerycznym według niego zachowaniom polskiego rządu „powściągliwą i profesjonalną reakcję" Joe Bidena. Ocenił pochwałę amerykańskiego prezydenta jako propagandowo mniejsze zło niż irytujący spokój i wstrzemięźliwość Warszawy. Znowu Polacy zachowali się nie tak, jak powinni.

W ROZUMOWANIU ROSJAN POLACY POWINNI NIENAWIDZIEĆ UKRAIŃCÓW, A NIE ICH WSPIERAĆ. NA TYM ZAŁOŻENIU OPIERAJĄ SWOJĄ PROPAGANDĘ I WYTYCZNE DO DZIAŁAŃ AGENTURY WPŁYWU.

– Reakcja sojuszników, w tym USA, była zadowalająca?

– Jak najbardziej. Udzielili nam poparcia, zwłaszcza gdy przekonali się, że nie domagamy się natychmiastowych decyzji antagonizujących Moskwę. Kilkanaście napiętych nocnych godzin rozmów telefonicznych było balansowaniem na krawędzi bardzo niebezpiecznego starcia. Kalkulacje i chłodne oceny przezwyciężyły jednak emocje i w rezultacie Moskwa nie doczekała się konfrontacji, która pomogłaby scementować ponownie kremlowskie frakcje i grupy interesów oraz odzyskać społeczne poparcia dla agresji na Ukrainę.

– Szef Pentagonu Lloyd Austin zapewnił szefa MON Mariusza Błaszczaka o „żelaznym" zobowiązaniu USA do obrony Polski. Jak Pan to rozumie?

– W największym skrócie: USA są potrzebne Polsce jako swoista tarcza przed imperializmem Rosji. Polska potrzebna jest USA jako baza chroniąca przed eksmisją z Europy, a co za tym idzie – redukcją do roli mocarstwa regionalnego na kontynencie amerykańskim. Jest to „żelazna" jedność interesów.

USA SĄ POTRZEBNE POLSCE JAKO SWOISTA TARCZA PRZED IMPERIALIZMEM ROSJI. POLSKA POTRZEBNA JEST USA JAKO BAZA CHRONIĄCA PRZED EKSMISJĄ Z EUROPY.

– Co ze zobowiązaniami „twardymi" i słynnym artykułem 5 NATO?

– Artykuł 5 to argument ostatniego słowa. Dalej są już tylko czyny i może się okazać, że bez możliwości odwrotu. Dlatego trzeba być nadzwyczaj ostrożnym z powoływaniem się na tę opcję. Pochopne sięganie po art. 5 może się skończyć losem bajkowego pasterza, który zbyt często krzyczał „wilk" i wzywał pomocy, aż wszystkim się znudziło i zostawiono go na pożarcie. W Berlinie bardzo by się cieszono, gdyby Warszawa się skompromitowała w roli odpowiedzialnego sojusznika.

– Czy możemy spodziewać się w bliskiej przyszłości zintensyfikowania działań Rosji w kierunku destabilizacji opinii publicznej w Polsce?

– A ma Pan jakieś wątpliwości? Jesteśmy zadrą niepozwalającą na komfort siedzenia nawet w miękkim fotelu, a co dopiero na coraz twardszym stołku.

– Liderzy opozycji po wydarzeniu w Przewodowie zadeklarowali współpracę z rządem ponad podziałami, jeśli chodzi o bezpieczeństwo Polski. Na ile tej woli im wystarczy?

– Przestraszyli się ogłoszenia czegoś w rodzaju stanu wojennego oraz związanego z nim internowania. Jak strach minie, względy bezpieczeństwa Polski zbledną i zachowania „totalsów" wrócą do normy.

eprasa.pl 56ddcd7983

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

Chersoń wzięty i co dalej?

Istotą budowania pozycji krajów położonych na wschodniej flance NATO jest stabilna sytuacja polityczna w Stanach Zjednoczonych. Wybory połówkowe pokazały, że skrajne środowiska polityczne nie mają jasno wypracowanego stanowiska w sprawie wojny na Ukrainie. Środowiska demokratycznych progresywistów sugerują szybkie zakończenie konfliktu, aby nie doprowadzić do upadku Rosji. Pojawiło się na ten temat wiele artykułów w prasie amerykańskiej, jak i prasie fachowej, wliczając „Foreign Affairs". Większość tych artykułów wychodzi z liberalnych uniwersytetów, które stanowią bazę dla progresywistów z Partii Demokratycznej. Zdaje się, że przedstawiane wizje upadku Rosji i następującego po nim chaosu są największym zmartwieniem tych grup. Z drugiej strony wybory połówkowe ujawniły liczne pęknięcia w głównej linii Republikanów, w której dominował trumpizm. Większość kandydatów byłego prezydenta nie odniosła jednak zakładanego zwycięstwa. Wszystko wskazuje na to, że zwykły Amerykanin nie chce już awantur, pragnie spokoju. Zaniepokojenie budzą jednak radykałowie z tej grupy Republikanów, którzy nie chcą już dawać pieniędzy na wojnę na Ukrainie. Czy dojdzie jednak do zmiany lidera Partii Republikańskiej? Za porażkę, czyli brak „czerwonej fali" w Ameryce, szuka się błędów wszędzie, tylko nie wskazuje się głównego winowajcy. Nadzieją partii jest republikański gubernator z Florydy – Ron DeSantis, bardzo efektywny polityk, bez wszystkich wad Trumpa. Walka między nimi już się rozpoczęła. Wokół konfliktu na Ukrainie w obu izbach amerykańskiego parlamentu panuje jednak ponadpartyjna zgoda, która wypracowana została z dużą pomocą Pentagonu i wszystkich trzyliterowych organizacji wywiadowczych. Przemysł zbrojeniowy pracuje pełną parą, aby dostarczać Ukraińcom niezbędnego sprzętu i amunicji. Właśnie kończą szkolenie doborowe oddziały Ukraińców szkolone w Wielkiej Brytanii i innych krajach Europy. Już niedługo wejdą do działań bojowych na Ukrainie. Prezydent Joe Biden po raz pierwszy od objęcia urzędu spotkał się twarzą w twarz z przewodniczącym Chińskiej Republiki Ludowej Xi Jinpingiem. Z pierwszych komunikatów wynika, że obaj wielcy tego świata nie życzą sobie żadnego użycia broni nuklearnej. Był to wyraźny sygnał dla Władimira Putina, co mu jeszcze wolno, a czego nie. W Moskwie zaś promoskiewski ideolog Aleksandr Dugin otwarcie skrytykował Putina. Jeszcze nigdy w Moskwie nie było tak bezpośredniej krytyki jego osoby w kręgach zwolenników wojny. Wydaje się, że koniec satrapy jest bliski. Czas na podsumowanie: okienko możliwości dla Polski ciągle jest otwarte, ale widać już jego nadchodzące zamknięcie. Co udało się nam ugrać przez ten czas? Pomogliśmy Ukrainie. To fakt, ale co z tego mamy? Europa Środkowo-Wschodnia zbroi się na potęgę. Tworzymy siłę militarną. Brakuje nam jeszcze dwóch komponentów: dobrze zarządzanej gospodarki i sprawczej dyplomacji. Wszystko musi jednak z czegoś wynikać. Z jakiejś wizji państwa, strategii rozwoju, profesjonalnych systemów zarządzania, no i elit, które wytraciliśmy w ostatniej wojnie. Tymczasem dwóch panów spotkało się w Indonezji, uzgodnili pewne kwestie. Przedtem nasz sąsiad z Zachodu doszedł do porozumienia z przewodniczącym Chińskiej Republiki Ludowej Xi Jinpingiem. Wszyscy się wokół dogadują, a my? Mieliśmy i mamy moralną rację.

eprasa.pl 56ddcd7983

– Mieliśmy wielu przeciwników, rozpracowywała nas komunistyczna agentura. Moich przyjaciół Annę i Janusza Bukowskich straszono nawet, że państwo odbierze im dzieci. Na szczęście jednak tak się nie stało, a małżeństwo to mimo represji pozostało wierne idei obrony życia – mówi **Marian Barański**, obrońca życia, działacz antykomunistyczny represjonowany w okresie PRL, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

Wierni obronie życia

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl 56ddcd7983

– Co dało Panu impuls do zaangażowania się w obronę życia? Działał Pan w niełatwych warunkach, bo w PRL-owskiej rzeczywistości zabijanie dzieci nienarodzonych było powszechnie akceptowane, a edukacja na temat tego, czym w istocie jest aborcja, praktycznie nie istniała.

– Zaangażowanie w obronę życia łączyło się z moją formacją duchową i ideową. Byłem i jestem propagatorem idei narodowej, za co w okresie komuny zostałem skazany na 6 miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na 2 lata.

– Jak brzmiał akt oskarżenia?

– To było oskarżenie o udział w „nielegalnej organizacji o charakterze endecko-narodowym, której ustrój i cel pozostawały tajemnicą wobec władzy państwowej w Warszawie od 1959 do 7 maja 1960 r.”.

– Co to była za organizacja?

– Liga Narodowo-Demokratyczna, kontynuująca idee przedwojennej myśli narodowej. Należeli do niej m.in. Józef Kossecki, dr Jan Bogdanowicz i mecenas Leon Mirecki, brat zmarłej niedawno Marii Mireckiej-Loryś.

– W związku z Pańską działalnością patriotyczną i religijną spotykał się Pan z Prymasem Stefanem Wyszyńskim.

– Moje pierwsze zetknięcie z Prymasem nie było jeszcze osobistym spotkaniem, ale wyrażeniem solidarności ze zwierzchnikiem polskiego Kościoła w roku milenijnym 1966. Kardynał Wyszyński był wówczas bezpardonowo atakowany przez władze komunistyczne. Było mi trudno przejść obok tego obojętnie, toteż zorganizowałem spontaniczną manifestację poparcia Prymasa, do której dołączyło się kilka tysięcy ludzi, w tym wiele osób konsekrowanych. Przeszliśmy ulicami stolicy, a przed budynkiem Uniwersytetu Warszawskiego odśpiewaliśmy pieśń „Boże, coś Polskę”, oczywiście w wersji: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie”. Manifestację ostatecznie rozproszyła milicja, przyjeżdżając na róg Świętokrzyskiej i Krakowskiego Przedmieścia z armatkami wodnymi. Na szczęście udało mi się wówczas uciec i wrócić bezpiecznie do domu. Moje osobiste spotkanie z Prymasem odbyło się kilka lat później, kiedy udaliśmy się do niego z delegacją prawników, obrońców życia. Prymas przywitał nas piękną przemową po łacinie, z której niestety niewiele zrozumieliśmy. Towarzyszący kardynałowi Wyszyńskiemu ksiądz wyjaśnił mu, że powojenna generacja prawników niestety nie włada już tak doskonałą łaciną, jak pokolenia przedwojenne.

– Jako obrońcy życia pisali Państwo także listy do Episkopatu?

– Tak, w 1976 roku wysłaliśmy do polskich biskupów i do Prymasa pismo podpisane przez prawie tysiąc osób, głównie młodzież akademicką biorącą udział w pielgrzymkach na Jasną Górę. Apelowaliśmy o to, aby Episkopat poprosił kapłanów, aby przez miesiąc wygłaszali kazania poświęcone wadze obrony życia i uświadamiające wiernych, jakim złem jest aborcja, a potem przystąpił do akcji zbierania podpisów o zniesienie ustawy o warunkach dopuszczalności przerywania ciąży z 1956 roku. Prymas zaproponował jednak, aby prace założonego przez nas w 1977 roku Polskiego Komitetu Obrony Życia, Rodziny i Narodu (ostatni człon nazwy został zaproponowany właśnie przez kardynała Wyszyńskiego, na co oczywiście ochoczo przystaliśmy) toczyły się autonomicznie, a działania Kościoła w sprawie obrony życia szły swoim torem.

– Czy środowiska antykomunistyczne rozumiały wagę obrony życia?

– Różnie to bywało. Ludzie wierzący na ogół to rozumieli, ale np. Komitet Obrony Robotników był do nas wrogo usposobiony. Choć, co ciekawe, kiedy rozmawiałem na temat obrony życia z Jackiem Kuroniem, przyjął mnie bardzo uprzejmie i przyznał, że raczej skłania się ku temu, żeby uważać aborcję za zło, natomiast stoi na stanowisku, że wolność jest najważniejsza i że każdy musi decydować w tej kwestii o sobie, toteż nie będzie popierał działań mających na celu delegalizację zabijania dzieci nienarodzonych. Jacek Kuroń był osobą nie tylko niewierzącą, ale niestety także aktywnie walczącą z Kościołem.

W SYTUACJI PROPAGOWANIA PRZEZ WŁADZE PRL PRZERYWANIA CIĄŻY WALKA O ŻYCIE DZIECI NIENARODZONYCH BYŁA OBOWIĄZKIEM NIE TYLKO MORALNYM, ALE I NARODOWYM.

Słyszałem, jak w 1956 roku na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego dyskutował z człowiekiem domagającym się zwolnienia Prymasa z internowania. Kuroń był temu przeciwny.

eprasa.pl 56ddcd7983

Fot. arch. M. Barańskiego

Z kolei w środowiskach duszpasterstwa akademickiego już w czasach komuny istniały silne ruchy o charakterze protestanckim lub modernistycznym. Ochoczo wdrażano tam idee Soboru Watykańskiego II. Ja natomiast miałem inne oczekiwania co do formacji duchowej, liczyłem na pogłębianie jej w duchu rozważań choćby św. Tomasza z Akwinu, a nie spłycania jej czy opierania na emocjach bądź rozmywaniu katolickiej nauki. W duszpasterstwie akademickim istniały w tamtym okresie dwie „świętości": Pierre Teilhard de Chardin oraz Taizé. Nie odpowiadało mi to.

– Na czym polegała działalność w Polskim Komitecie Obrony Życia, Rodziny i Narodu, a od 1980 roku w Komitecie Samoobrony Polskiej?

– Jeszcze zanim powstał Komitet, działaliśmy oddolnie poprzez np. stemplowanie drzwi gabinetów lekarskich, w których dokonywano aborcji, hasłem: „Lekarz – morderca nienarodzonych dzieci". Prowadziliśmy także antyaborcyjną kampanię plakatową pt. „Życie czy śmierć". Po założeniu Komitetu wystosowaliśmy kilkaset odezw na temat konieczności obrony życia. Do pracy angażowaliśmy uczestników pielgrzymek na Jasną Górę. Musieliśmy działać całkowicie oddolnie, nie mogliśmy liczyć np. na nagłaśnianie naszych akcji w Radiu Wolna Europa. Mieliśmy wielu przeciwników, rozpracowywała nas komunistyczna agentura. Moich przyjaciół Annę i Janusza Bukowskich straszono nawet, że państwo odbierze im dzieci. Na szczęście jednak tak się nie stało, a małżeństwo to mimo represji pozostało wierne idei obrony życia. Komitet mieścił się w moim mieszkaniu, a odezwy drukowaliśmy początkowo na powielaczu spirytusowym – co było mało korzystne pod kątem konspiracyjnym z uwagi na silny zapach – a następnie na pożyczonym od ks. Czesława Sadłowskiego powielaczu elektrycznym. W swojej pracy powoływaliśmy się na Konstytucję, podkreślając prawo do wysuwania postulatów do władz przez określoną grupę obywateli. Drukowaliśmy w podziemiu pisma w obronie życia oraz krzewiące ideę narodową. Propagowaliśmy dzieła Feliksa Konecznego i Romana Dmowskiego oraz prawdziwą historię Polski. Nakład naszego pisma „Samoobrona Polska" wynosił nawet 4 tysiące egzemplarzy. Wydaliśmy 16 numerów tego periodyku. Nieprzerwanie prowadząc działalność na rzecz obrony życia, dotrwaliśmy aż do odzyskania przez Polskę niepodległości.

– Czy rola Polskiego Komitetu Obrony Życia, Rodziny i Narodu

eprasa.pl 56ddcd7983

została w wolnej Polsce należycie doceniona?

– Profesor Jan Żaryn wraz z grupą 27 senatorów z Prawa i Sprawiedliwości opracował treść uchwały Senatu, która miała na celu uczczenie naszego Komitetu. Niestety inicjatywę tę zablokował ówczesny marszałek Senatu Bogdan Borusewicz. „PKOŻRiN cieszył się wsparciem m.in. ks. biskupa Zbigniewa Kraszewskiego. Pierwszą szerszą akcję przeprowadzono jesienią 1977 r. przeciw obowiązującej ustawie o warunkach dopuszczalności przerywania ciąży z 1956 r. Wsparł ją Prymas Stefan Wyszyński. Członkowie PKOŻRiN zebrali do 21 grudnia 1977 r., mimo szykan ze strony SB, ponad 12 tysięcy podpisów pod wnioskiem do Sejmu PRL z żądaniem zniesienia tej ustawy. Inicjatorzy dążyli do zainteresowania tą kwestią możliwie szerokich kręgów społeczeństwa, przede wszystkim duchowieństwa, lekarzy, prawników, a także ugrupowań opozycji demokratycznej. PKOŻRiN wystosował apel – który pozostał niestety bez odzewu – o wsparcie akcji do Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Komitetu Obrony Robotników i Klubów Inteligencji Katolickiej. W sytuacji propagowania przez władze PRL przerywania ciąży walka o życie dzieci nienarodzonych była obowiązkiem nie tylko moralnym, ale i narodowym. Działalność PKOŻRiN spowodowała, że zaczął się organizować ruch obrony nienarodzonych, który dziś ma swoich licznych kontynuatorów. Kolejnym obszarem aktywności działaczy PKOŻRiN było upowszechnianie wiedzy z zakresu prawdziwej historii Polski, przede wszystkim o szczególnie zwalczanym przez komunistów ruchu narodowym. Przeprowadzano prelekcje w kościołach, na nieformalnych zebraniach, organizowano obchody rocznicowe (np. msze święte w intencji Romana Dmowskiego, Narodowych Sił Zbrojnych i inne). Z inspiracji PKOŻRiN w 1979 r. powstała «nielegalna» organizacja – Związek Młodzieży Narodowej (pismo «Szaniec»). PKOŻRiN, po Porozumieniach Sierpniowych, doprowadził do utworzenia na kilku uczelniach katolicko-narodowej organizacji studenckiej pod nazwą «Polski Związek Akademicki». Proces rejestracyjny trwał ponad rok (do kwietnia 1981 r.). PZA został rozwiązany przez władze komunistyczne 13 grudnia 1981 r. Członkowie Polskiego Komitetu Obrony Życia, Rodziny i Narodu byli poddawani przez SB represjom w postaci inwigilacji, rewizji, przesłuchań” – przypominała m.in. proponowana treść uchwały Senatu.

Ośrodek nad Zalewem Zegrzyńskim PRZEJĘTY OD ROSJAN

Jeszcze do niedawna Ambasada Federacji Rosyjskiej dzierżawiła od Nadleśnictwa Jabłonna okazałą nieruchomość nad Zalewem Zegrzyńskim. Po rozpoczęciu konfliktu na Ukrainie Rosjanie przestali za nią płacić. Lasy Państwowe postanowiły odzyskać kontrolę nad obiektem. Sprawy nie udało się jednak załatwić polubownie.

Fot. Lasy Państwowe (3)

O Skubiance – ośrodku na terenie Zalewu Zegrzyńskiego nieopodal Warszawy – zrobiło się głośno w kwietniu br. Wtedy dyrektor generalny Lasów Państwowych zdecydował o rozwiązaniu umowy dzierżawy z ambasadą rosyjską w trybie natychmiastowym. Ale jak to się stało, że obiekt o tak ważnym znaczeniu strategicznym znalazł się w rosyjskiej dzierżawie?

Skubianka – dacza rosyjskich oficjeli

Rosjanie wydzierżawili ośrodek w Skubiance na cele rekreacyjno-wypoczynkowe. Umowa z Federacją Rosyjską była kontynuowana od czasów PRL (lat osiemdziesiątych), ostatnią z nich zawarto 9 grudnia 2009 r. To niezwykle atrakcyjny, zielony teren nad Jeziorem Zegrzyńskim w gminie Serock, pomiędzy tamami w Zegrzu i Dębem, ok. 2 km od zapory w Zegrzu. Liczy prawie 5 hektarów. Są tam hotele, domki letniskowe, wille, punkt medyczny i budynki pomocnicze, łącznie 16 obiektów. Dawniej rezydowali tam rosyjscy oficjele. Teren jest własnością Nadleśnictwa Jabłonna. Obiekt ten Rosjanie mieli do dyspozycji za miesięczny czynsz w wysokości 16 tys. zł.

TO NIEZWYKLE ATRAKCYJNY, ZIELONY TEREN NAD JEZIOREM ZEGRZYŃSKIM W GMINIE SEROCK, POMIĘDZY TAMAMI W ZEGRZU I DĘBEM, OK. 2 KM OD ZAPORY W ZEGRZU.

Leśnicy wkroczyli na swoje, zastali ruinę

Mimo wypowiedzenia umowy dzierżawy (13 kwietnia 2022 roku) Rosjanie nie zwolnili ośrodka. Od tego czasu ambasada była kilkukrotnie, bezskutecznie wzywana do wydania nieruchomości. Rosjanie przestali za nią płacić. Tłumaczyli, że zalegają z płatnościami z powodu zamrożenia kont bankowych należących do ambasady. W końcu Lasy Państwowe podjęły decyzję o przejęciu nieruchomości. Na teren ośrodka weszła komisja inwentaryzacyjna w asyście straży leśnej i inspektorów nadzoru budowlanego.

– Cierpliwie czekaliśmy na wydanie nieruchomości przez ambasadę rosyjską. Kilkukrotnie ponawialiśmy wezwania w tej sprawie. Mieliśmy nadzieję na polubowne rozstrzygnięcie sporu o grunt. Niestety bezskutecznie. Z tego powodu

eprasa.pl 56ddcd7983

zdecydowaliśmy się na podjęcie stosownych działań, w tym przypadku przejęcie i zabezpieczenie obiektu, by przeprowadzić inwentaryzację znajdującego się tam majątku – tłumaczy Edward Siarka, sekretarz stanu w Ministerstwie Klimatu i Środowiska.

W chwili przejęcia wszystkie obiekty znajdowały się w fatalnym stanie technicznym: powybijane okna, przegniłe podłogi, zapadające się dachy, zdewastowane urządzenia i meble. Wzburzenia ruiną, jaką zostawili po sobie Rosjanie, nie krył też Józef Kubica, p.o. dyrektor generalny Lasów Państwowych: – Wszystkie prawne możliwości działania w tej sprawie zostały już wyczerpane, nie pozostawało nic innego, jak odebranie swojej własności.

Okazało się, że ośrodek jest całkowicie zdewastowany. Rosjanie zniszczyli wszystko, powyrywane są nawet kable ze ścian. Ośrodek jest w totalnej ruinie – podkreślił.

OBIEKT TEN ROSJANIE MIELI DO DYSPOZYCJI ZA MIESIĘCZNY CZYNSZ W WYSOKOŚCI 16 TYS. ZŁ.

Co dalej ze Skubianką?

Po otworzeniu bramy na teren nieruchomości wkroczyła specjalna komisja inwentaryzacyjna, która rozpocznie w nim prace. Ich efektem będą protokoły z opisem wszystkiego, co znajduje się w budynkach i wokół nich. Po wykonaniu czynności w ośrodku zostaną wymienione zamki, a wejście na teren oraz drzwi do budynków zostaną zaplombowane. Inwentaryzacja obejmie weryfikację każdego z pomieszczeń znajdujących się na terenie ośrodka, szczegółowo protokołowane będą obiekty odnalezione na miejscu. Na miejscu pracują też inspektorzy nadzoru budowlanego. Po zakończeniu wszelkich prac zostaną podjęte decyzje o dalszych losach terenu.

Jak przypomina Michał Gzowski, rzecznik prasowy Lasów Państwowych: – Dzierżawa gruntu w Skubiance była kontynuowana od lat 80. na tych samych warunkach. Z historii tej współpracy widzimy, że często brakowało płynności w regulowaniu należności wynikających z umowy, aż ostatecznie przestały napływać.

K.W.

Artykuł powstał we współpracy z Lasami Państwowymi.

eprasa.pl 56ddcd7983

Jedna aplikacja, wiele możliwości

Ściągnąłeś i aktywowałeś aplikację mobilną IKO PKO Banku Polskiego. Masz teraz dostęp do usług bankowych **we własnym telefonie**. Co to w praktyce oznacza?

Barbara Michałowska

Fot. mat. prasowe PKO Banku Polskiego SA

Wskrócie chodzi o to, że działania, jakie podejmujesz, związane z twoim kontem, kartami, chęcią skorzystania z oferty pożyczki czy ubezpieczenia, które dotychczas wymagały wizyty w banku lub zalogowania na komputerze, możesz teraz zrealizować w smartfonie.

Załóż konto na selfie

Jeśli nie masz konta w PKO Banku Polskim, możesz otworzyć je właśnie za pomocą aplikacji IKO. Zrobisz to nawet w ciągu ok. 15 minut, umowę podpiszesz online, a bank zweryfikuje Twoją tożsamość za pomocą zdjęcia dowodu osobistego i twarzy, czyli tzw. selfie. Po podpisaniu umowy będziesz miał od razu dostęp m.in. do: płatności i wypłat BLIK oraz przelewów krajowych. W aplikacji IKO możesz otworzyć nie tylko konto osobiste i oszczędnościowe, ale również PKO Konto Firmowe oraz PKO Konto Firmowe Premium. Możesz także otworzyć w ten sposób konto walutowe, dzięki któremu nie będziesz płacił za przewalutowanie. Uzyskasz też dostęp do bankowego kantoru online, gdzie w prosty sposób wymienisz waluty, nie wychodząc z domu. Jeśli zaś obsługujesz firmę w aplikacji IKO, możesz skorzystać z natychmiastowej wymiany walut po atrakcyjnym kursie, bez konta walutowego w ramach kantoru dla firm.

IKO przyda się także osobom, które dopiero planują otworzyć własną firmę. Poprzez aplikację można zarejestrować działalność gospodarczą i otworzyć konto firmowe online w jednym wniosku, bez wizyty w urzędzie.

W IKO skorzystasz także z otwartej bankowości. To wygodny sposób na to, by widzieć wszystkie swoje finanse w jednym miejscu.

> Jeśli nie masz konta w PKO Banku Polskim, możesz otworzyć je za pomocą aplikacji IKO. Zrobisz to nawet w ciągu ok. **15 minut**.

Weź pożyczkę, nie wychodząc z domu

W kilku prostych krokach w aplikacji IKO możesz złożyć wniosek o pożyczkę gotówkową (nawet jeśli nie masz konta w PKO Banku Polskim) lub pożyczkę konsolidacyjną. Pieniądze trafią na Twoje konto nawet w dniu złożenia wniosku. W IKO możesz także złożyć wniosek o debet na koncie, a także limit odnawialny.

To również wygodne narzędzie dla firm. Poprzez aplikację bankową złożysz wniosek o pożyczkę lub kredyt obrotowy dla firm w wysokości od 5000 zł do 100 000 zł. Pamiętaj jednak, że udzielenie pożyczki oraz jej kwota uzależnione są od pozytywnej oceny Twojej zdolności kredytowej.

Płać telefonem lub zegarkiem

W IKO możesz również w prosty sposób zarządzać swoimi kartami, także tą wielowalutową. Użytkownicy iPhone'ów mogą też skorzystać z Apple Pay. Gdy dodasz kartę do Apple Wallet w aplikacji IKO, jeszcze prostsze stanie się płacenie telefonem zbliżeniowo. Apple

eprasa.pl 56ddcd7983

Pay możesz aktywować na swoim telefonie iPhone, zegarku Apple Watch, iPadzie oraz komputerze Mac. Oprócz tego dostępne są inne płatności zbliżeniowe, m.in. Google Pay, BLIK zbliżeniowy, Garmin Pay, SwatchPAY!, Xiaomi Pay.

W aplikacji IKO w razie potrzeby zmienisz limity kart debetowych i kart kredytowych. Możesz w ten sposób ustawić nowy dzienny limit operacji płatniczych, dzienny limit operacji internetowych czy dzienny limit wypłat gotówki.

Jeśli potrzebujesz dodatkowych środków, w aplikacji IKO możesz szybko zamówić, a potem wygodnie obsługiwać swoją kartę kredytową. Masz już taką kartę? Za pomocą IKO możesz złożyć wniosek zarówno o zwiększenie, jak i zmniejszenie jej limitu.

W IKO przelejesz pieniądze z limitu Twojej karty kredytowej na swoje konto, za pomocą telefonu w łatwy sposób dokonasz również spłaty karty.

W przypadku zgubienia, kradzieży czy zniszczenia karty zastrzeżesz ją również bezpośrednio w aplikacji IKO. Podczas zastrzegania karty możesz od razu zamówić nową. W aplikacji IKO nadasz jej również PIN. Z kolei z czasowej blokady karty w aplikacji IKO możesz skorzystać zawsze, gdy obawiasz się, że ktoś nieuprawniony może mieć dostęp do Twojej karty np. w trakcie pobytu w klubie fitness czy na basenie. Ty decydujesz, jak długo trwa blokada – w każdej chwili możesz ją wyłączyć w swojej aplikacji bez żadnych konsekwencji.

Znudził Ci się wygląd karty? Sprawdź galerię kart w IKO i wybierz coś dla siebie. Za pomocą aplikacji kilkoma kliknięciami na telefonie wybierzesz wizerunek karty, jaka Ci odpowiada, i zamówisz ją. Dla kibiców są dostępne „plastiki" z galerii Oficjalnych Kart Ekstraklasy z herbami klubów. Masz już w ręku kartę kredytową lub debetową? Aktywuj ją oraz nadaj PIN w aplikacji IKO. Karta będzie gotowa do płatności w internecie.

W sekcji Mój Bank → Karty znajdziesz listę swoich kart debetowych i kart kredytowych w PKO Banku Polskim (usługi dotyczą klientów indywidualnych – posiadaczy kart kredytowych i nie dotyczą kart dla firm). Kliknięcie w wybraną kartę na liście powoduje wyświetlenie szczegółowych informacji o niej, m.in. nazwę karty, dostępny limit kredytowy, limity transakcyjne dla karty, zasady spłaty kwoty minimalnej zadłużenia, datę ważności karty i numer rachunku do spłaty karty.

Ubezpiecz samochód, dom i podróż

Poprzez IKO możesz wykupić różnorakie ubezpieczenia. W swoim telefonie ubezpieczysz samochód, korzystając z ubezpieczenia komunikacyjnego OC z Zieloną Kartą, AC, NNW, Car Assistance, a także ubezpieczysz dom lub mieszkanie oraz ich wyposażenie z PKO Dom, możesz również skorzystać z ubezpieczenia turystycznego Moje Podróże24, które zapewni ochronę zdrowia, bagażu i ubezpieczenie odpowiedzialności cywilnej podczas wypoczynku, pracy oraz uprawiania sportu w kraju i za granicą. W IKO kilkoma kliknięciami ubezpieczysz również dziecko, dzięki czemu zyskasz ochronę w razie nieszczęśliwego wypadku. Za podstawowy zakres takiej ochrony zapłacisz 5 zł miesięcznie.

Jeśli jesteś uczestnikiem Pracowniczych Planów Kapitałowych (PPK) lub Pracowniczych Programów Emerytalnych (PPE) w PKO TFI, w IKO możesz sprawdzić stan rejestru. W odpowiednich zakładkach znajdziesz historię transakcji, aktualną wartość rejestru oraz szczegóły rejestru. Co więcej – można z tej usługi skorzystać, nie posiadając rachunku w PKO Banku Polskim, wystarczy aktywować „IKO bez konta".

Dzięki aplikacji IKO w prosty sposób skorzystasz więc z produktów bankowych potrzebnych na co dzień, oszczędzając przy tym cenny czas.

Artykuł powstał we współpracy z PKO Bankiem Polskim SA.

eprasa.pl 56ddcd7983

Gospodarka

WIRTUALNA RZECZYWISTOŚĆ była ślepą uliczką

Rys. Adobe Stock

Tylko w ostatnim miesiącu pracę w szeroko pojętych nowych technologiach w USA straciło **średniej wielkości miasteczko**. Fala masowych zwolnień – po kilkanaście tysięcy pracowników – która przetoczyła się przez Dolinę Krzemową i Hollywood, pokazuje, że w biznesie związanym z serwisami społecznościowymi, rozrywką i wirtualną rzeczywistością zmieniają się paradygmaty. A wizje ich twórców były jedynie zamkami na piasku.

Wojciech Kulecki

Masowe zwolnienia w Twitterze, przejętym niedawno za rekordowe 44 miliardy dolarów przez przedsiębiorcę i ikonę popkultury Elona Muska, stały się początkiem trendu, za którym poszły zwolnienia w Facebooku; Mark Zuckerberg poinformował ostatnio o planowanym zwolnieniu 13 proc. pracowników, czyli ponad 11 tysięcy osób z powodu spadających dochodów firmy i szerszych problemów w branży technologicznej. Kolejne były Netflix i Walt Disney, których serwisy streamingowe zaczęły przynosić straty – tu na bruk pójdzie łącznie niemal 10 tysięcy pracowników.

O zwolnieniu kolejnych 10 tysięcy pracowników poinformował kilka dni później Amazon.com. W przypadku tej spółki to największe masowe zwolnienia w historii. Zaskakujące tym bardziej, że trzonem działalności Amazona jest handel internetowy, a redukcja etatów odbywa się praktycznie w przeddzień

eprasa.pl 56ddcd7983

„czarnego piątku", czyli tradycyjnego święta handlowców – wielkiej wyprzedaży, która ma przygotować wszystkie sklepy w skali całego świata na przyjęcie towarów, które będą sprzedawane przed świętami Bożego Narodzenia i przed Nowym Rokiem.

Nikt nie chce żyć wirtualnie

Amazon, który zaczynał jako księgarnia internetowa, a dzisiaj jest największym globalnie sklepem on-line, chce się pożegnać przede wszystkim z pracownikami korporacyjnymi i technologicznymi, w tym również z tymi, którzy zajmowali się niemal wyłącznie rozwijaniem pierwszej sztucznej inteligencji, która rozmawiała z użytkownikami i uczyła się ich upodobań, czyli Alexy. Właściciel zapewnia, że nie oznacza to wyłączenia Alexy, w Polsce mało popularnej, ale w Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej bijącej na głowę rezydującą w telefonach i komputerach firmy Apple – Siri.

Alexa wciąż będzie pomagać w robieniu zakupów, a za zgodą użytkowników mówić do nich z ekranów komputerów, jednak jej rozwój zostanie wstrzymany. Po ponad dziesięciu latach inwestowania w sztuczmą inteligencję właściciel uznał, że ten projekt dochodowo jest ślepą uliczką.

Podobnie jak niewypałem okazał się należący do Amazona serwis streamingowy i dział filmowy Amazon Prime. Klienci, na których liczył Amazon, nie odwrócili się plecami do kina, a przede wszystkim do tradycyjnej telewizji i spółka zaczęła zmagać się z problemem, który już pół roku wcześniej sygnalizował Netflix.

Największym niewypałem inwestycyjnym okazało się przejęcie Twittera – po kilku awanturach medialnych i jednym głośnym procesie sądowym – przez Elona Muska.

Nie przyjęła się również wirtualna rzeczywistość, nad którą pracował zespół Facebooka, przemianowanego na spółkę Meta. Według założeń biznesowych wirtualny świat miał się do końca tego roku stać substytutem realnego życia, miejscem, do którego będą uciekać miliony internautów, przeżywając wirtualnie swoje miłości, podróżując po wirtualnych światach, a przede wszystkim zostawiając tam swoje pieniądze.

Analitycy nie mają wątpliwości, że winę za krach finansowy Facebooka ponosiły złe założenia oparte na upodobaniach i wyborach klientów dokonywanych w czasie pandemii, kiedy wszyscy siedzieli w domach i spędzali czas przede wszystkim przy komputerach. Rzeczywistość – niewirtualna – pokazała, że jak najbardziej realni klienci nie chcą zostawiać swoich realnych pieniędzy w nieistniejących poza dyskami komputerów światach.

Właściciel Facebooka odnotował pierwszy w swojej historii kwartalny spadek przychodów. Mark Zuckerberg postanowił jednak pożegnać się z pracownikami w miarę elegancko – każdy zwolniony otrzyma wynagrodzenie podstawowe za 16 tygodni pracy oraz za dwa dodatkowe tygodnie za każdy rok pracy w ramach pakietu odpraw. Opłaci im również wszystkie pozostałe płatne dni wolne. Inwestorzy dowiedzieli się z komunikatów zarządu Meta, że firma, która zainwestowała w swój wirtualny świat ponad 10 miliardów dolarów, zaniedbała walkę o rynek mediów społecznościowych i zaczęła przegrywać z młodszymi graczami, w tym również z firmami z Chin, m.in. z TikTokiem. I choć nie da rady odrobić tych strat, w przyszłym roku zajmie się ich minimalizowaniem.

Nie przyjęła się również wirtualna rzeczywistość, nad którą pracował zespół Facebooka, przemianowanego na spółkę Meta.

Nie pierwszy raz

Największym niewypałem inwestycyjnym okazało się przejęcie Twittera – po kilku awanturach medialnych i jednym głośnym procesie sądowym – przez Elona Muska. Zaraz po zmianie właściciela firmę musiał opuścić cały zarząd, a wypowiedzenia w pierwszych dwóch tygodniach nowych porządków znalazła na swoich biurkach połowa z 7,5 tys. pracowników. I nie jest to koniec zwolnień, tym bardziej, że Musk w połowie listopada ogłosił, że wycofywanie się inwestorów ze spółki oraz niedopinający się model biznesowy całkiem poważnie grozi Twitterowi... koniecznością rozpoczęcia postępowania upadłościowego i ogłoszenia bankructwa.

Wiadomość ta – to naturalne – nie zmartwiła konkurencji, ale również nie zdziwiła rynku, który dwie dekady temu przeszedł podobną rewolucję, w czasie której zniknęły ze świata największe przeglądarki internetowe (m.in. Netscape) czy silniki wyszukiwania danych w internecie; w ciągu kilku tygodni ludzie tak masowo odwracali się od wyszukiwarki internetowej AltaVista, że projekt, o którym mówiono, że będzie towarzyszył ludzkości „zawsze", upadł po niespełna 10-letniej obecności na rynku.

Dzięki tym zmianom pojawiły się m.in. wyszukiwarka Google oraz przeglądarki Chrome i Firefox, bez których życia nie wyobrażają sobie pokolenia lat 90. i 2000.

eprasa.pl 56ddcd7983

Dobro pracowników – bez pustych słów

PKN ORLEN, PGNiG i organizacje związkowe działające w PGNiG zawarły porozumienie, na mocy którego pracodawca **zagwarantował zatrudnienie** wszystkich pracowników PGNiG po połączeniu się spółek oraz utrzymanie uprawnień pracowniczych. Porozumienie to ważny element fuzji, a także dowód, że proces połączenia był prowadzony w dialogu ze stroną społeczną.

Andrzej Berezowski

We wrześniu akcjonariusze PKN ORLEN podjęli uchwałę o połączeniu się z PGNiG. Z kolei w październiku akcjonariusze PGNiG wyrazili zgodę na fuzję. Po wcześniejszym połączeniu się PKN ORLEN z LOTOSEM decyzje walnych zgromadzeń były kolejnym krokiem w drodze do budowy polskiego koncernu multienergetycznego.

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 56ddcd7983

W międzyczasie toczyły się negocjacje działających w PGNiG organizacji związkowych, w tym zakładowej organizacji NSZZ „Solidarność", z pracodawcą oraz zarządem PKN ORLEN. W ich wyniku zawarto porozumienie, które obowiązuje po połączeniu się firm. Na jego mocy wszyscy pracownicy PGNiG otrzymali gwarancję zatrudnienia przez okres 48 miesięcy oraz gwarancję niezmienności dotychczasowych warunków pracy i płacy na niekorzyść pracownika, w tym miejsca świadczenia pracy przez okres 24 miesięcy. Pracodawca zobowiązał się również do zapewnienia finansowania pracownikom PGNiG pakietu medycznego oraz opieki ubezpieczeniowej na dotychczasowych lub nie mniej korzystnych niż obecnie obowiązujące zasadach, jak również do przestrzegania regulacji wynikających z zapisów Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych.

POROZUMIENIE ZAKŁADA 48-MIESIĘCZNY OKRES OBOWIĄZYWANIA GWARANCJI ZATRUDNIENIA DLA PRACOWNIKÓW PGNiG.

Dialog to priorytet

PKN ORLEN buduje koncern multienergetyczny od momentu, w którym na czele koncernu stanął Daniel Obajtek. Proces ten przebiegał zgodnie z zasadami dialogu społecznego. W grudniu 2021 roku jeszcze przed fuzją ORLENU z LOTOSEM przedstawiciele NSZZ „Solidarność" oraz zarządów PKN ORLEN, LOTOSU i PGNiG podpisali porozumienie w sprawie zabezpieczenia praw i interesów pracowników oraz praw i wolności związków zawodowych na okoliczność konsolidacji spółek paliwowo-gazowych, tj. PKN ORLEN, Grupa LOTOS oraz PGNiG. Zawarta w obecności ministra aktywów państwowych Jacka Sasina i przewodniczącego „S" Piotra Dudy umowa miała dać impuls do wypracowania gwarancji warunków pracy w toku negocjacji pomiędzy pracodawcą oraz wszystkimi reprezentatywnymi organizacjami związkowymi działającymi w obrębie spółek. Sygnatariusze porozumienia zgodzili się, że proces konsolidacji powinien odbywać się we współpracy, w dialogu społecznym oraz z poszanowaniem pracowniczych i związkowych praw nabytych.

Podpisanie umowy było pierwszym etapem negocjacji zarządów PKN ORLEN, PGNiG i LOTOSU z reprezentacjami pracowników, które prowadzono w związku z konsolidacją. W lipcu 2022 roku PKN ORLEN, LOTOS i reprezentatywne organizacje związkowe obu firm zawarły porozumienie potwierdzające i ustalające uprawnienia pracowników po ich połączeniu.

Możliwość rozwoju

W wyniku fuzji, co gwarantują porozumienia, nie dojdzie do utraty praw pracowniczych przez pracowników. Mają oni też zagwarantowane zatrudnienie przez okres dwóch lat. Stworzenie multienergetycznego koncernu to dla nich także szansa na rozwój kompetencji zawodowych – PKN ORLEN zobowiązał się do zapewnienia programów szkoleniowych według najnowszych standardów, a także optymalne wykorzystanie już posiadanych. Pracownicy PGNiG mają bowiem unikalną wiedzę z zakresu poszukiwania i wydobycia węglowodorów, dystrybucji i magazynowania gazu czy wytwarzania ciepła i energii elektrycznej.

PRACOWNICY PGNiG MAJĄ ZAGWARANTOWANY 24-MIESIĘCZNY OKRES NIEZMIENNOŚCI DOTYCHCZASOWYCH WARUNKÓW PRACY I PŁACY NA NIEKORZYŚĆ PRACOWNIKA, W TYM MIEJSCA ŚWIADCZENIA PRACY.

Artykuł powstał we współpracy z PKN ORLEN S.A.

eprasa.pl 56ddcd7983

Reporter z WYROKIEM

Zawodom związanym z dziennikarstwem wróżono rychły koniec – a to w związku z dynamicznym rozwojem mediów społecznościowych i internetu, które wydawały się świetnie zastępować dotychczasowe tradycyjne media, czyli gazety, radio i telewizję. Czas pokazał, że to właśnie dziennikarze mają wciąż **największy wpływ na politykę**, często również międzynarodową, oraz społeczeństwa. Wpływ na tyle duży, że rasowy reporter to dzisiaj człowiek z wyrokiem. Tylko w tym roku na całym świecie zginęło kilkuset dziennikarzy. Nie tylko w związku z wojną na Ukrainie.

Wojciech Kulecki

eprasa.pl 56ddcd7983

Fot. Adobe Stock

Choć oczywiście to właśnie ta wojna – w wyjątkowo bestialski sposób prowadzona przez rosyjską generalicję – okazała się końcem dla przynajmniej setki dziennikarzy z całego świata. To obecnie na Ukrainie zawód na tyle niebezpieczny, że zachodni dziennikarze przechodzą – często obligatoryjnie – specjalne szkolenia z zasad bezpieczeństwa. Prowadzą je albo służby specjalne poszczególnych krajów, albo – to przez internet – ONZ-owskie agencje.

Nie rzucać się w oczy

Zasady bezpieczeństwa w przypadku reporterów wojennych są proste – nie wolno zakładać jaskrawych ubrań, ale też nie powinno się wyjeżdżać w zielonych, podobnych do wojskowych kurtkach. W pierwszym przypadku dziennikarz jest zbyt jaskrawym celem, kuszącym każdego snajpera. W zielonej kurtce zaś może być wzięty za żołnierza wrogiej armii i zastrzelony jako przeciwnik. Optymalnym kolorem dla dziennikarzy jest niebieski – to dlatego coraz więcej reporterów wojennych występuje przed kamerami w kamizelkach kuloodpornych właśnie w takim kolorze. Jest jeszcze jeden plus granatu – doskonale widać na nim napis „Press" albo „Media".

To jednak na ukraińskich polach bitew często okazuje się za mało. Lub zbyt dużo, bo coraz częściej udaje się udowodnić rosyjskim żołdakom celowe zabijanie dziennikarzy – w końcu to oni ujawniają wszystkie popełniane przez nich zbrodnie. Tylko w pierwszej połowie tego roku na Ukrainie zginęło niemal 40 dziennikarzy; dane z ostatnich miesięcy tego roku wciąż są nieznane, ale wiele redakcji zgłasza brak kontaktu ze swoimi korespondentami.

Zachodnie media wciąż pamiętają i często wracają do śmierci 51-letniego Brenta Renauda, który jako wolny strzelec pojechał na Ukrainę przygotowywać dokumentację i materiały dla „New York Timesa". Renaud zginął od kilku serii z rosyjskiego karabinu maszynowego w Irpieniu, jego kolegę – rannego – udało się ewakuować z rosyjskiej zasadzki.

W ciągu kilku tygodni po zastrzeleniu Amerykanina udało się ustalić, że Rosjanie doskonale wiedzieli, że strzelają do dziennikarzy. Faktycznie to właśnie oni byli ich celem i oni mieli umrzeć obok dziesiątek ofiar rosyjskiej „demilitaryzacji" Irpienia.

Po reporterze zostały setki wspomnień w serwisach społecznościowych. Większość rozczulająco ciepłych.

„Brent był moim kolegą z klasy na Harvardzie. Był odważny, czuły i mądry. Jego historie na zajęciach z pisania doprowadzały nas do łez. To przerażające" – wspominała jego redakcyjna koleżanka.

Morderstwa niemal masowe

Szczegółowego śledztwa w sprawie innego, tym razem francuskiego reportera Frédérica Leclerc-Imhoffa pracującego dla stacji BFM TV domaga się od Rosji Ministerstwo Spraw Zagranicznych Piątej Republiki. Dziennikarz chciał pokazać ewakuację mieszkańców Siewierodoniecka, zresztą na Ukrainę pojechał nie tylko jako człowiek mediów, ale również wolontariusz z pomocą humanitarną. Zginął razem z cywilami, którzy jechali prywatnymi samochodami poza obszar działań wojennych.

„32-letni francuski dziennikarz został zabity w poniedziałek na Ukrainie, gdy znajdował się w konwoju humanitarnym pod Siewierodonieckiem, zbombardowanym przez siły rosyjskie" – pisał prezydent Emmanuel Macron na swoim koncie na Twitterze.

„Zginął francuski dziennikarz podczas misji. Zdecydowanie potępiamy to morderstwo. Lista rosyjskich zbrodni przeciwko pracownikom mediów na Ukrainie stale rośnie" – informował po tej śmierci rzecznik ukraińskiego MSZ Ołeh Nikołenko.

W sprawie Leclerc-Imhoffa Rosja nigdy nie wszczęła żadnego śledztwa. Francuskie MSZ dowiedziało się, że jeżeli pojawił się na terenie działań wojennych, to sam jest sobie winien. Pozostałe przypadki śmierci pracowników mediów wyglądały bliźniaczo podobnie – dziennikarze albo byli zabijani w związku z wykonywa-

eprasa.pl 56ddcd7983

nym przez nich zawodem, albo kiedy próbowali nieść cywilom pomoc.

Na wojnie z administracją

Jednak nie tylko wojna stanowi zagrożenie dla dziennikarskiego życia i zdrowia. Czasem wystarczy podpaść ważnemu urzędnikowi, tak jak stało się to w przypadku Percivala Mabasy, filipińskiego dziennikarza, który zajmował się tropieniem korupcji w rządzie i na najważniejszych stanowiskach państwowej administracji.

Mabasa zginął na przedmieściach stolicy Filipin, w drodze do swojego radia. Radia, w którym często ujawniał przypadki największych przekrętów byłej i obecnej władzy. Na liście bohaterów jego reportaży był m.in. Gerald Bantag, dyrektor generalny więziennictwa tego kraju. To właśnie on osobiście wyszukał wśród więźniów mordercę, pomógł mu wyjść na wolność i zapłacił za pozbycie się dziennikarza.

– Szef więziennictwa będzie prawdopodobnie najwyższym urzędnikiem w kraju kiedykolwiek oskarżonym o tak poważny czyn – skomentował to aresztowanie minister sprawiedliwości Crispin Remulla.

– Dyrektor więziennictwa miał zlecić morderstwo Mabasy po ujawnianiu przez dziennikarza poważnych zarzutów korupcyjnych – powiedział Eugene Javier z Narodowego Biura Śledczego po zakończeniu kilkutygodniowego śledztwa.

Choć ta śmierć dziennikarza może się wydawać szokująca, na Filipinach nie wywołała protestów społecznych. Od początku tego stulecia zginęło tam bowiem 187 dziennikarzy, co jest jednym ze światowych rekordów.

Organizacja Reporterzy bez Granic, która prowadzi rejestr wszystkich morderstw dokonywanych na ludziach mediów, przyznaje, że to wiele, ale zauważa, że w Indeksie Wolności Prasy Filipiny znajdują się na 147. miejscu spośród 180 ocenianych krajów. I choć dziennikarze giną tu często, daleko im na przykład do Rosji, krajów Bliskiego Wschodu czy serca Afryki.

Nie tylko śmierć

Trzy tygodnie temu w Nigerii zginął pakistański dziennikarz Arshad Sharif – zastrzelili go policjanci po tym, jak nie zatrzymał się do kontroli drogowej. Celowali starannie, bo Sharif po strzale w głowę zmarł od razu. Policja tłumaczyła później, że całe zdarzenie było gigantyczną pomyłką – Pakistańczyk jechał w samochodzie podobnym do tego, jakiego poszukiwali, i nie reagował na wezwania policji. Deklarują, że nie miało to związku z wykonywanym przez niego zawodem.

Nie wierzą w to jednak współpracujące z dziennikarzem media – w końcu Arshad Sharif przez ostatnie dekady swojej kariery pokazał, że jest świetnym reporterem śledczym, ujawniając wiele ciemnych grzeszków pakistańskiej armii. To właśnie w związku z chęcią ratowania życia wyjechał do Nigerii, gdzie po kilku tygodniach... również zajął się dziennikarstwem. I zginął – wielu aktywistów zajmujących się prawami człowieka jest przekonanych, że w tej śmierci nie było pomyłki.

Kiedy w sierpniu tego roku przy północnej granicy meksykańskiego stanu Sonora, w niewielkim jak na tę część świata miasteczku San Luis Río Colorado, znaleziono ciało Juana Arjona Lopeza, szefowie Reporterów bez Granic na mapie Meksyku napisali liczbę „14". Tylu bowiem dziennikarzy zginęło tam od początku 2022 roku. Ciało Lopeza nosiło ślady tortur, zaś jego identyfikacja była możliwa jedynie dzięki dwóm charakterystycznym tatuażom. Juan przez wiele lat prowadził serwis i funpage na Facebooku pod wiele mówiącym tytułem „Czego się boisz". Dla jego czytelników i sympatyków było jasne, że zadarł z mafią narkotykową coraz silniejszą w meksykańskiej polityce. Wiedział, jak szukać informacji i jak dzielić się prawdą z czytelnikami i widzami. Podobnie jak 13 dziennikarzy przed nim, którzy znajdując dowody przestępstw, kończyli porzuceni na pustyni albo w bagażnikach samochodów. W żadnym wypadku policja nie była w stanie ustalić sprawców tych morderstw.

Dziennikarze – w imię prawdy, o którą walczą – są jednak narażeni nie tylko na brutalne pobicia i wyroki śmierci. Często znacznie trudniejsze bywa dla nich wieloletnie więzienie, do którego trafiają po sfingowanych procesach. To metoda, która sprawdza się w krajach byłego Związku Radzieckiego. Białoruski więzień sumienia, przedstawiciel polskiej mniejszości i – przede wszystkim – polski dziennikarz Andrzej Poczobut siedzi w więzieniu już od 1,5 roku. Reżim Łukaszenki stawia mu kolejne zarzuty – większość związana z działalnością terrorystyczną. Jeżeli nie pomogą mu apele dziennikarzy z Zachodu, może spędzić w więzieniu resztę życia.

CIAŁO LOPEZA NOSIŁO ŚLADY TORTUR, ZAŚ JEGO IDENTYFIKACJA BYŁA MOŻLIWA JEDYNIE DZIĘKI DWÓM CHARAKTERYSTYCZNYM TATUAŻOM.

eprasa.pl 56ddcd7983

POD PATRONATEM „TS”

Wkrótce premiera animacji o ŻOŁNIERZACH WYKLĘTYCH

Kadr z filmu animowanego

Celem projektu edukacyjnego pt. „ZwyciężaMY – VictorioUS” jest przybliżenie młodszym pokoleniom sylwetek Żołnierzy Wyklętych, a także ich wkładu w walkę o niepodległość kraju. Zwieńczeniem przedsięwzięcia będzie premiera trzech krótkometrażowych filmów animowanych.

Paulina Szczupaczyńska

W RAMACH PROJEKTU, KTÓREGO POMYSŁODAWCĄ i realizatorem jest Fundacja Forum Zrównoważonej Technologii, zostaną nakręcone trzy krótkometrażowe animacje z wykorzystaniem techniki 3D, dotyczące życia oraz walk Żołnierzy Wyklętych. Realizowane przedsięwzięcie wpisuje się w obchodzoną w tym roku 75. rocznicę śmierci jednych z najwybitniejszych przedstawicieli polskiego powojennego podziemia niepodległościowego i antykomunistycznego – Stanisława Michała Sojczyńskiego „Warszyca” oraz Henryka Antoniego Flame vel Flamme „Grota”/„Bartka”.

Nic więc dziwnego, że to właśnie oni będą bohaterami dwóch (z trzech) filmów animowanych. W tym miejscu warto przypomnieć, iż pierwszy z nich – Stanisław Michał Sojczyński, był kapitanem Wojska Polskiego, a także uczestnikiem kampanii wrześniowej, który został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari. Drugi zaś – Henryk Antoni Flame, walczył w kampanii wrześniowej jako pilot, a następnie jako członek Armii Krajowej zorganizował w pojedynkę brawurową akcję sabotażową, w wyniku której doszło do zderzenia lokomotywy z obrotnicą kolejową w Czechowicach. Z kolei trzecia animacja stanowi wprowadzenie do całego cyklu i prezentować będzie ogólnie losy i historię Żołnierzy Wyklętych.

Forma prezentacji historii „Niezłomnych” nie jest przypadkowa. Pomysłodawcy projektu bowiem uważają, że w ten sposób lepiej dotrą do młodszych pokoleń (tj. młodzieży szkół podstawowych oraz ponadpodstawowych), a tym samym zachęcą ich do samodzielnego pogłębiania wiedzy na ten temat.

– Szacuje się, że wszystkie grupy i organizacje konspiracyjne, nazywane dziś Żołnierzami Wyklętymi lub Niezłomnymi, liczyły w tamtych czasach ok. 120-180 tysięcy osób. Ich bohaterstwo oraz męstwo w walce z sowieckim najeźdźcą nie jest odpowiednio eksponowane na kartach naszej historii i stanowi często tzw. zapomniany rozdział. Poprzez ten projekt chcemy przywrócić im należne miejsce – przekonuje Michał Hasik, prezes Fundacji Forum Zrównoważonej Technologii.

Premiera trzech krótkometrażowych animacji przewidziana jest na połowę grudnia br. i odbędzie się podczas zamykającego cały projekt kongresu online. W trakcie wydarzenia, poza emisją filmów, planowana jest debata oraz rozmowy z ekspertami na temat antykomunistycznego podziemia niepodległościowego. Kongres będzie w całości transmitowany poprzez oficjalny fanpage „ZwyciężaMY – VictorioUS” w serwisie społecznościowym Facebook. O jego dokładnym terminie organizatorzy poinformują już wkrótce.

W gronie patronów medialnych projektu znaleźli się m.in. „Tygodnik Solidarność” i portal Tysol.pl.

eprasa.pl 56ddcd7983

KULTURA

Czytaj też:

Mielizna 42

Pamiątki po II RP 44

Fot. archiwum prywatne

eprasa.pl 56ddcd7983

Przez 9 lat zespół Harlem nie wydał żadnej płyty. Na szczęście w tym roku muzycy przerwali milczenie i opublikowali **nowy krążek pt. „Nieznany świt”.** Większość kompozycji i tekstów napisał lider zespołu Krzysztof „Dżawor” Jaworski.

Muzyka jest moim PŁASZCZEM OCHRONNYM PRZED ŚWIATEM

– Nasza najnowsza płyta powstawała dziewięć lat. Czyli coś musiało być na rzeczy, że nie pchaliśmy się z naszym materiałem od razu. Brakowało nam tekstów. Teksty napisały się w momencie, gdy dostałem w trąbę od życia. I wtedy je wykrzyczałem! – mówi **Krzysztof „Dżawor” Jaworski**, gitarzysta, autor tekstów, kompozytor, producent muzyczny, lider zespołu Harlem, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Co jest obecnie dla Ciebie nieznane?

– Wiele rzeczy jest dla mnie nieznanych. Przede wszystkim nieznana jest przyszłość i to, co na nas czeka. Możemy planować, wyobrażać sobie różne rzeczy, a nic z tego może nie wyjść. Domyślam się, że z tym nieznanym odnosisz się do naszej najnowszej płyty?

– Zgadza się.

– „Nieznany świt”. Dojrzały zespół, który idzie konsekwentnie własną drogą przez ponad dwadzieścia lat. Realizujemy nasze marzenia, spotykamy różnorodnych ludzi na różnych ścieżkach. To nas motywuje do kolejnych działań, nagrywania kolejnych płyt i grania koncertów.

– Z wykształcenia jesteś inżynierem. Jak na nowo zbudowałbyś przemysł muzyczny w Polsce?

– Bardzo fajne pytanie. Takiego pytania nikt mi wcześniej nie zadał. No to zaczynamy. Rozwaliłbym pewne stare struktury, które ciążą wielu artystom i działają w bardzo dziwnym modelu. Przede wszystkim postawiłbym na profesjonalizację menedżerów w Polsce. U nas w kraju jest wielu takich, m.in. Wojtek Korzeniewski. Dobry menedżer widzi obiecującą młodzież i różne sytuacje, które w przyszłości będą ożywcze dla branży muzycznej. Warto też zwrócić uwagę na dziennikarzy muzycznych. Powiem Ci, że przez pewien czas byłem dziennikarzem muzycznym, a dokładniej zastępcą redaktora odpowiedzialnego za redakcję muzyczną w dużej rozgłośni radiowej. Obserwowałem to wszystko z drugiej strony i mam pewne refleksje. Ludzie znają tylko to, co jest im przedstawione. Oczywiście zmieniły się czasy i w internecie można znaleźć wiele ciekawych rzeczy. Jednak próba mocnego uderzenia do konkretnej grupy docelowej to są olbrzymie pieniądze, które trzeba wydać, żeby zasięgi się zgadzały. Bardzo często wartościowe rzeczy przepadają. Dziennikarze, którzy mają wpływ na to, co jest prezentowane w rozgłośniach radiowych, promują muzyczną sieczkę, która jest przydzielana z rozdzielnika. Mówię tutaj o dużych, komercyjnych rozgłośniach radiowych. Dobrze by było, gdyby słuchacz mógł poznać innego twórcę. Bo to, co jest w mainstreamie, jest niewiele wartą produkcyjną sieczką.

MŁODZI LUDZIE BOJĄ SIĘ, ŻE ZA DWADZIEŚCIA LAT JUŻ NAS NIE BĘDZIE NA TYM ŚWIECIE.

eprasa.pl 56ddcd7983

– Co dalej?
– Docieranie do młodego człowieka i kształtowanie w odpowiedni sposób jego gustu muzycznego. Cieszyłbym się, gdyby młodzi ludzie byli wrażliwi na dźwięki, np. Marka Grechuty. Wtedy wrażliwość ustawia się w zupełnie innym miejscu i dzięki temu w środkach masowego przekazu będą promowane lepsze rzeczy niż to, co mamy teraz. To są moje przemyślenia na szybko. Abstrahując, znakomite pytanie.

– Dziękuję bardzo. Jednak młody człowiek może Cię skonfrontować z innymi muzykami, mówiąc, że jesteś w tym przemyśle od wielu lat i wrzucasz kamyczki do własnego ogródka. Przecież Twoje koleżanki i koledzy są beneficjentami tego układu.
– Ależ oczywiście, że tak. Jednak jedni są, a drudzy nie są. I na tym rzecz polega. Jeżeli świadomi dziennikarze muzyczni nas szufladkują w dziwny sposób, wrzuca się nas do szuflady z napisem „stary rock". Przez to nasza muzyka nie będzie grana w nowych mediach, bo ludziom się nie chce. Najpierw polecam posłuchać muzyki, a potem odnieść się do przesłuchanego materiału muzycznego. Mam wiele zarzutów do tego typu sytuacji. Dlatego też nie jestem beneficjentem tego, o czym wspomniałeś w pytaniu. A jakbym był, to i tak walczyłbym o prawdę w przekazie dziennikarskim, który trafi do opinii publicznej. To jest dla mnie bardzo ważna sprawa, tak samo jak kształtowanie gustu muzycznego, a nie posiłkowanie się sieczką z firm fonograficznych. Na zasadzie, że firma dostarcza znaną zagraniczną gwiazdę i podrzuca do niej kilka polskich podmiotów. Wtedy rozgłośnie radiowe grają takie „pakiety", ale chyba nie o to powinno chodzić w tym wszystkim.

W MOICH PIOSENKACH PISZĘ O TYM, ŻE KAŻDY MA SWÓJ PROBLEM I KRZYCZYMY DO LUDZI, ŻEBY NAS ZAUWAŻYLI. TYLKO JEST JEDNA MAŁA TRUDNOŚĆ – NIE UMIEMY O TYM POWIEDZIEĆ I TEN KRZYK DUSIMY W ŚRODKU, CO NIE JEST DOBRE.

– Rap w Polsce wzbił się ponad to wszystko. I stworzył własny ekosystem, do którego coraz częściej uśmiechają się duże firmy fonograficzne. Może przedstawiciele rocka i bluesa powinni iść w tę stronę, co raperki i raperzy?
– Świetnie, że o tym mówisz. Miałem ciekawe doświadczenie muzyczne. Współpracowałem z GrubSonem w utworze „Angelofon". Polecam serdecznie ten kawałek. To było zderzenie z zupełnie nowym dla mnie światem. I świat rapu pokochałem miłością od pierwszego wejrzenia. Jednak zrozumiałem pewien mechanizm w rapie, który jest ciekawą formą solidarności między raperami. Oni wyszli z różnych miejsc i chcieli wykrzyczeć swoje myśli. Przez to nawiązali pewną więź. Później zrozumieli mechanizmy rynkowe w taki sposób, że jak są zjednoczeni, to są olbrzymią siłą. Kiedyś testowo odezwałem się do moich przyjaciół z rockowego środowiska. Niestety w rocku nie da się zrobić tego, co jest na porządku dziennym w rapie. Kiedyś nagrałem duet z Markiem Piekarczykiem. Zaśpiewaliśmy bardzo ważną i emocjonalną piosenkę z przepięknym tekstem Bogdana Loebla. Pozwoliłem sobie wysłać link z piosenką do moich pięciu, bardzo znanych czytelnikom, zaprzyjaźnionych ze mną zespołów. Powiem Ci, kto odpowiedział. Odpowiedziała IRA, że udostępni naszą piosenkę na Facebooku. Odpowiedział również zespół Dżem. Jeden z zespołów stwierdził, że będzie to spamowanie, jeżeli udostępnią nasz kawałek. Gdyby do mnie wysłali coś takiego, to nie miałbym problemów z tym, żeby coś takiego udostępnić. Dwa zespoły na pięć to i tak, uważam, sukces. To było przy okazji premiery płyty nagranej ku pamięci twórczości ks. Jana Twardowskiego. A wracając do rapu, to kocham środowisko rapowe za to, że trzyma się razem.

– A jak zareagowały pozostałe dwa zespoły spośród tych pięciu?
– Brakiem reakcji. Co dla mnie jest odpowiedzią. A znamy się od wielu lat. Szkoda gadać.

eprasa.pl 56ddcd7983

– Był taki moment w Twoim życiu, że płakałeś nad kieliszkiem?

– Nie było takich momentów. Muzyka to jest moje drugie „ja". Świat gitary jest dla mnie światem niezbywalnym. Natomiast cieszę się, że mam znakomitą rodzinę i czuję od niej wsparcie w każdym momencie mojego życia. Cieszę się, że mam autorską drogę artystyczną, którą kroczę od wielu lat. To dla mnie piękna sytuacja, że możemy rozmawiać o mojej twórczości. Cieszę się, że przy okazji nowej płyty udzielam mnóstwa wywiadów, a nie miałem tak od jakiegoś czasu. Nasze utwory trafiły do najpopularniejszych rockowych playlist w serwisach streamingowych. To sprawia mi radość, gdyż zawsze chcieliśmy tam dotrzeć. Systematycznie otrzymujemy pozytywne recenzje naszej najnowszej płyty. To jest olbrzymia radość w moim życiu. Może to sprawi, że staniemy się mainstreamem, jeżeli chodzi o rockowe granie w Polsce.

– Jest szansa, żeby Twoje brzmienia trafiły pod strzechy?

– To jest nasza nadzieja. Chcę wierzyć w to, że taka szansa istnieje. Dlatego już teraz zapraszam wszystkich czytelników do zapoznania się z naszymi teledyskami opublikowanymi w internecie. „Jestem tu" i „Crazy Town" to jest dyptyk, wspólna opowieść. Wierzę w to, że po rozmowie z Tobą część młodych ludzi zainteresuje się utworami mojego zespołu. Moja młodsza, 21-letnia córka stwierdziła, że podoba jej się kawałek „Jestem tu". Te numery napisałem na poważnym zakręcie mojego życia. To jest o krzyku jednostki, która nie radzi sobie ze swoją egzystencją w świecie. Dorzucę tu jeszcze „Polski blues", który jest utworem okolicznościowym. Mistrz, ikona pióra Bogdan Loebl zadzwonił do mnie i zaproponował mi napisanie nut do hołdu dla Tadeusza Nalepy, czyli ojca polskiego bluesa. My nagraliśmy ten utwór i jest bardzo dobry. Wracając do dyptyku, zapytałem moją córkę, co jej nie daje spokoju. Stwierdziła, że dotykają ją rzeczy związane z klimatem na naszej planecie. Młodzi ludzie boją się, że za dwadzieścia lat już nas nie będzie na tym świecie. To jest odpowiedź mojego dziecka i nie próbuję z tym dyskutować. W moich piosenkach piszę o tym, że każdy ma swój problem i krzyczymy do ludzi, żeby nas zauważyli. Tylko jest jedna mała trudność – nie umiemy o tym powiedzieć i ten krzyk dusimy w środku, co nie jest dobre. Nie potrafimy powiedzieć, że sobie nie radzimy. Ale na szczęście jest nadzieja, która jest zawarta w utworze „Crazy Town". Jest to symboliczne miasto, które może być, np. twoją rodziną, społecznością albo czymś innym, w którym człowiek będzie czuł się dobrze. Najważniejsza jest nadzieja na lepsze jutro. I to jest nowe oblicze zespołu Harlem, które, mam nadzieję, przypadnie słuchaczom do gustu. „Nieznany świt" jest mocnym komunikatem naszej grupy.

– Nie myślałeś o tym, żeby zostać youtuberem albo tiktokerem?

– To może być ciekawy pomysł, bo wciąż są to dla mnie nowe narzędzia, których próbuję się uczyć.

– Muzyka chroni Cię niczym płaszcz przed tym, co dzieje się na świecie?

– Bardzo ładne pytanie. Każdy musi mieć szansę, żeby uciec – przed tym, co się dzieje dokoła nas – po swojemu. Ktoś wybierze ciszę, inny wybierze muzykę. Jeszcze inni wybiorą używki. To jest indywidualna sprawa każdego z nas, bo wyborów mamy wiele. Dla mnie najważniejsze jest to, żeby mój płaszcz, czyli muzyka, była prawdziwa i pochodziła prosto z serducha. Nasza najnowsza płyta powstawała dziewięć lat. Czyli coś musiało być na rzeczy, że nie pchaliśmy się z naszym materiałem od razu. Brakowało nam tekstów. Teksty napisały się w momencie, gdy dostałem w trąbę od życia. I wtedy je wykrzyczałem!

– Próbowałbyś przekonać do siebie ludzi, którzy nie mają zielonego pojęcia o Twojej twórczości?

– Najnowsza płyta „Nieznany świt" zespołu Harlem jest szczera i prawdziwa. Zmieszały się w niej różne ludzkie życia. Musiało się wydarzyć coś przełomowego, żeby powstała muzyka zamieszczona na tym krążku. W momencie gdy odbiorca po nie sięgnie i uważnie je przesłucha, te utwory nikogo nie okłamią. Jeżeli ktoś w trakcie słuchania poczuje się lepiej, to znaczy, że nasza praca miała głęboki sens i nie poszła na marne.

JEŻELI KTOŚ W TRAKCIE SŁUCHANIA POCZUJE SIĘ LEPIEJ, TO ZNACZY, ŻE NASZA PRACA MIAŁA GŁĘBOKI SENS I NIE POSZŁA NA MARNE.

eprasa.pl 56ddcd7983

SERIAL

Mielizna

Sebastian Pytel

Jest lipiec 1997 roku. Południową oraz zachodnią część Polski nawiedza powódź. Woda zagarnia kolejne obszary, a rząd nie ustaje w zapewnieniach, że: „Nie będzie tak źle". Oczywiście jest dokładnie odwrotnie, fala dociera pod sam Wrocław. Zaczyna się rozpaczliwa próba ocalenia miasta. Brak przepływu informacji, rażąca niewydolność organów państwa, chaotycznie poprowadzona akcja udzielania pomocy powodzianom i brak narodowego systemu odszkodowań przyczyniły się do klęski biblijnych rozmiarów. Dziesiątki tysięcy ludzi straciło dorobek życia, często wpadając potem w długi. Czarę goryczy przelała chyba najbardziej cyniczna wypowiedź polskiego polityka (autorstwa ówczesnego premiera Włodzimierza Cimoszewicza) po 1989 r. skierowana do poszkodowanych: „Trzeba się ubezpieczać".

Historia powodzi sprzed 25 lat to w niemal równym stopniu historia buty i głupoty urzędników i ich nadwornych twardogłowych ekspertów, potęgi żywiołu oraz ludzkiego heroizmu. Zebrana w całość stanowi niemal gotowy scenariusz na film. Albo serial. Rękawicę podjął Jan Holoubek, autor dość dobrze przyjętego „Rojsta" i jeszcze lepiej odebranych „25 lat niewinności". Holoubek, znany z przywiązania do detali i dbania o należyte odwzorowanie realiów, był na rodzimym poletku chyba jedynym reżyserem zdolnym dźwignąć ciężar prawideł kina katastroficznego. Zdradzę od razu, że od strony technicznej mu się udało: scenografia i szeroko rozumiane efekty specjalne stoją na wysokim poziomie, nie trzeba nadrabiać wyobraźnią.

Fot. kadr z filmu

OBDARZONA CHARYZMĄ AGNIESZKI ŻULEWSKIEJ JAŚMINA TREMER JEST MOTOREM NAPĘDOWYM SERIALU I JEGO SERCEM. ALE ZARAZEM DO JAŚMINY CIĘŻKO SIĘ PRZEKONAĆ, BO TO POSTAĆ ZDEFINIOWANA OD PUNKTU WYJŚCIA.

Trochę wyobraźni przydałoby się za to parze scenarzystów przy pisaniu wiodącej roli. Jaśmina Tremer to prawdziwa żyleta, kobieta-pistolet, która nikomu się nie kłania: konkretna, zdecydowana, profesjonalna. Obdarzona charyzmą Agnieszki Żulewskiej jest motorem napędowym serialu i jego sercem. Ale zarazem do Jaśminy ciężko się przekonać, bo to postać zdefiniowana od punktu wyjścia. Do każdego pomieszczenia wchodzi „z buta", wszystkich rozstawia po kątach, zawsze wie najlepiej. Nie popełnia błędów, niczego nie żałuje, prze do przodu jak czołg. Wokół niej znajdują się sami idioci, dzieci we mgle, których do pionu stawia tylko grube słowo. Scenarzyści wiedzieli, że wykuli ideał, wrzucili więc Jaśminę na karb romansu z twardymi narkotykami, z którego tak do końca nie potrafi się wypisać. Dlaczego wpadła w nałóg? Chyba przez wątłą relację z matką (ukryta pod toną charakteryzacji Anna Dymna), słynną śpiewaczką operową. Piszę „chyba", bo w trzymaną latami zadrę trzeba wierzyć twórcom na słowo; jesteśmy świadkami bodaj dwóch scysji i to

eprasa.pl 56ddcd7983

z grubsza tyle. Niestety współczesne scenopisarstwo ma z konstruowaniem głównych ról żeńskich problem. Nowe normy obyczajowe – mające w zamierzeniu odczarować ekranowy wizerunek kobiety jako delikatnej istoty zależnej od mężczyzny – przechyliły wajchę w drugą stronę. Teraz to kobieta ma być fizycznie i psychicznie silniejsza od mężczyzny, bardziej kompetentna i zdolna do podejmowania śmiałych i odważnych decyzji. Nic w tym złego, o ile stworzona na bazie tych prawideł postać będzie wiarygodnie poprowadzona, przejdzie jakąś drogę, udowodni swoją wartość. Spójrzmy na Ellen Ripley z pierwszej części „Obcego" (albo na Furiosę z ostatniego „Mad Maxa", jeśli ktoś potrzebuje aktualnego przykładu): jej siła była wynikiem determinacji i woli przetrwania wykuwanych w toku bieżących wydarzeń. Słowem: jako bohaterka dosłownie rodziła się przed nami na ekranie. Jednocześnie Ripley nie była ustawiana w opozycji do ról męskich, nie czerpała swojej siły z ich słabości. Imponowała przede wszystkim niezłomnością i zachowaniem zimnej krwi; wyraźnie słabsza od tytułowego obcego, nadrabiała połączeniem witalności i zdecydowaniem. I uwaga: czasem potrzebowała wsparcia, a niekiedy ratunku. Poświęcam temu porównaniu tak dużo miejsca, bo przez zachwianie proporcji między postaciami „Wielka woda" mocno traci na wiarygodności. Obdarzona niemal nadświadomością Tremer jest kimś z innego porządku, konstruktem spoza filmowego świata wysłanym przez scenarzystów z odległej planety czwartej fali feminizmu.

Pozostając w sferze proporcji, tu i ówdzie można było się natknąć na przyrównanie serialu Holoubka do słynnego „Czarnobyla" produkcji HBO. Cóż, nie tędy droga. „Wielkiej wodzie" zdecydowanie najbliżej do „Niemożliwego" J.A. Bayony, superprodukcji skupionej na losach jednej rodziny rozdzielonej przez tsunami. Jasne, u Bayony nikt nie drążył prawidłowości prewencyjnych działań tamtejszych władz, ale koniec końców krytyka rządu SLD-PSL w „Wielkiej wodzie" zostaje sprowadzona do ornamentu na pokruszonej historii rodzinnej. Społeczno-polityczny kąt widzenia zjawiska powodzi zwęża się z każdym epizodem, aż niemal zanika, pozostawiając po sobie mdły lub wręcz niesmaczny finał. Szczególnie boli sposób ukazania mieszkańców wsi Kęty (właściwie Łanów), który nacechowany jest wielkomiejskim szowinizmem posuniętym nawet do obarczenia ich winą za przepływ wody do Wrocławia.

Wspomniałem, że kataklizm sprzed ćwierćwiecza był również dowodem bohaterstwa. Przy biernej postawie instytucji państwowych Polacy zaczęli pomagać na własną rękę: z najdalszych zakątków kraju docierały leki, żywność i ubrania, powstawały zbiórki pieniędzy i sprzętu. Specjalna cywilna grupa specjalistów od komunikacji krótkiego zasięgu wyręczyła wojsko w nawiązywaniu łączności niezbędnej przy poszukiwaniu zaginionych czy docieraniu do ludzi zamkniętych we własnych mieszkaniach. Śladów tej solidarności w serialu próżno szukać, chyba że weźmiemy pod uwagę wspólne imprezy na dachach budynków lub (wcześniej opłaconą) asystę przy przenoszeniu matki naszej Jaśminy na wyższe piętro. Zubożenie tej, jakże istotnej, części opowieści o powodzi jest zadziwiającą dramaturgiczną ślepotą. A przecież można inaczej.

SCENOGRAFIA I SZEROKO ROZUMIANE EFEKTY SPECJALNE STOJĄ NA WYSOKIM POZIOMIE, NIE TRZEBA NADRABIAĆ WYOBRAŹNIĄ.

Na jednym z portali VOD można znaleźć (niesłusznie przeoczony) film „Trzynastu", w reżyserii Rona Howarda. Opowiada on o autentycznej akcji ratunkowej z 2012 roku, gdzie nagłe i obfite opady deszczu uwięziły w jednej z tajlandzkich jaskiń dwunastu chłopców z drużyny piłkarskiej i ich trenera. Położona we wnętrzu góry jaskinia stopniowo nabierała wody. Sposobem na przedłużenie czasu dla tytułowych trzynastu było przekierowanie strumienia na tereny uprawne. Dla rolników oznaczało to utratę plonów i widmo głodu. Wystarczy rzut oka na ukazanie, w gruncie rzeczy niemal analogicznego, dylematu w filmie Howarda i serialu Holoubka, by zrozumieć, na czym polega reżyserska wrażliwość. Ale to nie wszystko. U Howarda wszystkie nitki (narracyjne) prowadzą do kłębka. Prócz działań znakomicie zarysowanych (i zagranych) pierwszoplanowych postaci nurków mamy rzeczonych rolników, zrozpaczone rodziny odciętych od świata chłopców, lokalną społeczność wspieraną przez miastowego hydrologa, gubernatora u kresu politycznej kariery i szorstką współpracę z tajlandzkimi służbami specjalnymi. Z minuty na minutę zdajemy sobie sprawę, z jak skomplikowaną akcją ratunkową mamy do czynienia i jak wiele różnych osób jest w nią zaangażowanych. Howard roztacza przed widzami bardzo dobrze udokumentowaną panoramę zdarzeń, każdemu z osobna poświęcając należny czas, nie tracąc przy tym z oczu głównego wątku. Fakty pracują na emocje, emocje pracują na fakty. „Wielka woda" tymczasem z odcinka na odcinek skraca pole widzenia, kompresuje narodową tragedię do efektownego krajobrazu, na tle którego fikcyjna/perfekcyjna Jaśmina Tremer układa sobie życie na nowo.

„Wielka woda", twórcy: Jan Holoubek, Bartłomiej Ignaciuk, scenariusz: Kasper Bajon, Kinga Krzemińska, obsada: Agnieszka Żulewska, Ireneusz Czop, Tomasz Schuchardt, Anna Dymna, gatunek: katastroficzny, produkcja: Polska 2022, 6 odcinków.

eprasa.pl 56ddcd7983

KSIĄŻKA

Pamiątki po II RP

Niedawne obchody Narodowego Święta Niepodległości są świetną okazją **do przypomnienia sobie dorobku Polski Odrodzonej** po ponad wieku zaborów. W ciągu 20 lat powstało wiele towarów, wynalazków, utworów literackich i dzieł sztuki, które podziwiamy do dziś. Pamiętamy budowę portu w Gdyni i Centralnego Okręgu Przemysłowego.

Piotr Łopuszański

Co zostało z tamtego dwudziestolecia? Kilka willi na warszawskim Żoliborzu, pomnik Lotnika, modernistyczne kamienice w Gdyni i Katowicach, gmachy publiczne, teren Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu. W Krynicy możemy podziwiać hotel Patria zbudowany dla Jana Kiepury, a w Zakopanem przejechać się zbudowaną w latach 30. kolejką na Kasprowy Wierch.

O dwudziestoleciu międzywojennym napisano wiele książek. Zajmowano się polityką, wojskowością, życiem gospodarczym i kulturalnym. Pisano o alternatywnych scenariuszach wydarzeń, które mogły zapobiec wybuchowi II wojny światowej. Skupiano się na wielkich postaciach i całych grupach społecznych. Nie było jednak książki, która omawiałaby lata 1918-1939 na przykładzie przedmiotów i pamiątek pozostałych po II RP. Taką pracę napisał Andrzej Fedorowicz.

Jakie przedmioty kojarzą nam się z latami 1918-1939? Stolik w „Ziemiańskiej"? Plakaty Tadeusza Gronowskiego, obrazy Zofii Stryjeńskiej, portrety Witkacego, tomiki Tuwima, Lechonia, Wierzyńskiego, Leśmiana? Tych pamiątek nie zobaczymy w książce.

Autor wybrał 100, a właściwie 102 przedmioty czy motywy, które kojarzyły mu się z Polską Odrodzoną. Wiele miejsca zajmują pamiątki związane z Wojskiem Polskim. Są odznaki wojskowe, Krzyż Legionowy, mundur powstańca wielkopolskiego, odznaka Korpusu Ochrony Pogranicza i Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, pomnik bitwy pod Zadwórzem, plakaty z wojny 1920 roku. Jest też obraz przedstawiający Józefa Piłsudskiego na Kasztance i rozdział o dworku Marszałka w Sulejówku. Ani Roman Dmowski, ani Wincenty Witos czy inni działacze polityczni nie zostali uhonorowani rozdziałami o ich wkładzie w życie polityczne.

AUTOR WYBRAŁ 100, A WŁAŚCIWIE 102 PRZEDMIOTY CZY MOTYWY, KTÓRE KOJARZYŁY MU SIĘ Z POLSKĄ ODRODZONĄ. WIELE MIEJSCA ZAJMUJĄ PAMIĄTKI ZWIĄZANE Z WOJSKIEM POLSKIM.

Kilka rozdziałów poświęcono polskiej myśli technicznej lat międzywojennych. Opisany został pojemnik z gramem radu podarowany przez Marię Skłodowską-Curie Instytutowi Radowemu w Warszawie, odbiornik radiowy na kryształek, pistolet ViS. Jest rozdział o rozwoju polskiej radiofonii i masztach w Raszynie, dzięki którym program Polskiego Radia był słyszalny nie tylko w kraju, ale i w Europie.

Opowieść zaczyna się od słynnej maciejówki noszonej przez Komendanta Piłsudskiego. Oczywiście twórca Legionów zaczął ją nosić przed wybuchem I wojny światowej, a więc nie jest to ściśle pamiątka z okresu międzywojennego, lecz używał jej do końca swych dni, a więc do 1935 roku. Co ciekawe, Piłsudski nosił mundur i maciejówkę niezgodnie z zatwierdzonym przez siebie regulaminem wojskowym. Czapkę zamawiał u Stanisława Wojczkowskiego z Warszawy.

eprasa.pl 56ddcd7983

Autor pisze o melodii do „Pierwszej Brygady", filmie „Sezonowa miłość" według powieści Gabrieli Zapolskiej, o kodeksie kapitana Władysława Boziewicza. Warto dziś dowiedzieć się, kim nie był wówczas człowiek honorowy. Z grona ludzi honoru kodeks wyłączał denuncjatorów, dezerterów z wojska, homoseksualistów i utrzymanków, autorów paszkwili. Generał Gustaw Orlicz-Dreszer odmówił pojedynku generałowi Włodzimierzowi Zagórskiemu jako denuncjatorowi.

Ludźmi honoru byli nie tylko panowie wywodzący się ze szlachty, ale też np. wieśniacy, którzy byli posłami na Sejm. Z grona ludzi honoru, czyli dżentelmenów, wyłączone były kobiety.

Tadeusz Żeleński (pseud. Boy) w znanym felietonie pt. „Boziewicz" krytycznie odniósł się do kodeksu, uznając zasady w nim zawarte za podważanie „samych podstaw naszego ustroju w duchu junkiersko-szlacheckim". Co zastanawiające, Boy ani razu nie wymienił imienia autora pracy ani jego stopnia wojskowego.

Andrzej Fedorowicz przypomniał dekret o prawach wyborczych dla kobiet (jeden z pierwszych w Europie). Nasze panie nie musiały walczyć o prawa wyborcze, paląc biustonosze jak Angielki czy znosząc dyskryminację prawną jak Francuzki. Tymczasowy Naczelnik Państwa podpisał dekret już 28 listopada 1918 roku, a do Sejmu Ustawodawczego wybrano 8 kobiet. W sumie w Sejmie i Senacie zasiadało przez 20 lat 40 kobiet. Mało.

Z okresu wojny polsko-bolszewickiej Fedorowicz omówił plakaty patriotyczne wzywające do broni. Znamienny jest cytat z „Tygodnika Illustrowanego" z sierpnia 1920 roku: „To nie spór graniczny z Rosyą się toczy, to wre zażarta walka z rozbestwionym motłochem nowożytnych barbarzyńców-Bolszewików, którzy chcą nam wydrzeć wszystko, [...] pomordować mężów i dzieci, zbezcześcić nasze kobiety, chcą wszystkie nasze wsie i miasteczka puścić z dymem, a garstkę ludzi, pozostałych przy życiu, ujarzmić na wieczną hańbę, wieczną niewolę". Metody rosyjskie nie zmieniły się. Czynili tak w 1945 roku, rzekomo „wyzwalając" Polskę i teraz „denazyfikując" Ukrainę.

Książka „Druga Rzeczpospolita w 100 przedmiotach" jest pięknie wydana. Na okładce widzimy jeden z transatlantyków (szkoda, że bez nazwy „Piłsudski" lub „Batory"); zawiera mnóstwo ilustracji, które pokazują historię II RP. Jest więc banknot z czasów hiperinflacji (10 milionów marek polskich),

eprasa.pl 56ddcd7983

jest „Elementarz” Mariana Falskiego. Widzimy Grób Nieznanego Żołnierza pod kolumnadą Pałacu Saskiego i lwy z Cmentarza Obrońców Lwowa. Jest złoty medal olimpijski Haliny Konopackiej (brak medali za dzieła literackie, a złoty medal dostał Kazimierz Wierzyński). Są papierosy „Egipskie”, jest luxtorpeda i motocykl „Sokół”. Można też zobaczyć komiks o Koziołku Matołku Kornela Makuszyńskiego i Mariana Walentynowicza oraz komiks „Przygody szalonego Grzesia” – dziś rarytas.

SĄ ROZDZIAŁY, KTÓRE W OGÓLE NIE POWINNY ZNALEŹĆ SIĘ W KSIĄŻCE POŚWIĘCONEJ II RP, JAK ROZDZIAŁ O PASZPORCIE WOLNEGO MIASTA GDAŃSKA. TO NIE BYŁA POLSKA ODRODZONA.

Niektóre ilustracje są złej jakości technicznej, najwyraźniej zostały wzięte z internetu i przez to nie mają odpowiedniej ostrości. Warto zwracać uwagę na jakość zdjęć, bo kilka gorszych psuje wrażenie całości.

Rozdział o „Ziemiańskiej” zilustrowany został karykaturą bywalców kawiarni (w lewym górnym rogu siedzą Bolesław Leśmian, Jan Lechoń i Julian Tuwim, choć nie siadywali razem) autorstwa Jerzego Szwajcera. W książce Andrzej Fedorowicz wspomina o stoliku skamandrytów na półpiętrze, lecz nie wyjaśnia, że początkowo poeci siadywali na parterze przy wyjściu do ogrodu. Nie jest prawdą, że z kobiet przy stoliku skamandrytów siadywały tylko Irena Krzywicka, Maria Pawlikowska i Magdalena Samozwaniec. Dosiadywały się też żony poetów: Stefania Tuwimowa, Janina Słonimska (używająca pseudonimu „Konarska”) czy druga żona Jana Parandowskiego – Irena.

Z książki „Druga Rzeczpospolita w 100 przedmiotach” możemy dowiedzieć się o kampanii promującej polski cukier i haśle wymyślonym przez Melchiora Wańkowicza: „Cukier krzepi”, o hiperinflacji, o budowie dworku „Milusin” dla Marszałka Piłsudskiego. Są relacje o wizjach jasnowidza Stefana Ossowieckiego, tego samego, którego Jeremi Wasiutyński, pisząc książkę o Koperniku, poprosił o... pomoc w rozwikłaniu tajemnicy księgi należącej do astronoma.

Andrzej Fedorowicz wspomniał o Janie Kiepurze, przedstawił szczegóły rozszyfrowania tajemnicy Enigmy przez polskich kryptologów. Pisząc o masonerii, wymienił współpracowników Józefa Piłsudskiego, a pominął jednego z najważniejszych wolnomularzy II RP – senatora, pisarza, Andrzeja Struga (czyli Tadeusza Gałeckiego).

W książce zabrakło mi numeru „Wiadomości Literackich”, najpoczytniejszego tygodnika zajmującego się literaturą i sztuką w okresie międzywojennym, obrazów Zofii Stryjeńskiej (w rozdziale o meblach w stylu art déco zamieszczono mały jak znaczek pocztowy plakat z wystawy paryskiej z 1925 roku), sztuk i powieści Witkacego, książek czy tomików poezji Boya. Nie ma dyplomu stwierdzającego przyznanie w 1925 roku Nagrody Nobla Władysławowi Reymontowi.

PO KSIĄŻKĘ ANDRZEJA FEDOROWICZA WARTO SIĘGNĄĆ I DOWIEDZIEĆ SIĘ O WIELU ZNANYCH I MNIEJ ZNANYCH FAKTACH Z OKRESU MIĘDZYWOJENNEGO.

Dziwi mnie też zamieszczenie informacji o Wielkiej Synagodze na Tłomackiem w Warszawie, która wszak została zbudowana w 1878 roku, a więc na długo przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości. Pretekstem była pocztówka z widokiem świątyni, lecz gdy się jej przyjrzeć, to widać, że została wydana przed I wojną światową. Jest także rozdział o firmie produkującej piwo Haberbusch i Schiele, która powstała w... 1846 roku. Są rozdziały, które w ogóle nie powinny znaleźć się w książce poświęconej II RP, jak rozdział o paszporcie Wolnego Miasta Gdańska. To nie była Polska Odrodzona. Niestety. Myślę, że niepotrzebny był także tekst o liście gończym za przestępcą Nikiforem Maruszeczką.

Setnym rozdziałem jest tekst poświęcony słynnemu plakatowi z 1939 roku „Do broni!” Adama Siemaszki. Jako epilog autor napisał rozdział o rozbiorze Polski w wyniku paktu Ribbentrop – Mołotow, a właściwie Hitler – Stalin. Napaść dwóch sąsiadów (Niemiec Hitlera i Związku Radzieckiego rządzonego przez Stalina) z małą pomocą Słowacji przekreśliła dalszy normalny rozwój Polski Odrodzonej. Warto pomyśleć, jak silna i ciekawa byłaby Polska, gdyby nie II wojna i 45 lat narzuconego nam obcego ustroju.

Po książkę Andrzeja Fedorowicza warto sięgnąć i dowiedzieć się o wielu znanych i mniej znanych faktach z okresu międzywojennego. Jeśli czujemy niedosyt, jeśli brakuje nam historii z pewnych dziedzin, czytajmy książki im poświęcone. I nie dajmy się omamić coraz agresywniejszej propagandzie (czerpiącej wzory z propagandy radzieckiej), że II RP była krajem totalitarnym, a ludzie żyli w nędzy.

Andrzej Fedorowicz, „Druga Rzeczpospolita w 100 przedmiotach”, Wydawnictwo Fronda, Warszawa 2019.

eprasa.pl 56ddcd7983

Mix kultury

Płyty

VOO VOO – PREMIERA
WYD. AGORA

Voo Voo jest ponad wszystkim, co dzieje się obecnie na rynku muzycznym. Grają swoje, nie patrząc na innych. Utwory z „Premiery" nie są dla wszystkich. Nigdy nie byłem i nie będę fanem grupy Wojtka Waglewskiego, jednak warto dostrzec kunszt kompozycyjny i liryczny. Nie są to flaki z olejem. „Premiera" jest osobliwą, bardzo dobrze nagraną i zagraną płytą.

WHITE WIDOW – PARĘ SŁÓW DALEJ
WYD. WARNER MUSIC POLAND

Grupa raperów, która obecnie jest mocno zasięgowa, podpisała kontrakt z dużą wytwórnią płytową. Coś się zmieniło w porównaniu do poprzednich produkcji? Raczej nie. Większość kawałków bez problemu odnajdzie się w tiktokowych filmikach. „Parę słów dalej" nie wywraca stolika z rapowymi kartami, ale też nie przynosi wstydu. Krążek nagrany pod współczesne trendy. Do albumu nie będę wracał. Może jestem za stary?

SZCZYL, MAGIERA – 8171
WYD. SONY MUSIC POLSKA

Połączenie młodości z doświadczeniem daje korzystny muzyczny rezultat. Szczyl potwierdza, że nie zamyka się na eksperymenty muzyczne i potrafi dostosować styl nawijania do kompozycji dostarczonych przez Magierę. O Magierze nie będę się rozpisywał, bo jest w czołówce polskich producentów. Mam nadzieję, że nie jest to jednorazowa współpraca. Bardzo dobra płyta. Czekam na więcej. Polecam!

FEEL – FEEL 5
WYD. WŁASNE

Chciałoby się zapytać: „To oni jeszcze nagrywają?". A jednak. Nowa płyta grupy Piotra Kupichy to poprockowy krążek, z którego kawałki mogą się znaleźć na większości playlist polskich rozgłośni radiowych. Mamy utwory, które są słodkie jak lukier oraz takie, przy których fanom klasyków rocka zaczną odrastać włosy („Jedwabna nić") z gościnnym udziałem Sebastiana Riedla. O koncerty telewizyjne, imprezy miast Feel może być spokojny. Może warto się pokusić o stricte rockową płytę. „Feel 6"? Chciałbym to usłyszeć.

Bartosz Boruciak

Książki

KEN ADELMAN, „48 GODZIN, KTÓRE ZAKOŃCZYŁY ZIMNĄ WOJNĘ"
WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE, POZNAŃ 2022

Interesująca książka, szczególnie w dobie dzisiejszych napięć między mocarstwami. Spotkanie Ronalda Reagana i Michaiła Gorbaczowa w Reykjavíku 11 i 12 października 1986 roku trwało blisko dziesięć i pół godziny. Politycy rozmawiali ze sobą bezpośrednio. Dzięki odtajnionym amerykańskim i radzieckim dokumentom z tej rozmowy możemy jak przez dziurkę od klucza zajrzeć do małego pokoju, w którym prowadzili rozmowę, zobaczyć ich, usłyszeć wzajemne riposty i zrozumieć, w co wierzyli i jak myśleli. Spotkanie – zaraz po jego zakończeniu – uznano powszechnie za porażkę, a obaj przywódcy wyjechali rozgniewani na siebie, nie wypracowawszy wspólnego oświadczenia. Mimo wszystko to właśnie ono stało się krokiem milowym w procesie zakończenia zimnej wojny. Dzień po powrocie Gorbaczow w wystąpieniu telewizyjnym powiedział, że po Reykjavíku „już nic nigdy nie będzie takie samo".
Autor, który był bezpośrednim świadkiem wydarzeń, pełniącym wtedy funkcję dyrektora Agencji Kontroli Zbrojeń i Rozbrojenia oraz doradcy prezydenta Reagana, w szczegółowy sposób opisuje bieg wydarzeń tego przełomowego spotkania.

INGRID CARLBERG, „NOBEL. WYBUCHOWY PACYFISTA"
WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE, POZNAŃ 2022

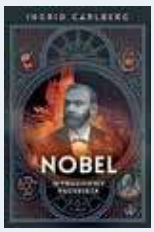

Król dynamitu, o którego bogactwie krążyły legendy. Zbił fortunę na wojnie, ale pragnął pokoju na świecie. Pracowity wynalazca, który napisał więcej wierszy niż dzieł naukowych. Przedsiębiorczy biznesmen, który marzył o literackiej sławie, ale nigdy nie odważył się wydać książki. Alfred Nobel. Od dzieciństwa spędzonego w ubóstwie w Sztokholmie, przez studia w Paryżu, konflikty rodzinne i uczuciowe porażki, aż po śmierć w San Remo – Ingrid Carlberg kreśli wielowymiarowy portret niezwykłego człowieka. Zmarł bezdzietnie, a ze względu na ogromny majątek jego testament wzbudził wiele emocji. Co sprawiło, że postanowił przekazać fortunę na rzecz przyszłych badaczy i twórców? Czy był idealistą i liczył, że świat stanie się dzięki temu lepszy? A może po prostu nie cierpiał swoich krewnych?
Autorka odwiedziła archiwa w pięciu krajach i przejrzała tysiące prywatnych listów. Jej książka rzuca nowe światło na postać genialnego wynalazcy, rozdartego między pacyfistycznym światopoglądem a tym, że swój majątek zawdzięczał narzędziom śmierci.

Mateusz Kosiński

eprasa.pl 56ddcd7983

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

List z Danii

Marek Jan Chodakiewicz

Zaczęło się od tego, że przeczytałem w Middle East Forum (któremu szefuje Daniel Pipes, syn śp. prof. Richarda Pipesa) o małej awanturze w Danii. Poszło o emigrację.

Mała grupa Duńczyków protestowała, a muzułmański emigrant zaczął się zachowywać agresywnie. Wyszydzał niską rozrodczość Danii, zaczął wykrzykiwać coś o „dżihadzie niemowlaków" (baby jihad). Rodziny muzułmańskie są wielodzietne, odwrotnie niż duńscy eks-chrześcijanie. Tym dzieci nie chce się mieć. Za dużo z nimi kłopotów.

Ponadto obecnie ideologia feministyczna wyszydza macierzyństwo. Kobiety mają się spełniać nie jako matki ani żony, ale jako konkurentki mężczyzn. Egalitaryzm wręcz dyktuje, że powinny być jak oni. Takie nastawienie zniechęca do zakładania rodzin.

Do tego dochodzi dyktatura przyjemności i będąca jej głównym filarem rewolucja seksualna, które nawołują wszystkich do samorealizacji i wskazują na dzieci i rodzinę jako główne przeszkody w osiągnięciu pełni szczęścia i autonomii jednostki. Tu znowu kłania się liberalizm.

W dodatku nowoczesna technologia pozwala utrzymywać fikcję „równości" i „taksamości". Jest w takim systemie coraz mniej potrzeb, aby wspierać tradycyjną rodzinę, która polega na miłości, wzajemności i podziałowi ról na męskie i kobiece. Zresztą ideologia postępowa liberalizmu doprowadziła do tego, że kwestionuje się wręcz same fakty, że Bóg stworzył nas jako mężczyznę i kobietę. Transgenderyzm triumfuje (chociaż, naturalnie, jest to również zemsta za feminizm): mężczyzna udaje, że może być kobietą.

Właściwie każdy może udawać, że może być kimkolwiek. W psychiatrii nazywa się to schizofrenią, ale cicho sza. W ramach tej przypadłości każdy może mieć nawet po kilkadziesiąt osobowości. Tymczasem takie fanaberie czy herezje nie dotykają (jeszcze?) emigrantów muzułmańskich.

Oprócz tego państwo opiekuńcze za pieniądze duńskiego podatnika funduje emigrantom komfortowe warunki, o jakich nie mogli marzyć w swoich „trzecioświatowych" dyktaturach. Stąd taka wysoka dzietność wśród nich, zresztą nie tylko w Danii, ale wszędzie, choćby we Francji.

Z punktu widzenia demografii w Danii faktycznie jest jeszcze gorzej niż w Polsce. Zresztą cały Zachód pozostający w ramach systemu liberalnego globalizmu i dyktatury przyjemności cierpi na szereg patologii, w tym zapaść urodzin. Ale przynajmniej w Danii elektorat od jakiegoś czasu się budzi i stara się wprowadzić pewne restrykcje. Choćby domaga się, aby emigranci nauczyli się duńskiego albo wracali do siebie.

Zresztą, prawdę mówiąc, elektorat wszędzie w Europie jest przebudzony. Większość niepokoi się z powodu wysokiego stopnia emigracji, szczególnie islamskiej. Elity europejskie raczej sobie nic z tego nie robią. I tym sposobem stawiają demokrację pod znakiem zapytania. Jeśli bowiem większość chciałaby ograniczyć masową emigrację, szczególnie muzułmańską, oraz zwalczać związane z nią patologie, a ich przedstawiciele w imię politycznej poprawności, multikulturalizmu oraz globalizmu tego nie robią, to jaka to demokracja? Ubolewa nad tym choćby Christopher Caldwell w Reflections on the Revolution in Europe: Immigration, Islam and the West (New York: Anchor Books, A Division of Random House, Inc., 2009).

OBECNIE IDEOLOGIA FEMINISTYCZNA WYSZYDZA MACIERZYŃSTWO. KOBIETY MAJĄ SIĘ SPEŁNIAĆ NIE JAKO MATKI ANI ŻONY, ALE JAKO KONKURENTKI MĘŻCZYZN.

eprasa.pl 56ddcd7983

A teraz przytoczę fragmenty listu, który dostałem od mojej rodziny z Danii w reakcji na powyższy artykuł o „baby jihad": „To święta prawda, ale dla nas w Danii to nic nowego. My walczymy z tym problemem od początku lat osiemdziesiątych i żadne środki nie pomagają. Walka jest przegrana. Na początku [muzułmanie] bojkotowali wybory, bo to demokracja, ich największy wróg. Teraz niestety zrozumieli, że mogą przejąć Europę, zdobywając władzę polityczną. Wszyscy głosują, bo w Danii można mieć podwójne obywatelstwo, a urodzeni w Danii dostają obywatelstwo automatycznie. Ci, co nie mają obywatelstwa duńskiego, mogą głosować w wyborach komunalnych i wybierać własnych kandydatów i w ten sposób zniesiono religię w szkołach, a wprowadzono obowiązkowo mięso halal [aprobowane przez islam] i tylko halal we wszystkich stołówkach szkolnych i w zakładach pracy. To tylko dwa przykłady, a są ich setki".

Dlaczego pozwala się na tę emigrację do krajów zachodnich? To złożone pytanie. Pisałem o tym prawie 30 lat temu w mojej książce pt. „O prawicy i lewicy" (1995, 2013, 2019).

Ogólnie rzecz ujmując, po II wojnie światowej na Zachodzie skompromitowane zostały rasizm, kolonializm i imperializm. Elity zachodnie, zwłaszcza postępowe, postanowiły, że za nie trzeba zapłacić. Szczególnie porównywano politykę narodowościową i emigracyjną do przedwojennego antysemityzmu i wojennego Holocaustu, czyli eksterminacji Żydów przez Niemców. Czyli postkolonialni emigranci, w tym muzułmanie, zyskiwali na tragedii Żydów, bo fałszywie przekładali sytuację nowo przybyłych (i stale przybywających) do dawnej sytuacji ludności żydowskiej. Polski to nie powinno dotyczyć, bo Polska sama była skolonizowana, ale ten typ myślenia zaczyna coraz mocniej oddziaływać nad Wisłą. Temu służy właśnie pedagogika wstydu.

Kto chciał masowej emigracji na Zachodzie? Globaliści i multikulturaliści. Albo inaczej: kapitaliści i socjaliści.

Po wojnie przedsiębiorcy potrzebowali wszędzie rąk do pracy, gospodarka odbudowującej się Europy wchłaniała bowiem tymczasowo każdą ilość. Kapitaliści myśleli niestety na krótką metę. Chcieli natychmiastowych rezultatów. Tłumaczyli, że pewnych prac ich właśni, tubylczy, europejscy robotnicy nie chcieli wykonywać. Naturalnie było to prawdą w tym sensie, że ludzie normalni, Duńczycy, Belgowie, Włosi czy Francuzi nie chcieli pracować za psie pieniądze.

Stąd kapitaliści chcieli mieć jak najwięcej tanich rąk do pracy, stąd krzyki o jak największą emigrację. Kapitaliści byli ślepi na to, że cykl gospodarczy (hossa) się skończy, a potem trzeba będzie zwalniać z pracy emigrantów.

Nikt nie spodziewał się, że goście z Trzeciego Świata zostaną na stałe. Po zapaści gospodarki, szczególnie w latach siedemdziesiątych, nie było fali reemigracji. Goście woleli siedzieć na zapomodze społecznej, niż wracać do swego zapadłego Trzeciego Świata.

I tutaj właśnie do gry wchodzą socjaliści. Państwo opiekuńcze powstało m.in. w ramach wyrazu solidarności narodowej. Duńczyk płacił wyższe podatki, aby w razie potrzeby ratować bezrobotnych współrodaków itp.

Ale socjaliści wymyślili sobie, że ponieważ Europa się starzeje, trzeba sprowadzić emigrantów. To oni będą płacili podatki na piramidę pod nazwą „świadczenia społeczne". I z tego samego źródła trzeba będzie zabezpieczyć im samym byt. I przy okazji stworzyć i powiększać w nieskończoność socjalistyczną biurokrację obsługującą sektor świadczeń społecznych. Wszystko na koszt podatnika – wciąż głównie tubylczego. Zwłaszcza że emigranci często są nadreprezentowani wśród bezrobotnych.

Kapitaliści (i w Polsce) wciąż nie rozumieją, że lepiej jest godnie zapłacić rodzimym pracownikom za wszystko, niż w celu chwilowego zysku sprowadzać emigrantów z Trzeciego Świata, aby załatać doraźną dziurę w rynku pracy.

Przecież jasne jest, że jeżeli będzie się szanować swoich rodaków przez długi czas, wyjdzie taniej, gdy zapłaci się im godnie, niż sprowadzać tymczasowo emigrantów z Bangladeszu, którzy po krachu gospodarki zostaną na stałe i sprowadzą swoje rodziny. Warto również zacząć rozróżniać rozmaite emigracje. Ukraińcy przynajmniej są kulturowo kompatybilni z Polakami i można mieć nadzieję na ich asymilację. To wszystko dla Polaków powinno być jasne, szczególnie że podróżują i pracują w całej Europie i widzą, co się dzieje, nawet w Danii.

Waszyngton, DC, 16 listopada 2022 r.

Intel z DC

KTO CHCIAŁ MASOWEJ EMIGRACJI NA ZACHODZIE? GLOBALIŚCI I MULTIKULTURALIŚCI. ALBO INACZEJ: KAPITALIŚCI I SOCJALIŚCI.

eprasa.pl 56ddcd7983

„Krzyk ziemi” i „SZEPT BOGA”

Fot. Adobe Stock

Otwartość, akceptacja, włączanie, wspólnota, braterstwo, prawa kobiet, wrażliwość na potrzeby społeczności LGBTQ+, wyczulenie na problemy związanie z klimatem – to **główne treści dokumentu** podsumowującego etap kontynentalny prac synodu o synodalności.

Agnieszka Żurek

Przesłanie Synodu jest proste: uczymy się razem chodzić i razem siadać do łamania jedynego chleba, aby każdy mógł znaleźć swoje miejsce. Każdy jest powołany do udziału w tej podróży, nikt nie jest wykluczony. Czujemy się do tego powołani, abyśmy mogli wiarygodnie głosić Ewangelię Jezusa wszystkim narodom. To jest droga, którą staramy się podążać dalej na etapie kontynentalnym – czytamy w dokumencie podsumowującym prace synodu.

Trudno określić rangę prawną tego opracowania, o czym zresztą piszą sami jego twórcy: „Wyjaśnienie jego funkcji pozwala nam również skupić się na tym, czym DEK nie jest: nie jest dokumentem rozstrzygającym, bo proces jest daleki od zakończenia; nie jest dokumentem Magisterium Kościoła, ani raportem z badań socjologicznych; nie oferuje sformułowania wskazań operacyjnych, celów i zadań, ani pełnego opracowania wizji teologicznej, chociaż jest przepełniony skarbem wybitnie teologicznym, zawartym w przekazie doświadczenia wsłuchiwania się Ludu Bożego w głos Ducha, pozwalającym na wyłonienie się jego sensus fidei. Ale jest to również dokument teologiczny w tym znaczeniu, że jest ukierunkowany na służbę misji Kościoła: głoszenie Chrystusa, który umarł i zmartwychwstał dla zbawienia świata”.

Podsumowanie kontynentalnego etapu prac synodu jest krótkie, zaledwie 33-stronicowe i stanowi raczej zapis luźnych uwag zebranych w toku prac i komentowanych na dużym poziomie ogólności i dowolności interpretacyjnej. W treści opracowania nie pojawiają się kwestie dotyczące zbawienia, życia wiecznego, odkupienia czy ostatecznego przeznaczenia duszy człowieka. Poruszone zostały praktycznie wyłącznie tematy z dziedziny

eprasa.pl 56ddcd7983

życia doczesnego, ze szczególnym uwzględnieniem tego, w jaki sposób ma zmienić się Kościół i jego pasterze, aby uczynić ziemskie życie ludzi (zarówno wierzących, jak i ateistów) jak najłatwiejszym i najprzyjemniejszym. Niektóre z poruszonych kwestii wręcz szokują swoim rewolucyjnym charakterem. „Wśród tych, którzy proszą o bardziej wyrazisty dialog i bardziej przyjazną przestrzeń, znajdujemy również takich, którzy z różnych powodów odczuwają napięcie między przynależnością do Kościoła a własnymi relacjami afektywnymi, jak: rozwodnicy żyjący w ponownym związku małżeńskim, samotni rodzice, osoby żyjące w małżeństwie poligamicznym [sic! – przyp. A.Ż.], osoby LGBTQ itp." – piszą autorzy opracowania.

„Wiele podsumowań wyraża również ból związany z brakiem dostępu do sakramentów, odczuwany przez rozwodników żyjących w ponownych związkach małżeńskich oraz tych, którzy zawarli małżeństwo poligamiczne. Nie ma jednomyślności co do tego, jak postępować w takich sytuacjach" – dodają. „Wyświęceni szafarze powinni być szczególnie wysłuchani w odniesieniu do afektywnych i seksualnych wymiarów ich życia. Ważne jest również zapewnienie form przyjęcia i ochrony kobietom i ewentualnym dzieciom księży, którzy złamali przyrzeczenie celibatu, a którzy w przeciwnym razie narażeni są na poważną niesprawiedliwość i dyskryminację" – czytamy w innym miejscu. „Lud Boży wyraża głębokie pragnienie wysłuchania wołania ubogich i krzyku ziemi" – dodają autorzy opracowania.

Kwestie dotyczące przykazań, pojęcia grzechu i jego konsekwencji, konieczności współpracy z łaską Bożą w zmaganiach o kształcenie prawego sumienia i charakteru zostały w dokumencie synodalnym pominięte. Autorzy dokumentu zdają się odwracać perspektywę, apelując nie do człowieka o to, aby słuchał Boga, ale do Boga, aby ten słuchał człowieka i dostosowywał się do jego pragnień. „Słuchanie jako otwartość na przyjęcie rozpoczynające się od pragnienia radykalnej inkluzji – nikt nie jest wykluczony! – należy rozumieć w perspektywie komunii z siostrami i braćmi oraz ze wspólnym Ojcem. Słuchanie jawi się tu nie jako działanie instrumentalne, ale jako przyjęcie podstawowej postawy Boga, który słucha swojego Ludu, i naśladowanie Pana, którego Ewangelie nieustannie przedstawiają nam jako słuchającego ludzi, którzy spotykają Go na drogach Ziemi Świętej; w tym sensie słuchanie jest już misją i głoszeniem" – czytamy w opracowaniu. „Niesłuchanie prowadzi do niezrozumienia, wykluczania, marginalizowania. W dalszej konsekwencji skutkuje to zamknięciem, uproszczeniami, brakiem zaufania i lękiem, które niszczą wspólnotę. Gdy księża nie chcą słuchać, znajdując wymówkę na przykład w dużej liczbie zajęć, albo gdy pytania pozostają bez odpowiedzi, rodzi się w sercu wiernych świeckich poczucie smutku i obcości. Bez słuchania, odpowiedzi na trudności wiernych są wyrwane z kontekstu i nie dotyczą istoty przeżywanych przez nich problemów, stając się pustym moralizatorstwem. Świeccy mają odczucie, że ucieczka od szczerego słuchania wynika z lęku przed koniecznością duszpasterskiego zaangażowania. Podobne odczucie narasta wówczas, gdy na rozmowę, wysłuchanie wiernych nie mają czasu biskupi" – to jedyny zacytowany w dokumencie fragment polskiego dokumentu podsumowującego krajowy etap prac synodalnych.

Dokument postuluje zniesienie podziału na ludzi wierzących i niewierzących, podkreślając, że w głosie tych ostatnich można usłyszeć „szept Boga". „Syntezy dają wyraz marzeniu o Kościele zdolnym do tego, by dać się poddać wyzwaniom współczesnego świata i odpowiedzieć na nie konkretnymi przemianami: «Świat potrzebuje 'Kościoła wychodzącego', który odrzuca podział na wierzących i niewierzących, który zwraca się ku ludzkości i oferuje jej, zamiast doktryny czy strategii, doświadczenie zbawienia, 'przepełnienie darem', który odpowiada na wołanie ludzkości i przyrody»" – czytamy w dokumencie.

Dalszym etapem prac będzie I Sesja XVI Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów zaplanowana na 4-29 października 2023 roku.

AUTORZY DOKUMENTU ZDAJĄ SIĘ ODWRACAĆ PERSPEKTYWĘ, APELUJĄC NIE DO CZŁOWIEKA O TO, ABY SŁUCHAŁ BOGA, ALE DO BOGA, ABY TEN SŁUCHAŁ CZŁOWIEKA I DOSTOSOWYWAŁ SIĘ DO JEGO PRAGNIEŃ.

eprasa.pl 56ddcd7983

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **22 LISTOPADA** zdarzyło się:

1940 – W obozie Auschwitz przeprowadzono pierwszą masową egzekucję przez rozstrzelanie (40 Polaków);

1963 – W Dallas w Teksasie zginął w zamachu prezydent USA John F. Kennedy.

306 dni dobijania „KABLA”

Mówi się, że to był najdłuższy protest pracowniczy w historii III RP. Przez niemal rok pracownicy ożarowskiej Fabryki Kabli próbowali ocalić swoje miejsca pracy, blokując bramę zakładu, nawet gdy właściciel starał się **usunąć ich stamtąd siłą**. Nie udało się. Koniunkturalizm ówczesnej władzy i interesy prywatnych przedsiębiorców okazały się silniejsze.

Barbara Michałowska

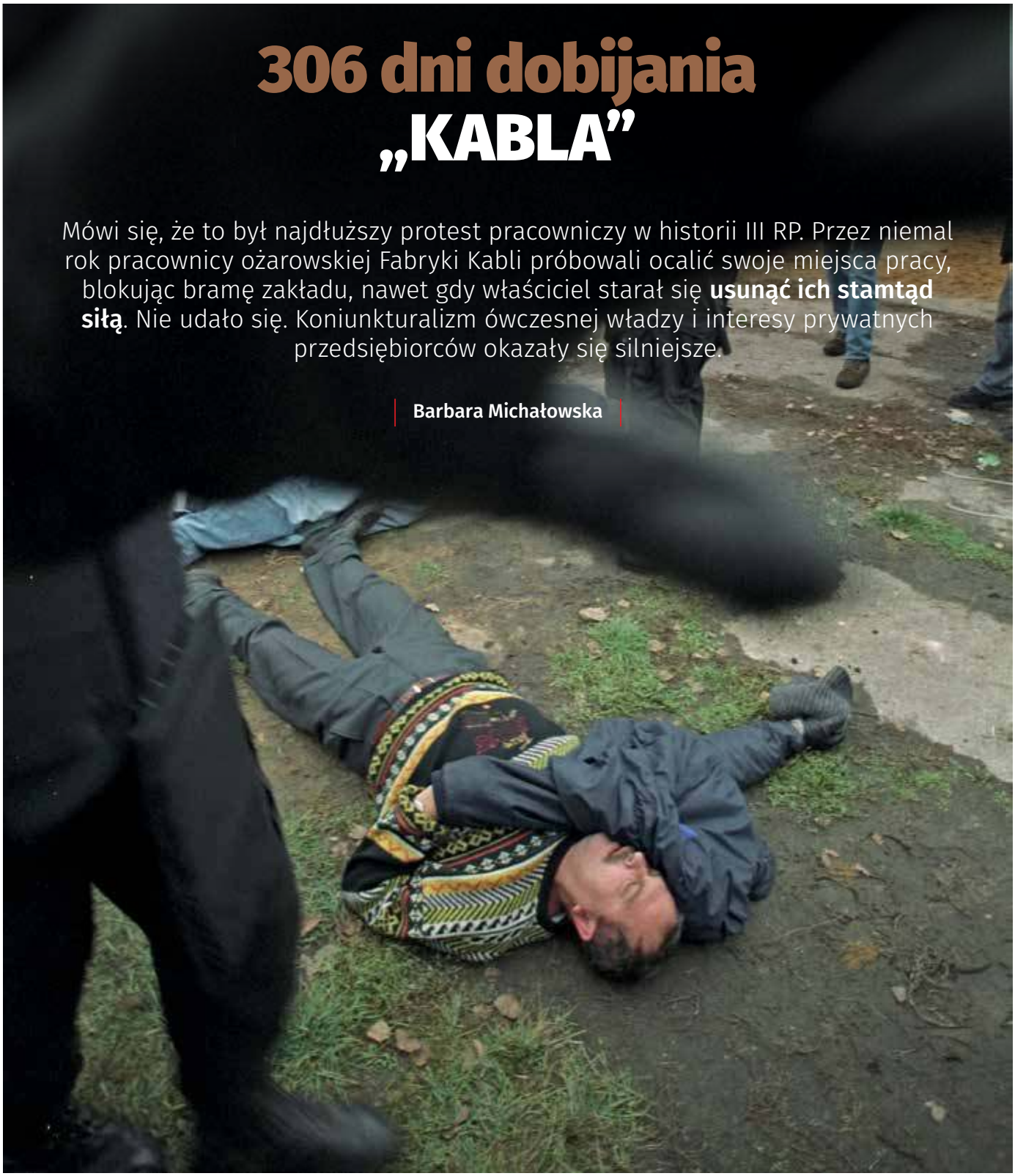

Fot. T. Gutry (4)

eprasa.pl 56ddcd7983

To był kwiecień, jak wystawili wszystkich za bramę – wspominał Maciej Szepietowski, wieloletni pracownik Fabryki Kabli w Ożarowie. – Wezwali kierowników i powiedzieli, że pracownicy idą na urlop (przestojowy – przyp. B.M.) do odwołania. Tylko żeby wyszli z zakładu. (...) Ludzie wyszli w piątek ok. godz. 11, a w poniedziałek już nikogo nie wpuścili. (...) Taki był koniec „Kabla".

To niemożliwe, że „Kabel" może przestać istnieć

Należąca do Bogusława Cupiała Tele-Fonika zainteresowała się akcjami Elektrimu-Kable, w skład którego wchodził zakład w Ożarowie, już na początku 2001 roku. Wówczas jednak na transakcję nie zgodził się Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów, obawiając się monopolu. Sytuacja zmieniła się, gdy do władzy w Polsce doszło SLD. Wówczas UOKiK wyraził zgodę na transakcję. Wkrótce potem nad zakładem w Ożarowie zawisły czarne chmury.

– Tego sobie nikt nie wyobrażał, że „Kabel" może przestać istnieć. Liczyli się z tym, że połowę wyrzucą albo ludziom zarobki ograniczą. Ale nikt nie spodziewał się, że padnie, bo to był zakład, który przynosił określone zyski – wspominał Maciej Szepietowski.

– Trzeba wziąć pod uwagę, że fabryka w Ożarowie powstała jeszcze przed drugą wojną światową. Działała od dziesięcioleci i rozwijała się bardzo dobrze. Była czołowym zakładem w okolicy – mówi Andrzej Kuryłowicz, w 2002 roku przewodniczący zakładowej Solidarności.

„PRZEZ KILKA DNI KOPALI LUDZI BUCIORAMI. KILKA DNI ROZPĘDZALI PAŁKAMI"
ANDRZEJ KURYŁOWICZ

Stali przed bramą przez 306 dni

Jak wspomina Maciej Szepietowski: – W poniedziałek (25 kwietnia 2002 r. – przyp. B.M.) ustawili stolik i każdy otrzymywał wypowiedzenie. A potem ludzie stali. Ustawili namioty, jak już było chłodniej, podciągnęli prąd.

Przed bramą przez 306 dni protestowali pracownicy „Kabla", członkowie ich rodzin, byli pracownicy i wspierający protestujących mieszkańcy Ożarowa. Ludzie chcieli wrócić do pracy. Blokowali wjazd do zakładu, by uniemożliwić planowany przez właściciela wywóz maszyn.

– Trzeba było zorganizować spanie, jedzenie, rzeczy codziennego użytku. To było duże przedsięwzięcie. Protestowała znaczna część pracowników na zmianę – wspomina Andrzej Kuryłowicz.

Protestujący szybko zyskali poparcie związkowców i pracowników w całej Polsce. 10 czerwca 2002 roku członkowie Zarządu Regionu Mazowsze NSZZ „S" pisali: „W dniu dzisiejszym upływa pięćdziesiąt dni od rozpoczęcia protestu pracowników Fabryki Kabli «Ożarów» w Ożarowie Mazowieckim. Skandalem należy nazwać bezczynność urzędów administracji państwowej odpowiedzialnych za dopuszczenie do tej sytuacji. Koleżeńskie układy, polityczna ochrona interesu wyłącznie jednej osoby – Bogusława Cupiała – a tym samym lekceważenie losów rentownej firmy i jej 900-osobowej załogi jest jawną arogancją władzy oraz drwiną z dramatu pracowników Ożarowskich Kabli".

Ożarowianie blokowali też lokalne drogi, pikietowali m.in. przed Kancelarią Prezesa Rady Ministrów, Ministerstwem Pracy i Polityki Społecznej, a także Urzędem Ochrony Konkurencji i Konsumentów. W Warszawie przeszły cztery marsze całych rodzin pracowników Fabryki Kabli. Jednak nie przyniosły skutku.

Pracownicy chcieli także sami wykupić zakład w Ożarowie. Założyli w tym celu spółkę. Niestety, transakcja nie doszła do skutku. Zdaniem byłych pracowników „Kabla", właściciel celowo blokował możliwość zakupu zakładu, by nie można było wznowić produkcji.

eprasa.pl 56ddcd7983

W listopadzie Tele-Fonika ogłosiła, że dotychczasowa blokada kosztowała ją 35 mln złotych. Postanowiła odblokować dostęp do zakładu siłą.

Przez kilka dni kopali i rozpędzali pałkami

„Zaczęło się wczesnym rankiem 26 listopada. Kilkudziesięciu uzbrojonych w pałki, tarcze, armatki wodne i hełmy ochroniarzy natarło na blokujących Fabrykę Kabli w Ożarowie. Pomogła im policja. Tuż za ochroną i policją na teren okupowanego zakładu wjechały ciężarówki wrogiego właściciela zakładu" – relacjonował „Tygodnik Solidarność".

Ochroniarze, którzy wtargnęli wówczas na teren Fabryki Kabli, na co dzień ochraniali mecze piłkarskie. Stanisław Gołębiowski, wówczas przewodniczący zakładowej Solidarności, mówił „TS", że byli brutalni i pijani. – Nacierali, nie zważając na kobiety i dzieci. Ja po ich interwencji wylądowałem w szpitalu – opowiadał.

Policja, zdaniem protestujących, także przesadzała ze „środkami przymusu bezpośredniego". To dlatego protestujący określali ich jako: „gestapo", „sługusy Millera" i „zomowców".

Pracownicy „Kabla" jednak nie odpuszczali. Blokując przejazd, próbowali uniemożliwić wywiezienie z fabryki maszyn. Wówczas wybito szyby w stołówce oraz budynku administracji przy fabryce. Wreszcie, gdy policja weszła do miejscowego przedszkola i – jak przekazywała „TS" jego dyrektor – spałowała dwóch mężczyzn, ludzie nie wytrzymali. „Znów poleciały kamienie i petardy. Policja wycofała się z przedszkola, wpychając się kordonem na ludzi. Od czasu do czasu jak z procy z ich szeregów wyskakiwały brygady otaczające kogoś z protestujących" – pisano.

– Jeśli nie zaczną z nami rozmawiać i nie rozwiążą m.in. problemu ludzi z Ożarowa, to jesteśmy w stanie zablokować Warszawę – mówił ówczesny szef Zarządu Regionu Mazowsze NSZZ „S".

„TRZEBA WZIĄĆ POD UWAGĘ, ŻE FABRYKA W OŻAROWIE POWSTAŁA JESZCZE PRZED DRUGĄ WOJNĄ ŚWIATOWĄ. DZIAŁAŁA OD DZIESIĘCIOLECI I ROZWIJAŁA SIĘ BARDZO DOBRZE"
ANDRZEJ KURYŁOWICZ

Ciężarówki pełne sprzętu do produkcji kabli zaczęły już jednak opuszczać zakład. Efektem starć byli ranni. Wielu uczestników policja aresztowała, byli wśród nich działacze „S".

Starcia trwały jeszcze w następnych dniach. – Przez kilka dni kopali ludzi buciorami. Kilka dni rozpędzali pałkami – mówi Andrzej Kuryłowicz.

„W tej trudnej sytuacji nie wolno nikomu, zwłaszcza władzom, przyjmować postawy rezygnacji, prowadzącej wyłącznie do używania sił policyjnych zamiast rozwiązywania problemów gospodarczo-społecznych. Zwracamy się do ministra pracy o osobiste zaangażowanie się w celu rozwiązania problemu Ożarowa – nie w drodze konfrontacji, ale w ramach instytucji dialogu społecznego" – zaapelowali członkowie Prezydium KK NSZZ „S". Prezydium ZR Mazowsze przedstawiało sprawę ostrzej: „Wobec bezbronnych pracowników, w tym licznych kobiet, zastosowano brutalną przemoc. Pobito wiele osób, a kilka musiało być hospitalizowanych. Ten ostry konflikt społeczny spowodowany patologiczną prywatyzacją jest kolejnym świadectwem skandalicznej nieudolności rządu premiera Millera, która rozwiązywania kryzysu gospodarczego poszukuje w obciążaniu kosztami tego kryzysu polskich środowisk pracowniczych".

Prezydium ZR Śląsko-Dąbrowskiego domagało się zaś pociągnięcia do odpowiedzialności osób podejmujących decyzję o policyjnej interwencji. Poparcie dla protestujących w „Kablach" wyrażali członkowie zarządów regionu z całej Polski, a także załogi poszczególnych zakładów pracy.

eprasa.pl 56ddcd7983

Wigilia zorganizowana przez załogę likwidowanej Fabryki Kabli „Ożarów", 24 grudnia 2002 r.

Obietnice bez pokrycia

Protestujący trwali przed bramą.

„Wigilijny wtorek, 2002-12-24. Dzień protestu nr 247 przyniósł wyjątkowo piękną, zimową pogodę. Po mroźnej nocy (-20 °C) całe miasto w śnieżnej bieli, rześkie powietrze i pełne, południowe, nisko kładące się słońce o 13:00, chociaż mróz nadal trzyma swoje -11 °C. Namiot ze świąteczną szopką na skraju przyfabrycznego parkingu, ogrzewane «kozami» namioty w pobliżu głównej bramy oraz prawdziwy stół wigilijny ustawiony nieopodal. I ludzie. Protestująca załoga FKO, rodziny, znajomi, przyjaciele, przedstawiciele OKP, związków zawodowych, samorządu, posłowie, księża. No i szopka, sianko, kolędy, opłatek, wzajemne życzenia pomyślności, podniosła atmosfera, łzy wzruszenia. Taka była, w tym roku, pracownicza wigilia świąt Bożego Narodzenia zorganizowana przez załogę likwidowanej Fabryki Kabli «Ożarów»" – relacjonowały lokalne media. Pracownicy wciąż mieli nadzieję, że możliwe jest ocalenie zakładu. Nadzieje prysły na początku 2003 roku.

W połowie lutego 2003 roku samorząd, Tele-Fonika i Agencja Rozwoju Przemysłu podpisały porozumienie, na mocy którego w ciągu dwóch miesięcy Tele-Fonika miała opróżnić hale produkcyjne, a ARP miała znaleźć nowego inwestora. Stroną porozumienia była też spółka Nowa Fabryka Kabli, założona przez protestujących, która miała wydzierżawić od Tele-Foniki część hal na preferencyjnych zasadach.

„Kabel" nigdy jednak już się nie odrodził. Byli pracownicy mówią, że zamknięcie zakładu to koniec Ożarowa, jaki wcześniej znali. Ożarów wkrótce z przemysłowego zagłębia, którym był przez ostatnie 100 lat, stał się kolejną okołowarszawską sypialnią.

– Wszystkie obietnice rządzących okazały się nie mieć żadnego pokrycia. Zamknięcie fabryki było dla ludzi dużym ciosem. Dla większości pracowników nastąpił potem bardzo trudny czas. Przecież wówczas było duże bezrobocie – wspomina Andrzej Kuryłowicz. I dodaje: – Uważam, że tamte wydarzenia trzeba nagłaśniać. Tymczasem dziś o Ożarowie nie mówi się nic. A człowiek, który tak nas gnębił, Leszek Miller, nadal funkcjonuje w polityce. Dla mnie to jest skandal.

W 2002 i 2003 roku bezrobocie w Polsce sięgało 20 proc. Miały na to wpływ masowe redukcje, które dotknęły zakłady w całej Polsce. W sierpniu 2003 roku media podawały, że zatrudnienie znalazło dotąd jedynie 30 byłych pracowników fabryki.

Po wydarzeniach, jakie rozegrały się w Fabryce Kabli w kulminacyjnym momencie protestu w listopadzie 2002 roku, „Tygodnik Solidarność" przytaczał relację dyrektor działającego obok zakładu przedszkola. Opowiadała: „Dziś za ogrodzeniem było spokojnie, ale nie w przedszkolu, dziś dzieci pobiły się zabawkami przypominającymi pałki. Długo tłumaczyłyśmy, że tak nie można".

„WOBEC BEZBRONNYCH PRACOWNIKÓW, W TYM LICZNYCH KOBIET, ZASTOSOWANO BRUTALNĄ PRZEMOC"
ZR MAZOWSZE NSZZ „S"

***

Pisząc tekst, korzystałam m.in. z materiałów zgromadzonych na portalu www.ozarow.maz.pl oraz ze zbiorów Biblioteki Publicznej w Ożarowie Mazowieckim (wypowiedzi Macieja Szepietowskiego), a także z archiwalnych numerów „Tygodnika Solidarność".

LOTOS Paliwa
Partner portalu Historia80.pl – portalu historycznego „Tygodnika Solidarność"

eprasa.pl 56ddcd7983

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

ODSŁONIĘCIE TABLICY
upamiętniającej strajk pracowników oświaty, służby zdrowia i kultury

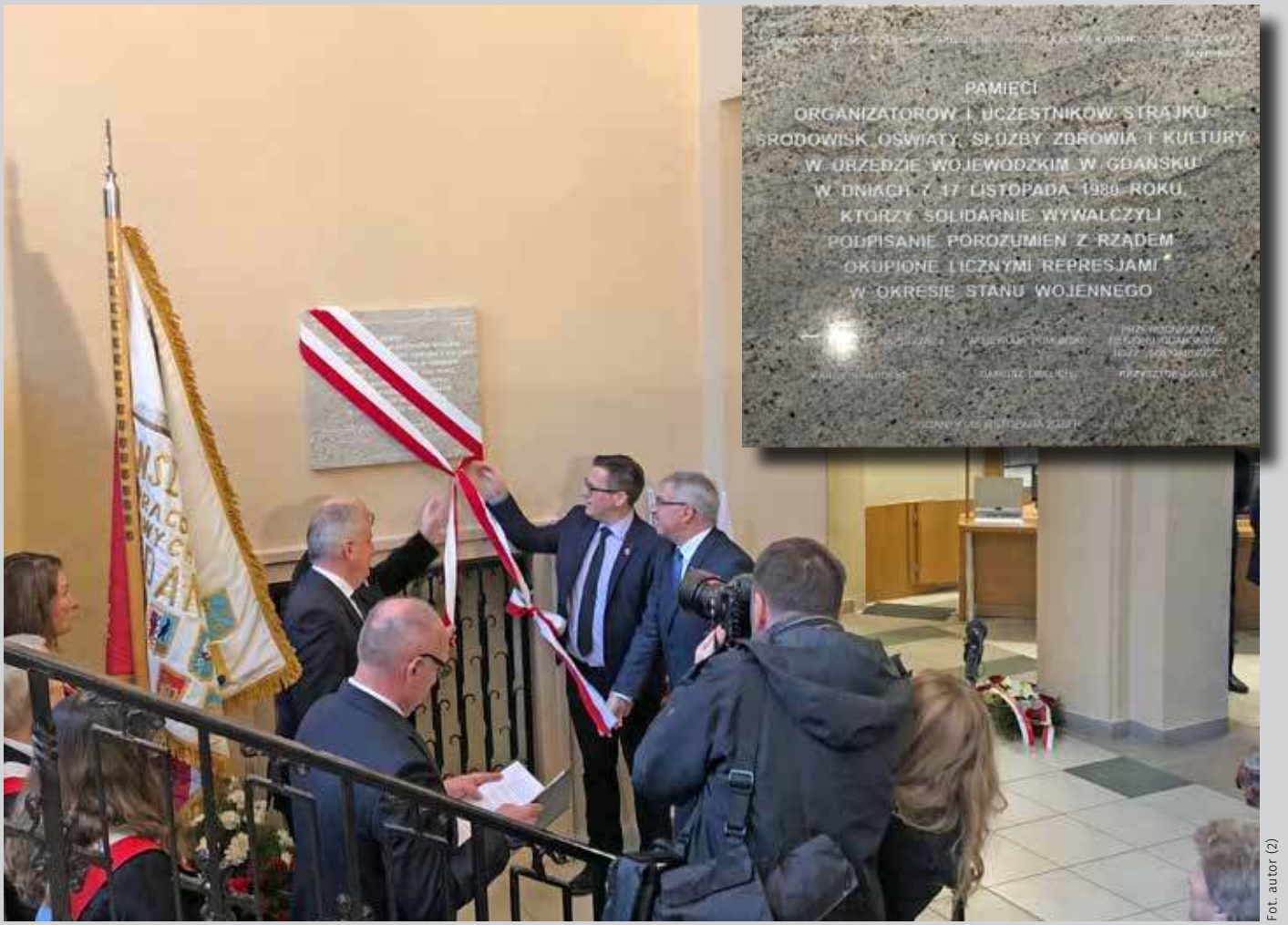

Fot. autor (2)

16 listopada 2022 r. w Pomorskim Urzędzie Wojewódzkim z inicjatywy Międzyregionalnej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „S” z siedzibą w Gdańsku odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy upamiętniającej strajk pracowników oświaty, służby zdrowia i kultury, który odbył się w listopadzie 1980 roku. Szczególnymi gośćmi byli uczestnicy strajku z listopada 1980 roku, którym poświęcona została tablica.

Po odśpiewaniu hymnu państwowego przewodniczący Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „S” Wojciech Książek podkreślił, że gdańska Międzyregionalna Sekcja Oświaty i Wychowania chciała poprzez to wydarzenie oddać należny honor i szacunek ludziom, którzy w latach 1980-1981, ale i w czasie stanu wojennego oraz do 1989 roku mocno zaangażowali się w proces naprawy polskiej oświaty.

eprasa.pl 56ddcd7983

Fot. M. Żegliński

„Jeżeli pracownik, który ma 62 lata i 40 lat stażu pracy, jest objęty zwolnieniem grupowym, to trafia na zasiłek dla bezrobotnych, a potem na świadczenie przedemerytalne. Jest oczywiste, że przez ten okres składkowy nazbierał sumę pozwalającą na wypłatę emerytury znacznie wyższej niż to świadczenie. Dlatego to jest tak piekielnie ważne, aby wreszcie wprowadzone zostały emerytury stażowe ”.

Tadeusz Majchrowicz, zastępca przewodniczącego KK NSZZ „Solidarność”, 14 listopada br.

Następnie wojewoda pomorski Dariusz Drelich, dyrektor gdańskiego IPN dr Paweł Warot, przewodniczący gdańskiej „S” Krzysztof Dośla oraz Jerzy Roman w imieniu uczestników strajku dokonali odsłonięcia tablicy.

W ramach wydarzenia odbyła się również konferencja, w czasie której zaprezentowano dwie publikacje: „Listopad ’80. Rzecz o strajku ludzi oświaty oraz służby zdrowia i kultury” (wydawca: Instytut Pamięci Narodowej, red. Jan Hlebowicz) oraz „Niepokorni ludzie oświaty” (wydawca: Międzyregionalna Sekcja Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” w Gdańsku, red. Wojciech Książek).

Strajk w Urzędzie Wojewódzkim w Gdańsku trwał przez 10 dni i zakończył się 17 listopada 1980 r. podpisaniem porozumienia z rządem. Przewodniczącymi komitetów strajkowych byli: oświata – śp. Roman Lewtak, służba zdrowia – śp. Alina Pienkowska, kultura – śp. Szymon Pawlicki.

W wydarzeniu udział wzięli także: ks. Ludwik Kowalski, ks. dr Wojciech Więcław, ks. dr Jerzy Więcek, nadinsp. Andrzej Łapiński – komendant wojewódzki policji w Gdańsku, kontradm. Andrzej Prokopski – komendant Morskiego Oddziału Straży Granicznej, nadbryg. Piotr Socha – pomorski komendant wojewódzki PSP, Adam Chmielecki – prezes Radia Gdańsk, gdańscy radni oraz poczet sztandarowy pracowników oświaty i wychowania NSZZ „S” w Gdańsku.

Patronem medialnym wydarzenia był „Tygodnik Solidarność”.

ZA NAMI 7. LUBELSKI BIEG NIEPODLEGŁOŚCI

W piątek, 11 listopada br., w Ogrodzie Saskim został rozegrany 7. Lubelski Bieg Niepodległości. Na uroczystą zbiórkę przybyło ponad pół tysiąca zawodników. Po odśpiewaniu hymnu, który obudził Lublin na Niepodległość, uczniowie szkół podstawowych i średnich, a także ich nauczyciele, rodzice oraz opiekunowie przystąpili do rywalizacji. Zawody odbyły się w czterech grupach biegowych na dystansie 1609 m. Trasa przebiegała alejkami Ogrodu Saskiego, a jej oznakowanie dodatkowo podkreślało wyjątkowy i patriotyczny charakter biegu.

Lubelski bieg jest wyjątkowym spotkaniem międzypokoleniowym mieszkańców miasta i regionu. Wszyscy uczestnicy otrzymali na mecie unikalny medal kolekcjonerski, a najliczniejsze reprezentacje szkolne – puchar niepodległości.

W kategorii szkoły podstawowe puchar otrzymała Szkoła Podstawowa nr 28 w Lublinie, zaś w kategorii szkoły ponadpodstawowe – Technikum Energetyczno-Informatyczne w Lublinie. Bieg odbywał się z elektronicznym pomiarem czasu.

Piątkowa impreza zaliczana była do cyklu 7. Lubelska Biegowa Triada Pamięci. Wydarzenie organizowali: Fundacja „Ruchu Solidarności Rodzin” i Region Środkowo-Wschodni NSZZ „Solidarność” przy udziale Kuratorium Oświaty w Lublinie oraz Instytutu Pamięci Narodowej Oddział Lublin.

Kalendarium

Solidarności

27.11.1983 – w czasie homilii głoszonej przez ks. Jerzego Popiełuszkę padają słowa: „Wspominać będziemy o niewinnej śmierci braci naszych górników z kopalni «Wujek», o śmierci braci z Lubina, Nowej Huty i innych miejscowości, o okrucieństwie zbrodni dokonanej na Grzegorzu Przemyku. [...] O więzionych bez wyroków od dwóch lat przywódcach Solidarności i KOR”;

23.11.1986 – w Warszawie zostaje utworzona Tymczasowa Rada Konsultacyjna Rolników Indywidualnych „Solidarność”;

23.11.1999 – pierwsze posiedzenie Komisji Trójstronnej ds. Społeczno-Gospodarczych;

26.11.2003 – kończą się Ogólnopolskie Dni Protestu przeciw polityce rządu SLD-UP, wzięło w nich udział ok. 50 tys. związkowców z całej Polski;

24.11.2004 – NSZZ „Solidarność” popiera wolnościowe protesty na Ukrainie.

eprasa.pl 56ddcd7983

Partnerem strategicznym wydarzenia było PGE Dystrybucja S.A. Bieg był finansowany przez Ministra Sportu i Turystyki w ramach programu „Sport dla wszystkich".

Patronem medialnym wydarzenia był „Tygodnik Solidarność".

RUSZYŁA XIII EDYCJA KONKURSU „PIOSENKI STANU WOJENNEGO"

Już po raz trzynasty Międzyregionalna Sekcja Oświaty i Wychowania Ziemi Łódzkiej NSZZ „Solidarność" organizuje konkurs muzyczny „PIOSENKI STANU WOJENNEGO" skierowany do uczniów ze szkół podstawowych (siódme i ósme klasy) oraz ponadpodstawowych z województwa łódzkiego. Konkurs przebiega jednoetapowo.

Przesłuchania odbędą się w poniedziałek, 5 grudnia br., od godziny 9, a koncert laureatów i uroczyste wręczenie nagród w sobotę, 10 grudnia br. Eliminacje i koncert laureatów odbędą się w Sali Koncertowej Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej I i II st. im. Henryka Wieniawskiego w Łodzi. Termin zgłoszenia uczniów do eliminacji upływa 29 listopada – liczy się data wpływu zgłoszenia do organizatora.

Konkurs wpisany jest na listę konkursów kuratoryjnych; jest swoistą lekcją historii, przybliża młodzieży miniony okres reżimu komunistycznego w Polsce. Kształtuje wrażliwość na piękno muzyki wokalnej, popularyzuje twórczość okresu stanu wojennego. Młodzież odnajduje w tekstach piosenek oraz życiorysach autorów ponadczasowe wartości i pożądane cechy charakteru: niezłomność, dążenie do prawdy, troskę o przyszłość w duchu solidarności i jedności.

Patronem medialnym wydarzenia był „Tygodnik Solidarność".

Naszemu Koledze

Andrzejowi Karolowi

Przewodniczącemu Krajowej Sekcji Hutnictwa NSZZ „Solidarność"

składam wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

MATKI

w imieniu
Rady Krajowego Sekretariatu Metalowców NSZZ „Solidarność"

Bogdan Szozda

REGIONALNA SEKCJA MŁODYCH REGIONU ZIEMI PRZEMYSKIEJ ROŚNIE W SIŁĘ

W dniach 17-18 października 2022 roku po raz drugi w tym roku – tym razem w Horyńcu-Zdroju – spotkali się młodzi członkowie organizacji związkowych działających w Regionie Ziemi Przemyskiej.

Prowadzący spotkanie przekonywali obecnych o potrzebie przystąpienia do utworzonej Regionalnej Sekcji Młodych NSZZ „Solidarność" Regionu Ziemi Przemyskiej, do której akces złożyło 21 osób.

W wyniku przeprowadzonych wyborów do władz Sekcji wybrano sześcioosobową Radę Sekcji (władza wykonawcza) oraz trzyosobową Komisję Rewizyjną (władza kontrolna). Przewodniczącym Regionalnej Sekcji Młodych został kol. Bartłomiej Karaś, członek Organizacji Podzakładowej NSZZ „Solidarność" OGP Gaz-System S.A. Oddział w Tarnowie.

FINAŁ KONKURSU PLASTYCZNEGO „MÓJ DOM, MOJE MIASTO, MOJA OJCZYZNA"

16 listopada odbył się finał XXIII Wojewódzkiego Konkursu Plastycznego „Mój dom, moje miasto, moja Ojczyzna" organizowanego przez Międzyregionalną Sekcję Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność" Dolny Śląsk dla uczczenia Święta Niepodległości 11 listopada.

„Chcemy żyć w świecie bez wojen" – organizatorzy konkursu plastycznego „Mój dom, moje miasto, moja ojczyzna" nie przypuszczali, jak bardzo aktualne stanie się tegoroczne hasło w dniu rozstrzygnięcia konkursu.

Zasłużone laury zebrali: przedszkolaki, uczniowie dolnośląskich szkół, którym gratulowali m.in. marszałek Marcin Krzyżanowski, kurator oświaty Janusz Wrzal, Krystyna Kochan (Solidarność Pracowników Oświaty i Wychowania Wrocław-Krzyki) oraz przewodniczący dolnośląskiej Solidarności Kazimierz Kimso.

Wśród nagród dla uczestników konkursu przewidziano wyjazd do Brukseli zaoferowany przez poseł Beatę Kempę, o czym poinformował dyrektor jej biura Krzysztof Tarnawski. Swoistą lekcją patriotyzmu był występ wrocławskiego muzyka Wojciecha Popkiewicza.

Po wręczeniu nagród młodzi artyści w towarzystwie opiekunów i rodziców uczestniczyli w otwarciu wystawy konkursowej, którą można zobaczyć do 23 grudnia w holu ZR na pl. Solidarności 1/3/5 na I piętrze.

M.K.

eprasa.pl 56ddcd7983

Protest jest elementem demokracji

W audycji „Głos pracownika" Marek Lewandowski, rzecznik NSZZ „S", mówił o trzech głównych postulatach, których realizacji związkowcy domagają się od rządu. Żądania Solidarności pozostają aktualne pomimo tego, że „Marsz Godności" ze względu na tragedię, do której doszło w Przewodowie, został przełożony na inny termin.

Wdrukowano nam, że jeśli ktoś wychodzi na ulicę, to używa wulgaryzmów, rzuca czymś, podpala albo używa różnych gwiazdek, a to normalny element demokracji. Prowadziliśmy bardzo solidny dialog z rządem; było wiele spotkań, również z samym premierem. Te spotkania i wiedza, którą pozyskaliśmy, w sposób jednoznaczny uświadamiają nam, że propozycje rządu nie są w stanie zrealizować tego, czego oczekują pracownicy – mówił Marek Lewandowski, po czym objaśnił trzy główne postulaty Związku.

– Pierwszy postulat dotyczy cen energii. Chociaż rząd wykonał ogromną pracę – wprowadził limity dla gospodarstw domowych i ustalił maksymalną cenę, która jest bardzo wysoka i nadal będzie wielkim obciążeniem – to naszym zdaniem nierozwiązana i bardzo groźna jest propozycja rządu dotycząca firm energochłonnych. Rząd przyjął model skomplikowanego podziału, komu się pomaga, a komu nie, według rejestru PKD; które firmy otrzymają pomoc, a które nie. Te, które ją otrzymają, muszą uzyskać notyfikację od Komisji Europejskiej. Mamy ogromne obawy, że tej notyfikacji nie będzie, a wiele hut, cementowni, zakładów chemicznych, cynkowni i firm, gdzie dominującym kosztem są ceny energii, będzie narażonych na zwrot tej pomocy i upadnie. To w polskich realiach oznacza nawet milion bezrobotnych, czyli dwucyfrowe bezrobocie – przestrzegał rzecznik Solidarności. – My opowiadamy się za tym, aby rząd wzorem Niemiec ustalił cenę urzędową energii, natomiast rekompensował potencjalne straty wytwórcom energii bez względu na to, z jakiego źródła produkuje się prąd. To nie naraża nas na negatywną reakcję KE – dodał.

„S" domaga się również podwyżek dla szeroko pojętej sfery finansów publicznych.

– Nie chodzi tylko o państwową sferę budżetową, ale także o oświatę, ochronę zdrowia oraz wszystkich pracujących w samorządach, w tym pracowników DPS, pracowników socjalnych czy pomocy społecznej. To są pracownicy finansowani z budżetu państwa za pośrednictwem samorządów, którzy też od wielu lat nie mieli podwyżek. Rząd proponuje niecałe 8 proc. podwyżki w przyszłym roku. My domagamy się 20 proc. podwyżki w przyszłym roku i jeszcze podwyżki w tym roku, bo są niewykorzystane środki z funduszy nagrodowych, a podwyżka na początku tego roku nijak się ma do galopującej inflacji – podkreślił Lewandowski.

Ostatni postulat to wprowadzenie emerytur stażowych. Projekt „S" w tej sprawie został zamrożony, a projekt prezydencki nie miał nawet pierwszego czytania.

– Dobrą sytuacją byłoby połączenie tych dwóch projektów, żebyśmy w komisji rozpoczęli wypracowywanie najlepszego możliwego rozwiązania, ale taki dialog trzeba prowadzić. To, co dzieje się w Sejmie, jest sytuacją skandaliczną, dlatego pojawimy się też przed Sejmem – powiedział rzecznik „S".

M.K.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA"

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika" **w każdy poniedziałek o godz. 14.20** na antenie Radia Gdańsk, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika" powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność".

eprasa.pl 56ddcd7983

PRAWO

Kontrola NA „L-4”

W moim zawodowym życiu kilkukrotnie zdarzyło mi się być na zwolnieniu lekarskim. Zawsze zastanawiałem się, czy ma znaczenie to, że lekarz wpisał mi na zwolnieniu cyfrę „2”, która oznacza, że mogę wychodzić z domu. Chciałbym zapytać, czy powyższa cyfra oznacza, że **niezależnie od zwolnienia mogę rzeczywiście swobodnie przemieszczać się** po miejscach innych niż moje miejsce zamieszkania?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Z treści art. 17 ust. 1 i 3 ustawy z dnia 25 czerwca 1999 r. o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa (tj. Dz.U. z 2022 r. poz. 1732 ze zm.), wynika, że ubezpieczony wykonujący w okresie orzeczonej niezdolności do pracy pracę zarobkową lub wykorzystujący zwolnienie od pracy w sposób niezgodny z celem tego zwolnienia traci prawo do zasiłku chorobowego za cały okres tego zwolnienia. Powyższe okoliczności ustala się poprzez kontrolę wykorzystania zwolnienia przez ubezpieczonego. Taka kontrola polega na ustaleniu, czy ubezpieczony w okresie orzeczonej niezdolności do pracy nie wykonuje pracy zarobkowej, czy ewentualnie nie wykorzystuje zwolnienia lekarskiego od pracy w sposób niezgodny z jego celem.

Trzeba jasno podkreślić, że celem zwolnienia lekarskiego jest uzyskanie przez chorego pełnej zdolności do pracy. Tym samym zaświadczenie lekarskie o czasowej niezdolności do pracy z powodu choroby implikuje domniemanie, że pracownik, którego zaświadczenie dotyczy, jest niezdolny do pracy z powodu choroby przez okres wskazany w tym zaświadczeniu. W przypadku chorego kontrola prawidłowości wykorzystania zwolnienia lekarskiego polega właśnie na ustaleniu, czy w okresie orzeczonej niezdolności do pracy osoba ta nie wykorzystuje zwolnienia lekarskiego w sposób niezgodny z jego celem, to znaczy, czy nie wykonuje np. innej pracy zarobkowej, czy też przypadkiem nie wyjechała na wakacje z rodziną. Organ uprawniony kontroluje, w jaki sposób jest realizowane przez chorego zwolnienie lekarskie i czy prowadzi do odzyskania pełnej zdolności do pracy. W tym postępowaniu organ jednak nie dokonuje analizy jednostki chorobowej i nie ustala stanu zdrowia kontrolowanego pracownika.

Często chorym wydaje się, że zamieszczenie na druku zaświadczenia lekarskiego cyfry „2” stanowi wskazanie lekarza, że „chory może wychodzić z domu”. Tak, może, ale nie oznacza to jednak, że chory może traktować okres zwolnienia lekarskiego jako czas wolny od pracy, którym może swobodnie dysponować. Wskazany powyżej zapis uprawnia chorego jedynie do załatwiania podstawowych potrzeb życiowych, a więc do wykonywania zwykłych czynności życia codziennego, w szczególności do poruszania się po mieszkaniu, dokonania zakupów spożywczych, zakupu leków, wyjścia na wizytę do lekarza czy na zalecone zabiegi medyczne lub rehabilitacyjne. Zakres dopuszczalnego poruszania się pracownika z powyższym wskazaniem lekarskim co do zasady powinien ograniczać się do najbliższych okolic, a poruszanie się poza miejscem zamieszkania nie może być dowolne, lecz zgodne z zalecaniami lekarza. Sam czas zwolnienia lekarskiego nie może być traktowany przez chorych jako czas urlopu czy to wypoczynkowego, czy bezpłatnego, w którym chory może sam decydować o sposobie spędzania wolnego czasu.

eprasa.pl 56ddcd7983

DODATEK STAŻOWY

Stosunek pracy jest z definicji odpłatny. Innymi słowy, jedną z podstawowych idei zatrudnienia pracowniczego jest uzyskiwanie wynagrodzenia przez pracownika (w zamian za świadczoną przez siebie pracę). Reguła ta znajduje wyraz w ogólnej regulacji art. 22 § 1 Kodeksu pracy, w myśl której przez nawiązanie stosunku pracy [...] pracodawca zobowiązuje się do zatrudniania pracownika za wynagrodzenie. Znajduje ona także potwierdzenie w przepisach szczegółowych, np. zgodnie z art. 84 k.p. pracownik nie może zrzec się prawa do wynagrodzenia ani przenieść tego prawa na inną osobę.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Pomimo olbrzymiego znaczenia wynagrodzenia ustawodawca nie zdecydował się na wprowadzenie jego definicji, co w szczególności dotyczy wskazania jego struktury. Podstawowy akt z zakresu prawa pracy, czyli Kodeks pracy, zawiera regulacje, w których mowa jest ogólnie o wynagrodzeniu, a w kilku sytuacjach przewiduje także dodatki do wynagrodzenia z określonego tytułu (przede wszystkim dodatek za pracę w godzinach nadliczbowych oraz za pracę w porze nocnej). Oznacza to, że w przypadku pracowników i pracodawców, którzy nie są objęci ustawami szczegółowymi (np. Kartą Nauczyciela lub ustawą o pracownikach samorządowych), dopuszczalne jest wypłacanie pracownikowi wyłącznie tzw. wynagrodzenia zasadniczego i tych dodatków, o których mowa w Kodeksie pracy.

W tym kontekście warto wskazać na konstrukcję dodatku stażowego, który, najogólniej rzecz biorąc, przysługuje pracownikom z tytułu odpowiednio długiego okresu zatrudnienia. Przede wszystkim prawa do niego nie przewiduje Kodeks pracy, co oznacza, że nie ma on charakteru powszechnego. Prawo do niego musi wynikać z innych aktów, zwłaszcza szczegółowych ustaw, układów zbiorowych pracy czy regulaminów wynagradzania. Co więcej, oznacza to, że w każdym wypadku poszczególne akty mogą odmiennie regulować zarówno zasady jego nabywania, jak i wysokość. W szczególności stosowane mogą być różne regulacje dotyczące tego, jaki okres zatrudnienia jest zaliczany na potrzeby nabycia praw do dodatku. Możliwe jest posługiwanie się np. stażem zakładowym (okres zatrudnienia u danego pracodawcy), branżowym czy też ogólnym (wszystkie okresy zatrudnienia, które pracownik może wykazać). Za dopuszczalne należy także uznać wliczanie do okresu zatrudnienia aktywności zawodowej świadczonej na innej podstawie prawnej niż stosunek pracy, np. prowadzenia działalności gospodarczej (aczkolwiek w praktyce jest to rozwiązanie niemal niespotykane). Różna może też być wysokość tego dodatku, przy czym najczęściej spotyka się rozwiązanie, w którym dodatek stanowi odsetek wynagrodzenia (np. zasadniczego), w ten sposób, że każdy rok stażu równa się dodatkowi w wysokości 1 proc. podstawy (czyli po 14 latach zatrudnienia jego wysokość będzie wynosiła 14 proc.). Wreszcie, zróżnicowany może być moment nabycia prawa do tego świadczenia. Najpopularniejszym rozwiązaniem jest przyznanie prawa do niego po osiągnięciu stażu wynoszącego 5 lat, aczkolwiek można spotkać też inne rozwiązania.

PRAWA DO DODATKU STAŻOWEGO NIE PRZEWIDUJE KODEKS PRACY, CO OZNACZA, ŻE NIE MA ON CHARAKTERU POWSZECHNEGO. PRAWO DO NIEGO MUSI WYNIKAĆ Z INNYCH AKTÓW, ZWŁASZCZA SZCZEGÓŁOWYCH USTAW, UKŁADÓW ZBIOROWYCH PRACY CZY REGULAMINÓW WYNAGRADZANIA.

Reasumując, pracodawcy prywatni mają dużą swobodę w decyzji, czy i na jakich zasadach dodatek stażowy będzie przez nich wypłacany, zaś w szeroko pojętej sferze budżetowej jest on świadczeniem popularnym, przewidzianym przez ustawy dotyczące konkretnych grup zatrudnionych (np. nauczycieli, osób pracujących w administracji).

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu (na wzór tych, które publikujemy powyżej).

eprasa.pl 56ddcd7983

SPORT

22 listopada 2022 roku polscy piłkarze **po raz dziewiąty** rozpoczną zmagania na mistrzostwach świata w piłce nożnej. Rywalem podopiecznych Czesława Michniewicza będzie Meksyk. Poza nim w grupie C zmierzymy się również z Argentyną i Arabią Saudyjską. W niniejszym artykule skupię się na tym, jak nasza kadra zaczynała mistrzostwa świata, w których uczestniczyła. Zapraszam na podróż w czasie!

Łukasz Bobruk

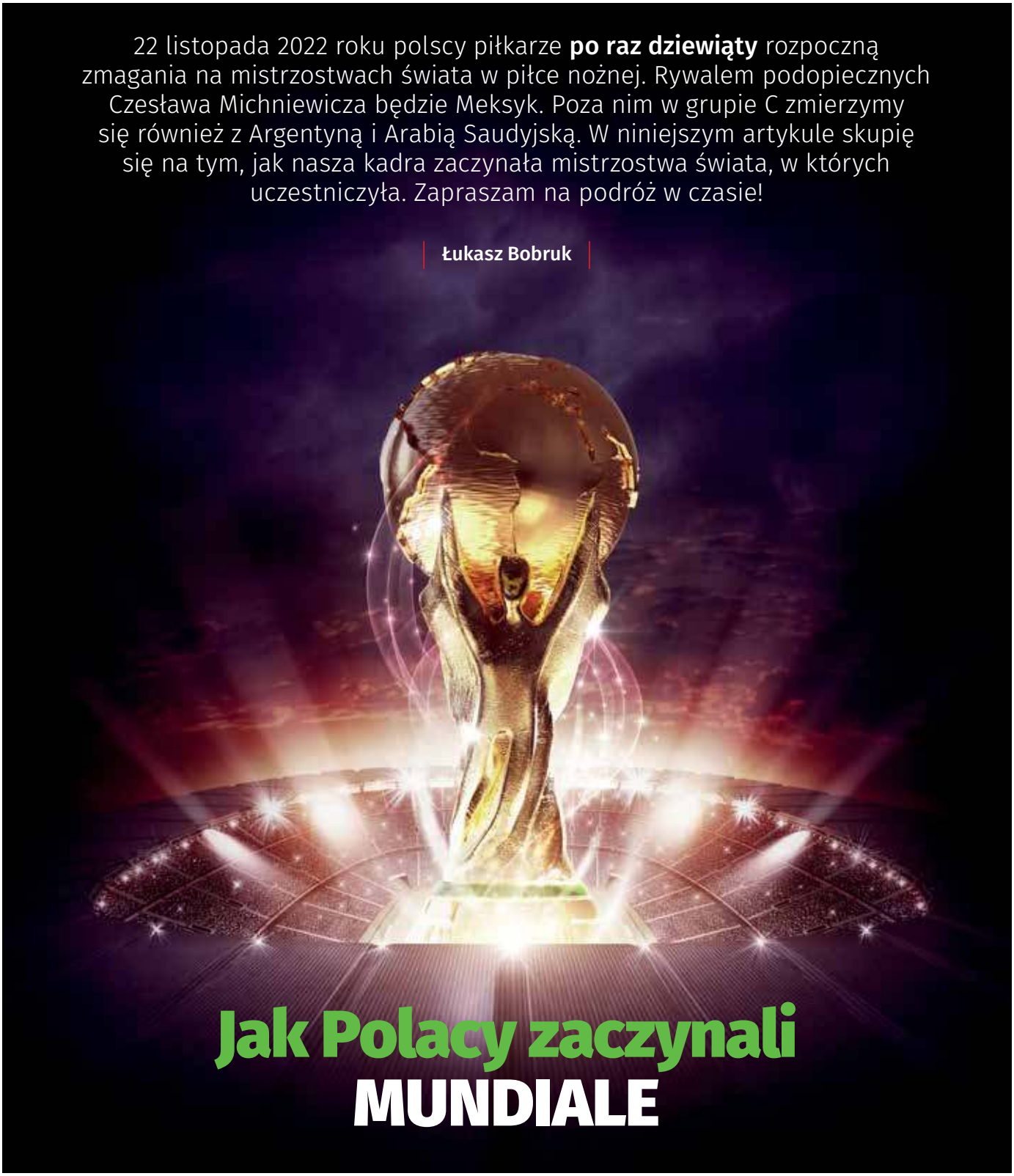

Jak Polacy zaczynali MUNDIALE

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 56ddcd7983

W 1938 roku we Francji graliśmy po raz pierwszy na mundialu. Był to jedyny przypadek, kiedy nasz pierwszy mecz na turnieju był zarazem tym ostatnim. Mistrzostwa świata rozgrywano wówczas systemem pucharowym, gdzie przegrany odpadał z rywalizacji, a zwycięzca awansował do kolejnej fazy. Pech chciał, że w 1/8 finału rywalem Polski była wówczas Brazylia, uważana za jedną z najsilniejszych reprezentacji na świecie. Biało-Czerwoni toczyli z nią zaciekły bój, ostatecznie przegrany 5:6 po dogrywce. Cztery gole Ernesta Wilimowskiego, który odbył strzelecki pojedynek z późniejszym królem strzelców Leonidasem, przeszły do historii jako rekord największej liczby bramek zdobytych przez jednego zawodnika w przegranym meczu mundialu.

Na udział w kolejnych mistrzostwach globu czekaliśmy 36 lat. W zachodnich Niemczech zaczęliśmy od ogrania 3:2 uważanej za jednego z faworytów Argentyny. Polacy zaskoczyli „Albicelestes" trafieniami Grzegorza Laty w 7. minucie i Andrzeja Szarmacha minutę później. W 62. minucie Lato strzelił raz jeszcze, a gracze z Ameryki Południowej odpowiedzieli bramkami Heredii (60. minuta) i Babingtona (66. minuta). Jak się okazało, był to początek najlepszego czempionatu globu w naszym wykonaniu, gdyż na nim zajęliśmy trzecie miejsce. Po zwycięstwach z Haiti (7:0), Włochami (2:1), Szwecją (1:0) i Jugosławią (2:1) zatrzymali nas po słynnym „meczu na wodzie" dopiero gospodarze (0:1), po czym wygraną 1:0 z Brazylią uratowaliśmy miejsce na podium.

Mistrzostwa świata roku 1978 w Argentynie Polacy rozpoczęli od „partii szachów" przeciwko obrońcom tytułu z RFN. Nie przyniosła ona goli. Podopiecznych Jacka Gmocha zatrzymali w drugiej rundzie gospodarze (0:2) i Brazylijczycy (1:3), co dało nam najwyżej piątą pozycję, którą w ówczesnych realiach polskiej piłki przyjęto z dużym rozczarowaniem.

Identycznie rozpoczęły się mistrzostwa świata w 1982 roku w Hiszpanii. Z Włochami również skończyło się 0:0, a za sprawą izolacji międzynarodowej, spowodowanej stanem wojennym, przez który Biało-Czerwoni nie mogli zagrać ani jednego oficjalnego meczu towarzyskiego, gracze Antoniego Piechniczka rozkręcali się powoli. Lecz tak się rozkręcili, że ponownie zajęli trzecią lokatę, jednak w słabszym stylu niż 8 lat wcześniej.

Pierwszy mecz Mundialu 1986 w Meksyku graliśmy z Marokiem. Wynik? A jakże, 0:0. Nasi zawodnicy byli strasznie wolni i nieskuteczni, co mocno raziło w oczy. Rozczarowanie było nie mniejsze niż cztery lata wcześniej, choć potem przyszło wymęczone 1:0 z Portugalią po golu Włodzimierza Smolarka. Następnie ograli nas Anglicy (0:3) i Brazylijczycy (0:4), po czym na kilkanaście lat, zgodnie z „klątwą Bońka" (choć mówi się też o „klątwie Piechniczka"), mieliśmy spokój z wielkimi turniejami.

Mistrzostwa Świata 2002 w Korei Południowej i Japonii były pierwszym turniejem Polaków w XXI wieku. Po wylosowaniu koreańskich współgospodarzy nastała w naszym kraju euforia. Po czym okazało się, że zupełnie niesłuszna i że nasz bank informacji wyraźnie zlekceważył Azjatów, którzy po golach Hwang Sun-Honga w 26. minucie i Yoo Sang-Chula w 53. minucie ograli Polaków 2:0, a całą imprezę (choć nie bez pomocy sędziów) zakończyli dopiero na półfinale. Po czym przyszła klęska 0:4 z Portugalią i honorowa wygrana 3:1 ze Stanami Zjednoczonymi, co oznaczało, że już po fazie grupowej polscy piłkarze pakowali walizki.

Lepiej nie było cztery lata później w Niemczech, gdzie Polska również zaczęła turniej od przegranej. Naszymi katami okazali się Ekwadorczycy, którzy rok wcześniej, tj. w październiku 2005 roku, w towarzyskim meczu przegrali 0:3 z... naszą reprezentacją. Tym razem wzięli odwet, wygrywając 2:0 po golach Tenorio (24. minuta) i Delgado (80. minuta). I tu popularny stał się schemat „mecz otwarcia, mecz o wszystko, mecz o honor", gdyż potem ulegliśmy 0:1 gospodarzom i na pocieszenie znów zwyciężyliśmy, tym razem 2:1 z Kostaryką.

W LATACH 1978-2006 REPREZENTACJA POLSKI PIĘCIOKROTNIE W SWOIM PIERWSZYM MECZU MISTRZOSTW ŚWIATA NIE ODDAŁA CELNEGO STRZAŁU NA BRAMKĘ RYWALA.

Dopiero po dwunastu latach Biało-Czerwoni pojawili się ponownie na mundialu. W Rosji znów musieliśmy przełknąć gorycz porażki na starcie turnieju. Naszymi pogromcami okazali się Senegalczycy. Na samobójcze trafienie Thiago Cionka w 37. minucie i gola Nianga w 60. minucie odpowiedział jedynie Grzegorz Krychowiak w 86. minucie. Następnie przyszła porażka 0:3 z Kolumbią i honorowe 1:0 z Japonią, co oznaczało, że znów nie wyszliśmy z grupy.

Na osiem inauguracyjnych meczów na mistrzostwach świata Polska wygrała tylko raz. I był to najlepszy mundial w naszej historii. Warto również zauważyć, że za każdym razem, jeśli przegrywamy w inauguracyjnym meczu, to nigdy nie awansujemy do następnej fazy turnieju. Zatem do starcia z Meksykanami należy podejść z należytą koncentracją. „El Tri" są w zasięgu naszych piłkarzy i pozostaje wierzyć, że da się ich zaskoczyć. A wtedy szanse na upragnioną fazę pucharową są już bardzo duże.

eprasa.pl 56ddcd7983

Tadeusz Płużański

Nie poniżyć Jaruzelskiego...

Ideologia lancy ułańskiej na usługach kapitalistycznej wolności zasłoniła im historyczną szansę wydobycia Polski z wielowiekowych zaniedbań cywilizacyjnych. [...] Kierują się zazdrością nie mogąc znieść, że nowa rzeczywistość w Polsce tworzona jest nie przez „fraki, ale kombinezony robotnicze, nie proporczyki kawaleryjskie, ale kielnie murarskie" – tak w PRL o legalnym polskim rządzie w Londynie pisał późniejszy premier Tadeusz Mazowiecki, nazywając go także „rewanżystowskim" i „agenturalnym".

To zresztą nie jedyny prokomunistyczny tekst podobno niekomunistycznego Mazowieckiego. A polski Londyn patrzył na „przełom" w Polsce. Często z niepokojem. W przemówieniu noworocznym 1 stycznia 1990 roku Ryszard Kaczorowski, ostatni prezydent RP na uchodźstwie, stwierdził: „Patrzymy na pokojową przebudowę życia politycznego w naszym kraju ze zrozumiałym zniecierpliwieniem, bo chcielibyśmy, aby cel, dla którego pozostaliśmy i pracowaliśmy poza krajem, został osiągnięty jak najszybciej".

W połowie lutego 1990 roku do Londynu przyjechał wspomniany Tadeusz Mazowiecki już jako premier. Spotkał się w POSK-u (Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym) z przedstawicielami Polonii. „Prezydent Kaczorowski wraz ze swoim rządem zaproponował spotkanie z delegacją polską [...] z zachowaniem ceremoniału »wejścia prezydenta RP« – co premier Mazowiecki uznał za poniżające wobec prezydenta Jaruzelskiego, swojego rządu i państwa" – czytaliśmy w ujawnionym przez Wojskowe Biuro Historyczne dokumencie MON. Powiedzmy jeszcze o poprzedniku Ryszarda Kaczorowskiego – Kazimierzu Sabbacie. 19 lipca 1989 roku około godz. 19 wyszedł z siedziby prezydenta RP przy 43 Eaton Place SW1, udając się do domu przy 38 Parkside koło Wimbledonu. W drodze do stacji metra Sloane Square o godz. 19:20 zasłabł i upadł, po czym został przewieziony do szpitala Westminster, gdzie stwierdzono zgon. Zawał serca nastąpił po nadejściu z Polski informacji, że Sejm kontraktowy w Warszawie wybrał na prezydenta PRL komunistycznego zbrodniarza Wojciecha Jaruzelskiego. Prezydent Sabbat został pochowany na cmentarzu Gunnersbury w Londynie.

Ryszard Kaczorowski dołączył do grona zmarłych prezydentów RP w 2010 roku, ginąc razem z polską delegacją w drodze na obchody 70. rocznicy ludobójstwa katyńskiego. Spoczął w jednej z kryp Świątyni Opatrzności Bożej na warszawskim Wilanowie. W 2021 roku do męża dołączyła była pierwsza dama Karolina Kaczorowska. Teraz para prezydencka legalnej Rzeczpospolitej została przeniesiona do Mauzoleum Prezydentów RP na uchodźstwie w tej samej stołecznej świątyni.

Obok Kaczorowskich spoczęły prochy trzech sprowadzonych właśnie do Polski prezydentów Najjaśniejszej Rzeczpospolitej na uchodźstwie: Władysława Raczkiewicza, Augusta Zaleskiego i Stanisława Ostrowskiego. Pierwotnie miejscem ich pochówku był Cmentarz Lotników Polskich w Newark w Wielkiej Brytanii. Obok nich znajdą się także symboliczne groby prezydentów Kazimierza Sabbata i Edwarda Raczyńskiego spoczywającego w rodowym mauzoleum w Rogalinie.

eprasa.pl 56ddcd7983

KRZYŻÓWKA

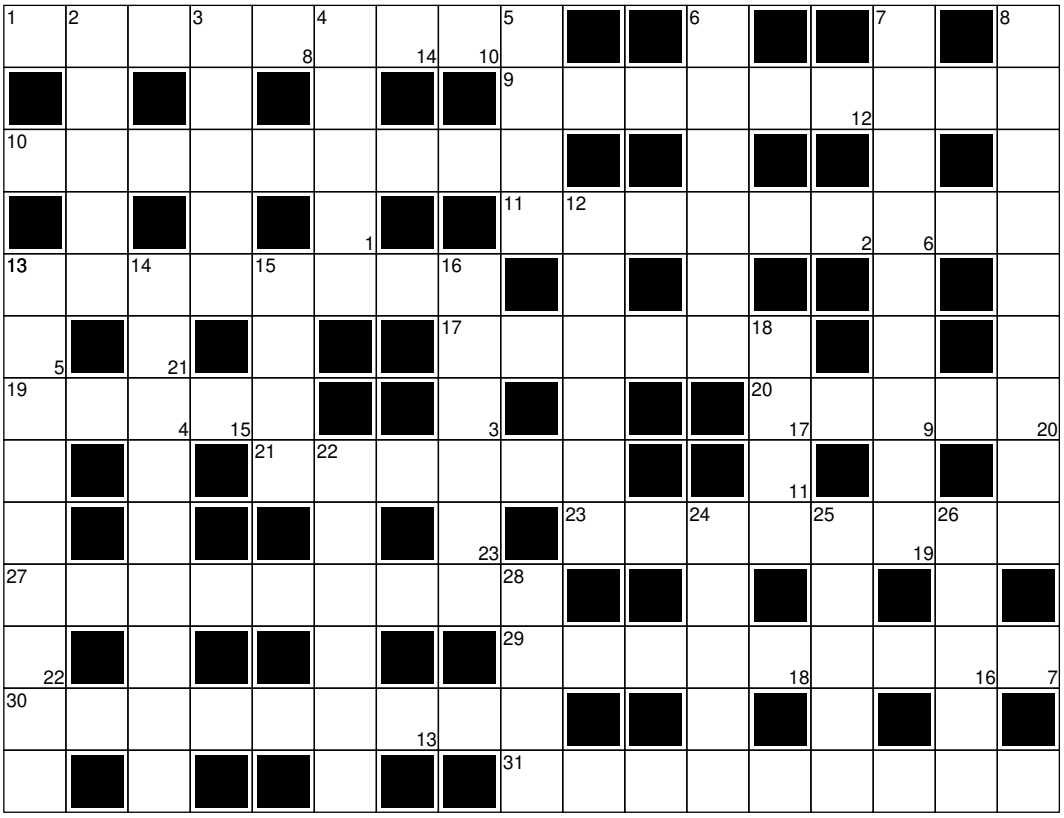

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 23 utworzą rozwiązanie - przysłowie polskie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23

Poziomo:

1 majątek należący od wielu lat do jednej rodziny **9** wstęp do aktu prawnego **10** zdezynfekowanie **11** przystosowane do jazdy na łyżwach **13** potwór, straszydło **17** godzina duchów **19** osłonięta abażurem **20** płonie na mogile **21** gruby papier **23** środki bojowe **27** działacz **29** trafia za trzy punkty **30** członek eskorty **31** kontroluje pracę maszyn

Pionowo:

2 wśród drzew iglastych **3** idzie za pługiem **4** Szewińska lub Kwiatkowska **5** odezwa do społeczeństwa **6** błotnista kałuża **7** uderzenie łokciem **8** wsparcie pieniężne **12** zabezpieczenie, ochrona **13** barwna rycina, obrazek **14** jeden mistrz przy wielu szachownicach **15** ojciec legendarnej Wandy **16** dopisuje głodnemu **18** chwalebny postępek **22** Majewska z estrady **24** pływa w wigilijnym barszczu **25** pryska z ogniska **26** Dudek, Engel lub Kamas **28** zakurzone w archiwum

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ Solidarność

Adres redakcji:
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail:
redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax:
22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Ewa Banaszkiewicz, Beata Rojek
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel./fax 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Aleksandra Jakubiak, Mateusz Kosiński, Barbara Michałowska, Marlena Nowakowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk, ul. Wały Piastowskie 24
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl 56ddcd7983

Cezary Krysztopa

Celebryta „odchodzi z Kościoła”

Sam z całą pewnością nie jestem wzorowym parafianinem. Ciągle zajęty, miewam zaległości, których mieć nie powinienem. Miewam kryzysy wiary, wracam... ale swoich Chłopców staram się wychowywać tak, żeby Starszy sam chciał chodzić na rekolekcje, a Średni pytał, kiedy dodamy kolejną modlitwę do wspólnie odmawianego Pacierza. Może będą lepsi od ojca.

Uważam, że wiara nie jest obowiązkiem, jest darem. I jak to dar, nie każdy go otrzymuje. Nie ma obowiązku wiary, choć jeśli się ma więcej niż dwie szare komórki, warto zdawać sobie sprawę z tego, że cywilizacja, w której żyjemy, została zbudowana na chrześcijańskiej moralności. Tym bardziej odpychające wydają mi się gesty celebrytów „odchodzących z Kościoła”, choć najprawdopodobniej jedyne, co mieli z nim wspólnego, to śpiewanie kolęd w „wiodących telewizjach”. Albo pseudointelektualne tyrady na Jego temat na Instagramie. A jeszcze bardziej odpychają mnie przypadki doboszy obwieszczających, że „odejścia celebrytów” są dla Kościoła jakimś problemem.

Przestałeś wierzyć? Przestałeś w Kościele czuć się jak u siebie? Rozumiem. Nie ma obowiązku w nim być. Odejdź, jeśli uważasz, że tak będzie dla Ciebie najlepiej. Jeśli uznasz, że słyszysz znów wołanie Jezusa, wrócisz. Ale po co robić z tego kabaret? I to przypadkiem akurat podczas promocji płyty? Nie wydaje Ci się to żałosne? Co będziesz z tego miał? Parę „głasków” od kolegów z branży? Poklask antyklerykalnej ludożerki? Taniocha. Jeśli uważasz, że jesteś dobry w tym, co robisz, przyciągaj uwagę tym, co robisz, a nie pustymi gestami. No, chyba że nie potrafisz albo nie masz dość siły, by przeciwstawić się presji środowiska.

A skąd pomysł, że to jakaś „katastrofa” dla Kościoła? Kościół to nie serial na Netfliksie, żeby musiał być popularny. Oczywiście stara się mieć wpływ na opinię publiczną, taki jego misyjny obowiązek, podobnie jak obowiązek każdego katolika, ale celem istnienia Kościoła nie jest kolekcjonowanie celebrytów, tylko bycie Domem Bożym na ziemi. W Kościele ważny jest Bóg. Tylko On jest Drogą i Celem. Nikt inny. Kościół istnieje po to, by nieustannie Go poszukiwać, ciągle na nowo odkrywać i pilnować depozytu Prawa zawartego w Piśmie Świętym. Pomagać grzesznikom zawracać z drogi grzechu. Jeśli sami tego chcą. A nie szukać popularności u tego czy innego grajka, albo przychylności tej czy innej „influencerki”.

Wydaje mi się, oczywiście wyłącznie jako temu nigdy nie wystarczająco pilnemu, prostemu parafianinowi, że kto tego nie rozumie, ten, w jakimś sensie nigdy w Kościele nie był. Choćby i w sposób nieświadomy uczestniczył w jakichś obrzędach, trochę na zasadzie sentymentalnego widowiska w ulubionym skansenie. A tym bardziej odbierając sobie szansę na prawdziwe Spotkanie, robi tak naprawdę krzywdę nie Kościołowi, tylko sobie.

eprasa.pl 56ddcd7983

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 130,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 60,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 125,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

Roczna prenumerata – 255,00 zł

Prenumerata na terenie EU

- Roczna prenumerata – 200 euro – przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach cena podlega indywidualnej negocjacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 56ddcd7983

HISTORYCZNE SERCE POLSKI W NOWEJ ODSŁONIE

Premiera 15.11.2022 r.

Tu biło i bije serce Polski. Wawel – ponad tysiącletnia katedra i królewski zamek – góruje nad Krakowem, prastarą stolicą. To prawdziwy skarbiec najdawniejszych i nowszych zabytków; od romańskich po młodopolskie. Wawel to świadectwo o silnej wierze Polaków i państwie-mocarstwie zwanym Rzeczpospolitą. To nekropolia wielkich królów, zasłużonych hierarchów, dzielnych bohaterów, ale i wieszczów narodowych. Album ukazuje niepowtarzalność oraz piękno architektury, bogactwo licznych dzieł, w tym sztuki malarskiej, rzeźbiarskiej, tkackiej i snycerskiej.

Oglądamy te wszystkie okazałości obiektywem rodowitego krakowianina, który dorastał u stóp Wawelu – wielkiego mistrza fotografii Adama Bujaka. Zaglądamy dzięki niemu nie tylko do bogatych komnat zamkowych i fantastycznych kaplic katedralnych, ale i miejsc niedostępnych dla zwiedzających; mamy wyjątkową okazję podziwiania bezcennych dzieł i zabytków sztuki przechowywanych od pokoleń w skarbcach katedralnym i zamkowym. Dumne sarkofagi władców, prastare księgi, wspaniałe ołtarze, apartamenty i komnaty królewskie, arrasy, zbrojownia, fortyfikacje... Przed naszymi oczami przesuwa się ponad dziesięć wieków wspaniałej historii Polski.

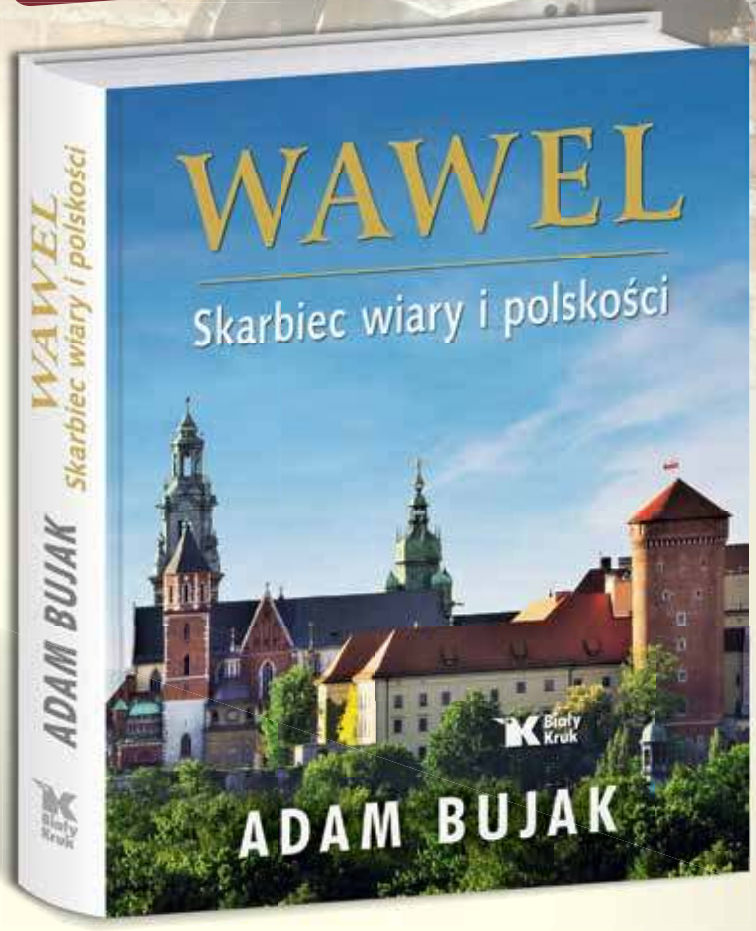

Album monumentalny,
345 zdjęć, 344 str., 24 x 30 cm,
twarda lakierowana oprawa, obwoluta

Partner publikacji

ORLEN

Zapraszamy do obejrzenia spotkań autorskich online na naszym kanale youtube.com/WydawnictwoBialyKruk

Dla czytelników „Tygodnika Solidarność" 35% taniej!
Wejdź na stronę bialykruk.pl i wykorzystaj kod rabatowy TS35

ZAMÓWIENIA: Biały Kruk Sp. z o.o., ul. Szwedzka 38, 30-324 Kraków, tel.: 12/254 56 02, 12/254 56 04, 12/254 56 31, faks: 12/254 56 00, e-mail: dystrybucja@bialykruk.pl, www.bialykruk.pl
Przy zamówieniu na kwotę powyżej 200 zł koszty przesyłki (16 zł) ponosi wydawnictwo.

eprasa.pl 56ddcd7983